



Michelle Smart



Rejs w tropikach

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rosa Baranski siedziała na kuchennym blacie, czekając, aż zaparzy się kawa, wpatrzona w znieawidzoną, popielatą terakotę. Pomimo ogrzewania podłogowego zawsze była paskudnie zimna.

Kiedyś mieszkała w domu podobnej wielkości, tyle że wtedy dzieliła go z czterdziestką innych dzieci i stale zmieniającą się grupą opiekunów. Panował tam nieustanny hałas i chaos, czego nienawidziła, dopóki nie odkryła, jak przerażająca może być cisza i jak skutecznie niszczy duszę samotność.

Wtedy jej sypialnia miała podobną wielkość jak teraz, ale musiała ją dzielić z czterema innymi dziewczętami.

Podczas tamtych mrocznych dni i nocy myśl o ucieczce nie opuszczała jej ani na chwilę. Dziś, w dwie dekady później, skonstatowała z bólem, że znów chętnie by uciekła, choć już z zupełnie innego powodu. Teraz jednak miała w sobie znacznie więcej siły.

Przede wszystkim musi pomówić z Nikiem. I choć perspektywa nie była przyjemna, wyjazd bez wyjaśnienia nie wchodził w grę. To nie byłoby fair.

Po raz setny odczytała wiadomość tekstową od brata, niezmiennie przykro zaskoczona jej oschłością. Otrzymała ją przed tygodniem, ale wciąż nie potrafiła pogodzić się z treścią. Najrozsądniej byłoby ją skasować, ale wtedy pękłoby ostatnie łączące ich ogniwo.

Wyjrzała przez okno. Na widok smukłego czarnego maserati, sunącego wolno podjazdem i znikającego za domem poczuła się niepewnie.

Nicolai.

Przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie. Było to podczas przesłuchania mającego wyłonić jego tymczasową asystentkę, zastępczynię na czas urlopu macierzyńskiego prawowitej właścicielki tej posady.

Siedziała w dużej poczekalni wraz z pięcioma innymi kandydatkami. Zauważyła, że opiekująca się nimi sekretarka wyraźnie bała się szefa. Inne kandydatki też musiały to zauważyć, bo siedziały w niemal nabożnym milczeniu.

Nawet jeżeli nie znały wcześniej reputacji Nicolaia Baranskiego, widok twarzy wychodzących dziewcząt zdradzał wszystko. Sprawiały wrażenie poszarzałych, a jedna z trudem powstrzymywała łzy.

Rosa była ostatnia w kolejce i bardzo się denerwowała.

W końcu przekroczyła próg luksusowo wyposażonego gabinetu i napotkała twarde spojrzenie. I od razu wyraźnie jej ulżyło.

Nicolai Baranski wyglądał jak zwykły śmiertelnik. Najzwyklejszy. Ulga była tak wielka, że Rosa zupełnie przestała się bać. Kiedy odezwał się po rosyjsku, zapraszając ją, by usiadła, odpowiedziała tak samo płynnie, nie myśląc się ani razu.

Zaledwie drgnieniem brwi zdradził wrażenie, jakie na nim wywarła.

- Z pani CV wynika, że studiowała pani rosyjski na uniwersytecie, a po dyplomie przez rok pracowała pani w Sankt Petersburgu dla Danask Group - powiedział, zerkając w rozłożone na biurku papiery.

- Tak jest.

Podniósł głowę, a spojrzenie jasnozielonych oczu przewiercało ją na wylot.

- Ma pani doskonałe referencje. Najwyraźniej w Danask Group jest pani bardzo cenionym pracownikiem. Dlaczego chce pani odejść?

- Szukam nowego wyzwania. Już złożyłam wymówienie.

- Do ilu jeszcze firm złożyła pani dokumenty?

- Do żadnych. Tylko praca u pana satysfakcjonowałaby mnie w pełni.

- Zdaje pani sobie sprawę, że praca u nas wiąże się z częstymi podróżami?

- To jeden z powodów, dla których złożyłam aplikację.

Perspektywa wyrwania się z Londynu i zakończenia nierokującego związku wydawała się pociągająca. O tym oczywiście nie zamierzała wspominać. Doskonale potrafiła oddzielać pracę od życia prywatnego.

- Często będzie pani zmuszona wyjeżdżać za granicę bez wcześniejszego uprzedzenia.

- Codziennie będę na to przygotowana.

- I powinna pani wiedzieć, że nie jestem zainteresowany zatrudnianiem kogoś wciąż spoglądającego na zegarek.

- Znam pańskie wymagania, panie Baranski - odparła równie chłodnym tonem. - Płaci pan przyzwoicie za przyzwoitą pracę.

Przyjrzał jej się bacznie, a potem wyciągnął z szuflady plik dokumentów.

- Proszę to przetłumaczyć.

Dokumenty były po rosyjsku. Rosa przebiegła je wzrokiem i przystąpiła do tłumaczenia. Kiedy skończyła, Nico, z wyrazem zamyślenia na twarzy, odchylił się na oparcie fotela.

- Kiedy może pani zacząć?

I o to chodziło. Dostała tę pracę. Zaczęła jeszcze tego samego dnia.

Odetchnęła wolno i głęboko, ściągając koński ogon gumką tak mocno, jak tylko mogła. Jeżeli czegoś się tam nauczyła, to tego, że potencjalnie nieprzyjemne zadanie lepiej wykonać jak najszybciej. Nawet gdyby miało to oznaczać przekazanie mężowi nowin, na które mógł zareagować różnie.

Stuknięcie drzwi łączących mieszkanie z podziemnym garażem wyrwało ją z zamyślenia. Zeskoczyła z blatu i skrzywiła się, kiedy bosa stopy dotknęły zimnej podłogi. Wepchnęła telefon do kieszeni i zabrała się za nalewanie kawy.

Zajrzy do niej, czy też od razu zniknie w swoim gabinecie, jak bywało najczęściej? Nasłuchiwała otwierania drzwi gabinetu, co rzeczywiście nastąpiło, a zaraz potem drzwi te zostały zamknięte. Odgłos kroków zbliżał się, aż w końcu Nico pojawił się w kuchennych drzwiach i nonszalancko oparł o framugę.

- Witaj, Rosa.

- Witaj, Nico - uśmiechnęła się blado.

Pomimo że była niedziela, a on spędził ponad pół dnia w podróży, wyglądał jak zwykle nienagannie w białej koszuli, oryginalnym srebrzysto-różowym krawacie i dopasowanych ciemnoszarych spodniach. W porównaniu z nim jej bladoniebieskie spodnie od dresu i biały T-shirt sprawiały wrażenie wyciągniętych psu z gardła.

- Jak podróż?

- Mogło być gorzej. Ale jeszcze nie wiem, czy na pewno chcę robić z nimi interesy.

Co oznaczało z pewnością, że nie będzie inwestował w urządzenia wydobywcze, nad czym zastanawiał się przez prawie cały poprzedni tydzień.

- Kawy?

Pokiwał głową i rozejrzał się po kuchni.

- A gdzie Gloria?

Rosa sięgnęła po kubek.

- Jej wnuczek ma ospę wietrzną. Dałam jej wolny weekend, żeby mogła pomóc córce w opiece.

- Dlaczego? - spytał, marszcząc brwi.

Rosa przewróciła oczami, naląła kawy i zabieliła ją mlekiem. Kilka kropel spadło na granitowy blat, więc z roztargnieniem starła je nadgarstkiem.

- Rozumiem, że martwi się o córkę.

- To już przecież dorosła kobieta.

- Ale nadal jest jej dzieckiem.

Ona sama od dawna nie doświadczyła uczuć macierzyńskich, bo matka porzuciła ją, kiedy miała pięć lat. Podała mężowi kubek.

- Jej nieobecność jest mi na rękę. Muszę z tobą porozmawiać.

I wolałaby to zrobić bez świadków.

- To może poczekać. Mam coś dla ciebie. - Podał jej wyciągnięte z kieszeni pudełeczko, biorąc w zamian kubek z kawą. - Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

Podziękowała, zaskoczona podarunkiem, spóźnionym zresztą o dwa dni.

- Bardzo proszę. - W jasnozielonych oczach zamigotały iskierki. - Przykro mi, że nie wróciłem na czas i nie mogłem cię nigdzie zabrać.

- Nic nie szkodzi. Interesy przede wszystkim. - Próbowала nie okazać urazy. W sumie przecież ich małżeństwo nie było niczym innym jak biznesową transakcją.

Skoro zgodziła się na coś, co można było opisać jako małżeństwo z rozsądku, powinna była wiedzieć, że w jakimś momencie zacznie ją to uwierać. Tymczasem akurat tego nie przewidziała.

Pomysł takiego związku wpadł im do głów w Kalifornii, gdzie spędzili ponad tydzień, finalizując zakup urządzeń górniczych. Kiedy umowa została podpisana, dla uczczenia sukcesu wybrali się całą grupą

na kolację. W końcu zostali tylko we dwoje. Po dziesięciu dniach harówki Rosa rozpuściła włosy i, ku jej zaskoczeniu, Nico powitał ten pomysł komplementem. Kiedy zaproponował drinka w barze z widokiem na bezkresny ocean, zgodziła się chętnie. Po raz pierwszy znaleźli się sam na sam w okolicznościach pozasłużbowych.

Usiedli w zacisznym kącie i słuchali szumu fal. Zgodnie z zamówieniem kelner przyniósł butelkę wódki i dwa kieliszki. Nico nalał im po solidnej miarce i wznosił toast.

- Za Rosę Carty - powiedział, kiwając z uznaniem głową.

- Za mnie?

- Za najlepszą asystentkę na całej zachodniej półkuli.

Niespodziewany komplement wprowadził ją w zakłopotanie.

- Wykonuję tylko swoją pracę.

- I robisz to doskonale. Rodacy mi ciebie zazdroszczą.

Zanim zdołała odpowiedzieć, dostała wiadomość na telefon już po raz dziewiąty tego wieczoru.

- Kto cię tak ściga? - spytał z irytacją.

- Mój były - odparła, wystukując odpowiedź.

- Skoro były, to dlaczego w ogóle się z tobą kontaktuje?

- To sprawa osobista.

- Już nie jesteśmy w pracy. - Pochylił się nad blatem stołu. - Możesz mi powiedzieć.

Cóż, rzeczywiście nie byli już w pracy.

- Przed wyjazdem do Kalifornii zmieniłam zamki. To mu się nie podoba, ale byłam już bardzo zmęczona jego ciągłym znikaniem i wracaniem w zależności od kaprysu.

W oczach Nica pojawił się cień.

- Groził ci?

- Nie w sensie fizycznym. Jest przekonany, że jeżeli będzie naciskał, wróć do niego. Ale nie zamierzam. Wcześniej czy później zrozumie.

- Kiedy się z nim rozstałaś?

- Przed dwoma miesiącami.

- Dziwne, że jeszcze nie zrozumiał.

Jakby na potwierdzenie jego słów dostała kolejną wiadomość.

Zanim zdążyła ją otworzyć, Nico przechylił się nad stołem i wyjął jej telefon z ręki.

- Odpowiadając, tylko go zachęcasz do dyskusowania - powiedział.

- Jeżeli nie odpowiem, będzie pisał i pisał.

Teraz z kolei odezwał się telefon Nica. Zerknął na ekran i zaraz przeniósł wzrok na Rosę.

- Jak długo z nim byłaś?

- Trzy lata. Wskazał swój telefon.

- Umówiłem się z Sophie zaledwie dwa razy, a już jej się wydaje, że to stały związek - skrzywił się, wyraźnie zniesmaczony. - Uprzedzałem, że to koniec, ale... Zawsze to samo. Zawsze próbują przeciągać to w nieskończoność.

- Bo jesteś bardzo atrakcyjny. Ile masz lat? Trzydzieści pięć?

- Trzydzieści sześć.

Odczytała kolejną błagalną wiadomość.

- Właśnie - powiedziała. - Wydaje im się, że jesteś gotów założyć rodzinę.

- Cóż, na pewno nie z nimi. - Jednym haustem opróżnił swój kieliszek i wskazał na pełny Rosy. - Twoja kolej. I lepiej wyłącz telefon, zanim wrzucę go do oceanu.

- Spróbuj - odpowiedziała na wpół nieobecna, skoncentrowana na ekranie.

Próbowała już wszystkiego, by Stephen w końcu zrozumiał. Była miła, była okrutna, ale nic do niego nie docierało.

Zanim jednak zdążyła choćby dotknąć ekranu, Nico wyjął jej telefon z ręki i cisnął do oceanu, dokładnie tak, jak wcześniej zapowiedział. Aparat z pluśnięciem pogrążył się w czarnej wodzie.

Rozzłościła ją jego arogancja, bardziej może niż sam uczynek. Przez chwilę patrzyła na niego bez słowa. Nie okazał ani cienia skruchy. Siedział spokojnie, jak gdyby nigdy nic, zerkając na nią spod jednej uniesionej brwi, z wyrazem czystej nonszalancji. Nigdy by wtedy nie przypuszczała, że w niecałe dwanaście godzin później zostanie jego żoną.

Jednak zrobiła to i teraz musiała sobie poradzić z konsekwencjami.

Zabrała swój kubek z kawą i usiadła na wysokim stołku przy długim barze. Wzruszona prezentem, nie mogła oderwać wzroku od pięknego opakowania. Taka perfekcja z pewnością wymagała zaangażowania. Dopiero kiedy obróciła prezent w dłoniach, dostrzegła nalepkę, przytrzymującą wstążkę na pudełku. A więc Nico nie zrobił tego sam. Starła się nie okazać rozczarowania. Przecież to w niczym nie umniejszało wartości prezentu. Najważniejsze, że o niej pomyślał. Otworzyła paczuszkę i wyjęła flakonik drogich perfum.

Nico usiadł obok i spoglądał na nią wyczekująco. Na policzkach i szczęce widać już było cień ciemnego zarostu, co w połączeniu ze starannie przystrzyżoną bródką stanowiło prawdziwie dekadencją i niezaprzeczalnie bardzo męską kombinację. Zwykły nieład czarnych włosów był w tej chwili jeszcze wyraźniejszy i Rosa z trudem powstrzymała się przed ich przyglądaniem. W obliczu tego, co zamierzała zrobić, tak było lepiej.

- Piękny prezent - powiedziała. - Bardzo ci dziękuję.

Potem całkiem niepotrzebnie obróciła flakonik w dłoniach i dostrzegła naklejkę sklepu wolnocłowego. Gdyby nie wiedziała, jak bardzo będzie urażony, wybuchłaby śmiechem. Choć hojny, Nico po prostu nie umiał dawać prezentów. Nie kupił jej nawet bożonarodzeniowej kartki i był ogromnie zaskoczony, kiedy podarowała mu jedwabny krawat i spinki do mankietów.

Mogła się założyć, że żadna z jego kochanek nie została nigdy obdarowana biżuterią. On po prostu nie rozumował w ten sposób. Dlatego fakt, że w ogóle coś jej kupił, był głęboko wzruszający i na jej niezachwianej dotąd pewności pojawiła się rysa.

- No więc, co robiłaś w urodziny? - zapytał, jak gdyby nigdy nic.

Jak gdyby nie wystawił jej do wiatru i jak gdyby nie spędziła tego wieczoru, czekając na niego.

Odkąd przestała dla niego pracować, zdarzyło się to już kilkakrotnie. Starła się bardzo traktować to filozoficznie; tłumaczył się częstymi podróżami i zmianą stref czasowych. Kiedy jeszcze pracowali razem, przynajmniej połowę czasu spędzali za granicą. Dopóki przed trzema miesiącami nie przestała pracować w Baranski Mining.

- Stephen zabrał mnie do „La Torina”.

- Stephen?

Niemal chciała, żeby zareagował złością, ale z jego twarzy czytała tylko zwykłą obojętność.

- Rozumiem, że to on przysłał ci kwiaty. - Wskazał okazały bukiet na stoliku.

- Tak. Prawda, że piękne? - Znow bezskutecznie czekała na jakąś reakcję.

- Z pewnością rozświetlają pokój - powiedział lekkim tonem, jak gdyby rozmawiali o nudnym dniu w biurze. - Spałaś z nim?

Nie zawahała się ani chwili, tylko rzuciła wyzywająco:

- Tak.

Pod uporczywym spojrzeniem zielonych oczu poczuła się niewyraźnie. Podświadomie szukała w nich czegoś - choćby błysku emocji, oznaki, że mu. na niej zależy. Ale nie znalazła nic. Nigdy mu nie zależało. Uczucia nie wchodziły w zakres zawartej przez nich umowy.

W sumie ich małżeństwo było całkiem udane. Przynajmniej dopóki przed trzema miesiącami nie przestała pracować w jego firmie. Stanowili zgrany duet i dobrze się ze sobą czuli.

Do dziś wspominała wiele wspólnych chwil jako momenty sympatycznej bliskości i wzajemnego zrozumienia, co miało niemałe znaczenie. Tym bardziej bolała późniejsza obojętność.

- Uważam, że to dobre dla ciebie - powiedział. - Już czas, żebyś miała kochanka. Tylko nie rozumiem, dlaczego jest nim mężczyzna, od którego chciałaś uciec, poślubiając mnie.

Tak, ona też się nad tym zastanawiała. Gdyby Stephen zadzwonił dziesięć minut wcześniej, wszystko potoczyłoby się zupełnie inaczej. Była właśnie po telefonie do Nica, który wyjaśnił jej szorstko, że nie zdąży wrócić na czas, by móc zabrać ją na umówioną kolację. A ona była już ubrana i gotowa do wyjścia.

W dodatku niepotrzebnie po raz setny odczytała wiadomość brata.

I wpadła w dołek psychiczny.

Akurat wtedy zadzwonił Stephen z życzeniami. Gdyby nie czuła się tak fatalnie, rozłączyłaby rozmowę. Zamiast tego zgodziła się na wspólne wyjście.

Desperacko potrzebowała towarzystwa. Zgodziłaby się spotkać z kimkolwiek.

- Nico, ja...

- Przerwijmy na chwilę - powiedział, wstając. - To był długi dzień. Pozwól, że przyrządzę drinki i usiądziemy wygodnie.

Tak, ona też miała ochotę na coś, co uspokoiłoby rozdygotane nerwy, tym bardziej że pomimo pozornej obojętności Nico robił wrażenie spiętego jak czający się do skoku dziki kot.

Poszła za nim do przestronnego salonu i skuliła się w rogu sofy, podczas gdy on nalał im obojgu po szklaneczce wódki.

Cóż, wódka towarzyszyła początkowi ich małżeństwa, teraz miała być świadkiem jego zakończenia. Rosa upiła długi łyk, zadowolona z pieczenia w gardle, i czekała, aż mąż usadowi się obok niej ze swoją porcją.

Po chwili słowa popłynęły potokiem.

- Nico, to nie ma sensu.

- Co takiego?

- Nasze małżeństwo. - Bezradnie wzruszyła ramionami. - Chcę się rozwieść.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Milczenie Nica działało jej na nerwy. Trwał pochylony, muskularne ramiona oparł na udach, piastując szklaneczkę w obu dłoniach.

- Chcesz wrócić do Stephena?

- Nie...

- Odeszłaś od niego, ponieważ cię tłamsił.

- Nie myślę o powrocie.

- Trudno mu się będzie z tym pogodzić. Byłaś bliska wystąpienia o nakaz sądowy przeciwko niemu, kiedy za mnie wyszłaś.

- Wiem.

Odetchnęła głęboko i przymknęła oczy. Nie było sensu tłumaczyć, jak bardzo zdesperowana się czuła w dniu swoich urodzin i jak przykre było uczucie, że nikomu na niej nie zależy.

- Przespanie się z nim było błędem, ale już go więcej nie popełnię.

Tak, to był poważny błąd, ale wynikło z niego coś pozytywnego. Uświadomiła sobie mianowicie, jak ogromną pomyłką było poślubienie Nica.

- Spotykasz się z kimś innym?

- Nie.

- To dlaczego chcesz odejść?

Gdyby tylko nie wpatrywał się w nią tak posepnie... Miała wrażenie, że czyta jej w myślach. Chciałaby móc mu się odwzajemnić...

- Bo mam dosyć. - Sięgnęła po ozdobną poduszkę i przytuliła ją do brzucha, szukając sposobu na uspokojenie kłębiących się w niej emocji. - Umawialiśmy się, że każde z nas będzie mogło odejść w dowolnym momencie. Chcę zacząć od nowa.

Nico nadal się nie poruszył i tylko nie odrywał wzroku od złotej obrączki na palcu żony. To on ją tam włożył.

- Wiem, jak się umawialiśmy, Rosa. Jednak nie rozumiem, dlaczego nagle odchodzisz, nie przedstawiając żadnego konkretnego powodu.

- Nie ma jednego konkretnego powodu. - Wsunęła za ucho luźny kosmyk ciemnych włosów. - Kiedy podjęliśmy decyzję o małżeństwie, wydawało się to najlepszym rozwiązaniem dla obu stron. Taki miły, wygodny, otwarty związek. Żadnych emocji, żadnego zamieszania... - Jej chropawy głos zamarł. - Nie wiem dokładnie, czego oczekuję od małżeństwa, nie wiem nawet, czy chcę samego małżeństwa, Nicolai, ale czegoś takiego nie chcę na pewno.

Użycie pełnego imienia przekonało go, że mówiła poważnie. Wcześniej zawsze zwracała się do niego zdrobnieniem.

Ujął szklaneczkę w obie dłonie i pociągnął długi łyk. Rosa była jak wódka: czysta, przejrzysta i pikantna. Z pewnością nie da się zwodzić.

Obserwował ją bacznie, wpatrującą się w niego z tą niezwykłą otwartością, która od początku robiła na nim wrażenie.

Kiedy jego stała asystentka odeszła na urlop macierzyński, nie miał innego wyjścia, jak poszukać kogoś na jej miejsce za pośrednictwem agencji. Wśród jego pracowników nie było nikogo odpowiedniego.

Agencja przysłała sześć kandydatek. Wszystkie, jak go zapewniono, władały biegle rosyjskim. Po przesłuchaniu pięciu gotów był pozwać agencję do sądu. Pięć kandydatek okazało się kompletnie do niczego. Nie dość, że ich rosyjskiemu daleko było do biegłości, to powątpiewał, by potrafiły zorganizować choćby dziecinne przyjęcie. Jako ostatnia pojawiła się Rosa, wcielenie spokojnej efektywności. Jej rosyjski był bez zarzutu i bez wahania powierzyłby jej najpoważniejsze nawet zadania.

Przyjął ją natychmiast, a ona zaczęła z marszu, bez szkoleń i wskazówek. Zajęła miejsce swojej poprzedniczki z taką swobodą, jakby tam była od zawsze.

Nigdy z nim nie flirtowała, nie prowokowała strojem, nigdy nie przynosiła do pracy spraw prywatnych. Była pracownikiem doskonałym.

Instytucję małżeństwa zawsze podziwiał, ale czuł instynktownie, że to nie dla niego.

Pięć miesięcy później, kiedy w towarzystwie swojego dyrektora finansowego, a zarazem starego przyjaciela ze studiów przeglądał w biurze dane dotyczące wykupu kalifornijskiej kopalni, nagle drzwi otworzyły się gwałtownie i na progu stanęła Rosa. Od razu zrozumiał, że wydarzyło się coś ważnego. W przeciwnym razie nie ośmieliłaby się przerwać spotkania.

- Mamy drobny problem - powiedziała w swój zwykły, powściągliwy sposób. - Jest w tych danych pewna rozbieżność.

Położyła przed nim stosowny dokument z zaznaczonym na różowo fragmentem. Przeglądało go wcześniej przynajmniej dziesięć par oczu, łącznie z jego własnymi, ale tylko Rosa wychwyciła tę, drobną z pozoru, nieścisłość, która skutkowałaby utratą ponad miliona funtów.

- Twoja asystentka jest fantastyczna. - Serge nie krył podziwu. - Czy odstąpisz mi ją, kiedy Madeleine wróci z macierzyńskiego?

Nico wzruszył ramionami. Już wtedy wiedział, że chce zatrzymać Rosę na dłużej. Przez cały czas zastanawiał się, jak to ułożyć, żeby Madeleine nie wytoczyła mu sprawy.

- Jest mężatką? - spytał Serge z błyskiem zrozumienia w oku. - To wymarzona kobieta dla ciebie.

Gdyby Serge nie był jego starym przyjacielem, Nico zdrowo by go obsztorcował.

- Nie ma nic gorszego niż małżeństwo - odparł sucho.

- Dopiero małżeństwo zrobiło ze mnie człowieka - skontrował Serge. - I wierz mi, Rosa to kobieta stworzona dla ciebie. Ma w sobie ten sam chłód co ty. Jeżeli myślisz o rynku bliskowschodnim, to tam małżeństwo bardzo pomaga w interesach. Rosa zaskarbiłaby ci ogromne wzglądy. Zresztą nie można być całe życie kawalerem.

W kilka dni później pojechał do Kalifornii z Rosą i całą armią pracowników. A w miarę upływu czasu słowa przyjaciela coraz mocniej dźwięczały mu w głowie. Ostatniego dnia był już prawie pewny, że były jak najśluszniesze.

Zaaranżował wszystko tak, by po uroczystej kolacji zostać z Rosą sam na sam. Siedzieli, sącząc wódkę w balsamicznym powietrzu. Zazwyczaj prywatność jego pracowników zupełnie go nie interesowała, tym razem jednak zapragnął sprawdzić, czy ich kompatybilność w pracy przełoży się na życie prywatne.

Ciągłe dzwonienie jej komórki ogromnie go rozpraszało. Może nawet bardziej irytował go fakt, że poświęcała czas na odpowiadanie, zamiast rozmawiać z nim. No i po co w ogóle marnowała czas dla kogoś innego? Dlatego wrzucił jej telefon do oceanu.

Popatrzyła na niego, a lewa powieka drgała jej lekko.

- To było niepotrzebne.

- Odpowiadając, dajesz mi fałszywą nadzieję - powiedział. - Jedyne rozwiązanie to zerwać wszelki kontakt. Odkupię ci telefon, a teraz dokończ swojego drinka.

Przez chwilę był przekonany, że rzuci w niego kieliszkiem. Ale tylko podniosła go do ust, osuszyła jednym haustem i z rozmachem odstawiła na stolik, a potem utkwiała w nim lekko rozbawione spojrzenie karmelowych oczu.

- Zadowolony?

Roześmiał się z ulgą. Nigdy nie sądził, że jego asystentka ma taką fantazję i poczucie humoru.

- Zatem nie zamierzasz wyjść za mąż?

- Za Stepheną? - czknęła i z przepaszającym uśmiechem przyłożyła dłoń do ust. - Nigdy. Nawet za milion lat. Ale chętnie wyszłabym za kogoś zaraz, żeby już mieć go z głowy. - Potrząsnęła głową. - Sam pomysł mi się podoba, ale byłabym fatalną żoną. Jestem poślubiona mojej pracy i zdecydowanie wolę własne towarzystwo.

Nico kiwał głową ze zrozumieniem.

- A mnie podoba się pomysł posiadania żony, która potrafiłaby mi pomóc w interesach i prowadzić inteligentną rozmowę. - Starannie dobierał słowa. - Ale całe to gadanie o uczuciach przyprawia mnie o zimny dreszcz.

- Wyjaśnij mi to dokładniej - poprosiła.

Popatrzył na nią, dopiero teraz dostrzegając pewne rzeczy. Serge miał rację. Rosa byłaby odpowiednią żoną dla biznesmena. W mgnieniu oka postanowił, że musi być jego. Mogłaby być damską wersją jego samego. Oboje byli perfekcjonistami, oboje całkowicie poświęcali się pracy. Nico zdawał sobie sprawę, że małżeństwo poprawiłoby jego notowania w interesach, ale po Galinie, z którą łączył go jedyny dłuższy związek, a jednocześnie życiowa porażka, zrozumiał, że to nie takie proste.

- Moglibyśmy się pobrać - powiedział obojętnie i pilnie obserwował jej reakcję.

Rosa zakrztusiła się wódką.

- Pomyśl o tym - dodał leniwie. - Bylibyśmy świetną parą.

- Może i tak - odpowiedziała, kiedy już się wykaszała. - Przynajmniej przestałyby wokół ciebie krążyć te wszystkie laleczki.

- I Stephen zrozumiałby w końcu, że to koniec. Jesteś bardzo inteligentna. Dobrze nam się razem pracuje. Dlaczego nie mielibyśmy mieć udanego małżeństwa?

- Brzmi jak bajka. - Rosa przewróciła oczami. - Ale jest kilka drobnych trudności.

- Jakich?

- Na przykład, nie podobamy się sobie. Przez wrodzoną próżność nie zaprzeczył.

- Przynajmniej nie będzie nas kusilo, żeby pójść do łóżka i dać się porwać emocjom - powiedział nonszalancko.

Musiał jednak przyznać, że w jej świeżej, jasnej twarzy było coś pociągającego. Nawet jeśli kompletnie nie była w jego typie.

- Poza tym uważam, że nie należy mieszać biznesu z prywatnością.

- Zgoda, ale to jest propozycja biznesowa, więc nie będzie problemu.

Nagle dotarło do niej, że to nie żarty.

- Ty mówisz poważnie?

- Jak najbardziej. Przemyśl to. Pasujemy do siebie. I oboje chcemy małżeństwa...

- Byle nie z kimś, kto oczekiwałby od nas zaangażowania - dokończyła błyskotliwie.

- Trzeba to oblać. - Nalał hojnie im obojgu, stuknęli się kieliszkami i wypili.

Nico wyciągnął telefon i zaczął przeglądać internet.

- Możemy się pobrać tutaj, w Kalifornii, jeszcze dziś wieczorem - powiedział. - Wystarczy, że mamy paszporty.

- Doskonale. - Otworzyła teczkę i zaczęła w niej grzebać.

- Czego szukasz?

- Kartki i długopisu.

- Po co?

Spojrzała na niego z rozbawieniem.

- Skoro mamy się pobrać, trzeba spisać umowę. Ma być po angielsku czy po rosyjsku?

I tak to poszło. Pobrali się, wciąż lekko wstawieni, następnego przedpołudnia.

Nigdy nie miał najmniejszego powodu, by żałować tej spontanicznie podjętej decyzji, jedynej spontanicznej decyzji w swoim trzydziestosześcioletnim życiu.

A teraz, po jedenastu miesiącach, Rosa nagle zmieniła zdanie. Na domiar złego przespała się ze swoim byłym.

A jednak nie powinien się skarżyć, tylko przyjąć to, co mu powiedziała. Umówili się, że ich małżeństwo będzie otwarte. Zachowując dyskrecję, mogli sypiać, z kim chcieli. Czyż nie był nowoczesnym mężczyzną, czyż nie żyli w dwudziestym pierwszym wieku? Nie miał prawa do zazdrości o

kobietę, która była jego żoną tylko na papierze. Niby dobrze o tym wszystkim wiedział, ale... jednak nie potrafił się pogodzić ze zdradą.

Fakt, że przespała się z kimś innym, okazał się nadspodziewanie bolesny.

Przecież kupił jej prezent. Pierwszy raz w życiu podarował kobiecie coś osobistego. A ona poszła do łóżka z innym. Czy zrobiła to, żeby go ukarać za nieobecność w dniu jej urodzin? W przypadku innych kobiet nie miałby wątpliwości. Ale Rosa nie była podobna do innych kobiet. Przynajmniej tak mu się wydawało.

- Powinnaś była mi powiedzieć, że jesteś nieszczęśliwa.

Uśmiechnęła się blado.

- Nie byłam nieszczęśliwa. Raczej samotna.

- Uniknęłoby się problemu, gdybyś przyjęła propozycję pracy u mnie.

Bolesny temat. Przed tygodniem Madeline, dawna asystentka Nica, miała wrócić do pracy po urlopie macierzyńskim. Ale postanowiła nie wracać. Nico z trudem skrył zachwyty, życzył jej wszystkiego najlepszego i natychmiast zaproponował stanowisko swojej żonie. Tymczasem ona odmówiła. Odrzuciła jego hojną propozycję i wszystkie kolejne zatrudnienia w Baranski Mining.

Nikt mu nigdy niczego nie odmówił.

- Kiedy pracowałam dla ciebie, czułam się jeszcze bardziej samotna.

Jak to możliwe? Spędzali przecież ze sobą niemal całe dni.

Upił łyk wódki.

- Mam nadzieję, że twoja decyzja nie wpłynie na nasz wyjazd na Butterfly Island - powiedział, siląc się na obojętny ton.

Musiał być bardziej zmęczony, niż przypuszczał, bo nastrój pogarszał mu się z minuty na minutę.

Westchnęła i ściągnęła gumkę z końskiego ogona, a potem szybko związała włosy z powrotem. Wolał, kiedy nosiła ciemne loki rozpuszczone, tak jak przy okazji biznesowych wyjść. Rozpuszczone włosy łagodziły nieco kanciaste rysy, a wtedy karmelowe oczy wydawały się ogromne.

- Za dwa tygodnie - przypomniał jej sztywno. - Spodziewam się, że uszanujesz naszą umowę.

Asystentka, którą zatrudnił po odmowie Rosy, okazała się do niczego. Zwolnił ją, podobnie jak następną. W porównaniu z Rosą wszystkie były beznadziejne.

- Spodziewasz się? - spytał tym chropawym głosem, który uważał za tak bardzo kojący.

- Tak. Umowa to umowa. Podobnie jak nasze małżeństwo.

Wyjazd na wyspę był ściśle związany z podpisaniem kontraktu dotyczącego wydobycia minerałów z Oceanu Indyjskiego. Do tego bezwzględnie potrzebował biegłej w rosyjskim asystentki. Upředzono go, że znalezienie kogoś na miejscu graniczy z cudem, a wtedy Rosa zaproponowała swoją pomoc. Mógł mieć tylko nadzieję, że dotrzyma obietnicy. Zajmowała się obecnie tłumaczeniami dla innej rosyjskiej firmy w Londynie, a wyjazd miał się odbyć w ramach urlopu.

- Wiem. - Wzruszyła ramionami, nieświadomie eksponując duży biust.

Nico był zaskoczony własną reakcją. Ona wyznaje, że przespała się z innym mężczyzną i chce rozwodu, a on wciąż ma na nią ochotę?

Choć zupełnie nie w jego typie, Rosa była jednak bardzo atrakcyjną kobietą. W miarę upływu czasu dostrzegał to coraz wyraźniej. Między nimi nigdy do niczego nie doszło, choć gdyby na jej miejscu był ktokolwiek inny, nie wahałby się. Nie mógł się jednak oprzeć wrażeniu, że pójście z nią do łóżka nie byłoby dobrym pomysłem.

- Wolalabym, żebyś znalazł kogoś innego na moje miejsce.

Jej słowa wdarły się gwałtownie w jego rozmyślania.

- To niemożliwe. Za mało czasu.

Lekkie uniesienie brwi było wyrazem najwyższego powątpiewania.

- Bzdura. Zatrudniasz wielu tłumaczy obu narodowości.

Bardzo się starał mówić spokojnie.

- Nikt nie będzie równie dobry jak ty. Wiesz o tym doskonale. A poza tym, nawet gdybym kogoś znalazł i wyszkolił, to i tak chcę ciebie.

- Doprawdy?

Ton jej głosu kazał mu zamilknąć. Jakoś nie miał wrażenia, że mówi o pracy.

- Przykro mi, ale to konieczne. A dwa tygodnie to całkiem sporo czasu.

Nie miał najmniejszych szans znaleźć drugiej takiej Rosy.

- W internecie wyczytałam, że możemy to przeprowadzić sami.

- O czym ty mówisz?

- O naszym rozwodzie - odparła spokojnie. - Nie ma sensu zatrudniać prawników. Nie chcę od ciebie niczego, a jeżeli ty też...

- Nie zgadzam się na żaden rozwód. - Mocniej zacisnął palce wokół szklaneczki z wódką.

Powinna się była tego spodziewać. Jak mogła nie przewidzieć, że zachowa się właśnie tak? Popatrzyła na niego chłodno.

- Już się zgodziłeś. Jak się pobieraliśmy. Nie pamiętasz?

- To było jedenaście miesięcy temu. Moje uczucia zmieniły się od tego czasu.

- Cóż... moje nie. Na temat rozwodu myślę dokładnie to samo co wtedy.

Wstała. Tak czuła się pewnej.

- Przykro mi, jeżeli moja decyzja w jakiś sposób pomieszała ci szyki. Sądziłam, że będzie ci wszystko jedno. I przykro mi, że cię rozczarowałam, ale nie jestem w stanie znieść tego lipnego małżeństwa ani chwili dłużej.

Popatrzyła na niego ze smutkiem i odwróciła się do drzwi.

- I wydaje ci się, że możesz tak wyjść?

- Idę zabrać swoje rzeczy. Jestem już spakowana.

- A dokąd się wybierasz? Do Stephena?

Kiedy wymawiał imię rywala, szklanka w jego dłoni pękła.

ROZDZIAŁ TRZECI

Rosa wyciągnęła odkurzaczem ostatni okruszek szkła z grubego dywanu.

Drżenie dłoni w końcu ustało, ale serce wciąż boleśnie obijało się o żebra.

Twarz Nica...

Kiedy szklaneczka rozsypała się w drobny mak, przez moment sądziła, że jego twarz też się rozsypie.

Miała wrażenie, że w ciągu tych wspólnie spędzonych miesięcy ledwo zauważał jej istnienie. Może mniej wagi przywiązywał do zdrady fizycznej, ale była naiwna, sądząc, że da jej rozwód bez walki. Powinna to była przewidzieć. Jeżeli coś w ogóle wiedziała o własnym mężu, to właśnie to, że nie lubił tracić. Niczego.

Zdawała sobie sprawę, że trudno jej będzie uniknąć wyjazdu na wyspę. Tym bardziej że wciąż narzekał na niedogodności wynikające z jej rezygnacji z funkcji asystentki. Sukcesy i siła sprawiały, że rzadko mu odmawiano. Dlatego jej decyzję potraktował osobiście i choć się pomylił, nie przyjmował tego do wiadomości.

Jeszcze zanim jej umowa z Baranski Mining wygasła, uczucia Rosy stały się zbyt skomplikowane, by mogła tam pozostać. Miała nadzieję, że rezygnacja z pracy pozwoli jej się wyrwać ze stanu rozdygotania wywołanego codzienną bliskością Nica. Ale tak się nie stało. W konsekwencji błąkała się samotnie po ich wielkim domu, a on śmigał po świecie, z rzadka spędzając w Londynie nie więcej niż kilka nocy.

I, jakkolwiek było to absurdalne, tęskniła za nim rozpaczliwie.

Wstawiła odkurzacze do szafki, a Nico wyszedł z łazienki. Włosy, inaczej niż zwykle, przylegały mu płasko do głowy, a chłodna fasada znikła. Minę miał wprawdzie obojętną, ale żyłka w szczęce pulsowała szybko, zdradzając wzburzenie. Z pewnością nigdy wcześniej nie widziała go w takim stanie.

Zamknęła szafkę i odetchnęła głęboko.

- Dopóki nie wygaśnie umowa najmu mojego mieszkania, zamieszkać w hotelu - powiedziała spokojnie.

Na szczęście okres wypowiedzenia był stosunkowo krótki. Bardzo tęskniła za swoim przytulnym pokojem, ale w hotelu przynajmniej nie będzie sama, no i może od razu poszukać współlokatorki. Nienawidziła mieszkać sama. Małżeństwo z Nikiem wydawało się w tych okolicznościach darem niebios. Po wyprowadzce Stephena usiłowała znaleźć współlokatorkę, która nie oczekiwałaby spędzania każdego wieczoru na babskich pogaduchach.

Szalona propozycja Nica wydawała się idealną odpowiedzią na jej modły. Nie oczekiwał od niej niczego poza inteligentną rozmową. W zamian dostała jego nazwisko i obrączkę - symbol przynależności.

- Nie sądzę. - Zielone oczy pociemniały złowieszczo. - Pod żadnym pozorem nie pozwolę ci odejść. Ja nie chcę rozwodu. Idź się rozpakować.

Rosa nie wierzyła własnym uszom.

- Nie rozumiem.

- Jesteś moją żoną.

- Żona to nie własność.

- W niektórych kulturach to jedno i to samo.

- Cóż, na szczęście jesteśmy w Anglii, a nie w którymś tych dziwnych miejsc na ziemi.

- Nie zgadzam się na rozwód.

Wypatrywała uśmiechu zdradzającego, że żartował. Gdyby jednak nie, miała jeszcze jedno wyjście.

- Jeżeli nie zgodzisz się na rozwód, wniosę o unieważnienie. Małżeństwo nieskonsumowane jest nieważne.

Nie czekając na odpowiedź, skierowała się na górę. Na szczęście była już spakowana.

Dopiero po chwili dostrzegła Nica, który przyszedł tu za nią.

- Nie możesz mnie powstrzymać - oznajmiła chłodno.

- Wkrótce się przekonasz, że mogę.

- Siłą?

Jakoś nie wierzyła, by się do tego posunął. Nie należał do mężczyzn wykorzystujących przewagę fizyczną nad kobietą.

- Nie muszę używać siły fizycznej. Mam inne sposoby.

- Dlaczego? - Starła się zachować spokój. - Dlaczego po prostu nie zaakceptujesz mojej decyzji?

- Zaraz ci wyjaśnię. - Z błyskiem w oku ruszył w jej stronę. - Otóż nie tylko mnie zdradziłaś, ale chcesz też upokorzyć.

- Co ty opowiadasz? - spytała, cofając się o krok. - Ciekawe, z iloma kobietami ty spałeś, odkąd się pobraliśmy.

Owszem, był dyskretny. Z pewnością jednak nie wytrzymałby jedenastu miesięcy bez seksu.

- Nie zmieniaj tematu. To ty chcesz rozgłosić, że nasze małżeństwo nie zostało skonsumowane.

- Wiesz, że nie zrobiłabym czegoś takiego.

- Uważasz, że prasa tego nie podchwyci? A ja nie chcę stać się obiektem plotek. Nie życzę sobie, żeby moi przyjaciele i partnerzy biznesowi spekulowali na temat naszego prywatnego życia.

Odwrociła się, żeby nie widział jej rumieńca. Wstyd jej było, że tak ulegała jego męskości i za nic nie chciała, żeby się o tym dowiedział.

- Nie wierzę w to bardziej niż ty, ale jeżeli odmówisz mi rozwodu, będę zmuszona wnieść o unieważnienie.

- Wszystkiemu zaprzeczę - ostrzegł. - Zznam w sądzie, że jesteś fantastką.

- Chcesz kłamać pod przysięgą?

Rosa była wstrząśnięta, sam Nico nie mniej. Czy naprawdę byłby zdolny posunąć się aż tak daleko?

W normalnych okolicznościach na pewno nie, ale w tym wypadku nic nie było normalne.

Spakowane walizki stały przy drzwiach sypialni. Sfrustrowany tym widokiem, chwycił najbliższą i jednym ruchem wysypał zawartość na podłogę.

- Zrobię cokolwiek będzie trzeba, żeby zadbać o moją reputację - powiedział, patrząc jej prosto w oczy.

Zacisnął dłonie w pięści i trzymał je sztywno po bokach, siłą powstrzymując się od dewastacji drugiej walizki.

- Nosisz moje nazwisko i tak zostanie, przynajmniej dopóki nie zmienię zdania.

Rosa cofała się przed nim jak nieufna kotka.

- Wrócę do mojego nazwiska, zanim zdążysz mrugnąć - wypaliła. - Dopełnię wszelkich formalności prawnych. I niech ci się nie wydaje, że rozrzucenie moich rzeczy skłoni mnie do pozostania.

Do tej pory nie miał pojęcia, że jego opanowana żona potrafi się tak rozzłościć. Lekkie rozdrażnienie czy irytacja - owszem, ale wybuch autentycznej złości? Nigdy.

Nawet nie podniosła głosu, ale wyraźnie wyczuwał kłębiącą się w niej zimną furję, na razie jeszcze pod kontrolą.

Jak by to było uwolnić tę pasję? Pasję, którą tak beztrąsko ignorował podczas jedenastu miesięcy ich małżeństwa, kompletnie nieświadomy jej istnienia.

- Mam dla ciebie propozycję - powiedział, przerywając milczenie.

Jedyną odpowiedzią było podejrzliwe spojrzenie.

- Nie chcę rozwodu ani unieważnienia. Nasze małżeństwo bardzo mi odpowiada.

- Mnie nie.

- Rozumiem. Może nie pamiętasz, ale nie możemy się rozwieść przed upływem roku, czyli brakuje nam jeszcze miesiąca.

- To nie znaczy, że nie możemy poczynić wstępnych kroków. - Dążyła do swego z uporem, który podziwiał w niej od początku.

Z tym samym uporem odrzucała jego kolejne propozycje pracy. Dopiero teraz zauważył, że jego nalegania budziły w niej jeszcze większy sprzeciw.

- Daj mi ten miesiąc - zaproponował. - Spróbuję cię przekonać, żebyś zmieniła zdanie. - Starał się mówić tak spokojnie i rzeczowo, jak tylko było go stać. - Pojedź ze mną na wyspę, tak jak planowaliśmy. Jesteś tak dobrą asystentką i tak świetnie znasz język, że nikt nie zdoła cię zastąpić. Zgódź się, a obiecuję ci rozwód. Jeżeli odmówisz, będę z tobą walczył.

- Nie zmienię zdania.

- Zobaczymy. Ale chociaż zgódź się spróbować. Inaczej zakwestionuję każdy twój krok. Potrafię grać nieczysto i mogę ciągnąć to przez lata. I wiesz co? Z zasady nie przegrywam.

Znów zauważył ten drobny, niemal niewidoczny tik lewej powieki i poczuł, że zwycięstwo jest bliskie. Przysunął się jeszcze trochę i owionął go jej delikatny, świeży zapach.

- To tylko miesiąc, Rosa. Niedługo, a w perspektywie masz wolność.

Patrzyła na niego z namysłem.

- Chcę to mieć na piśmie.

- Słucham? - To było wysoce obraźliwe. - Masz moje słowo.

- Już mi jej dałeś jedenaście miesięcy temu.

- A ty dałaś mi swoje. To nie ja chcę złamać obietnicę.

Przez dłuższą chwilę mierzyli się wzrokiem i żadne nie zamierzało ustąpić. Napięcie gęstniało i Nico zaczął żywić mimowolny podziw dla swojej przeciwniczki. Niewiele osób odważyłoby mu się postawić.

Jednak to ona złamała się pierwsza i wyciągnęła rękę.

- Zgoda. Jeden miesiąc. I jeżeli po jego upływie nie dasz mi rozwodu, zobaczysz, jak nieczysto ja potrafię grać.

Kiedy uścisnęli sobie dłonie na zgodę, przeszył go dreszcz podniecenia. Nie tylko z powodu zawartej umowy. Po raz pierwszy odkąd wymienili obrączki, dotknął jej ciała.

A kiedy schodził na dół, wciąż w euforii z powodu zwycięstwa, uświadomił sobie, że był to także pierwszy raz, odkąd się wprowadziła, kiedy postawił stopę w jej sypialni.

Na pasie startowym lotniska Butterfly Island czekał na nich dżip. Było upalnie, rozpalone powietrze wisiało nad ziemią niczym gęsta sieć. Choć Rosa przebrała się w przewiewną, bawełnianą sukienkę, już sphywała potem. Trzynastogodzinny lot luksusowym odrzutowcem Nica nie był aż taki męczący, ale nerwy nie pozwoliły jej zasnąć. Nico przeciwnie, posiadał cenną umiejętność zapadania w sen w dowolnym miejscu i czasie.

Na szczęście miała do przeanalizowania mnóstwo dokumentów i temu zajęciu poświęciła cały wolny czas. Nico był w tym okresie niemal nieuchwytny.

Z odrzutowca przesiedli się na godzinę do czteromiejscowej cessny, a tam nie było już tak wygodnie.

Z dżipa wysiadł przysadzisty, starszy dżentelmen, ubrany jak na safari, w kremowej koszuli z kieszeniami, kremowych szortach, panamie i długich białych skarpetach. Na jego widok Nico nieco złagodził swój sztywny, biznesowy wizerunek, zdejmując krawat, marynarkę i podwijając rękawy.

- Nicolai, jak zawsze miło cię widzieć.

- I wzajemnie. - Nico energicznie potrząsnął wyciągniętą dłonią gospodarza. - Pozwól, że przedstawię ci moją żonę, Rosę. Moja droga, poznaj Roberta Kinga, właściciela Butterfly Island i King Island.

Żona? Przedstawił ją jako swoją żonę? W ciągu ośmiu miesięcy po ślubie, kiedy jeszcze pracowała w jego firmie, nigdy nie przedstawił jej inaczej niż jako swoją asystentkę. Oboje uważali, że w interesach lepiej będzie zachowywać się profesjonalnie.

Zaledwie to sobie uświadomiła, znalazła się w ramionach Amerykanina.

- Niezwykle miło cię poznać. Mąż dużo mi o tobie opowiadał.

Wypuścił ją z objęć, ale nadal trzymał za rękę, by móc na nią patrzeć.

- Nicolai, nigdy mi nie wspomniałeś, jaka to piękność.

Nico objął ją gestem posiadacza i Robert niechętnie puścił jej dłoń. Rosa kompletnie zeszywniała, zaskoczona zarówno określeniem „piękność”, jak i niespodziewanym pokazem zaborczości męża. Dopiero po dłuższej chwili osłupienie minęło i stanowczo oswobodziła się z jego objęć.

- Mnie również bardzo miło pana poznać, panie King. Zapewne mój mąż już pana poinformował, że towarzyszę mu w roli asystentki.

- Asystentka? - Tym razem mrugnięcie było już wyraźniejsze. - Rozumiem, rozumiem. Proszę już nic nie mówić. Musicie być zmęczeni po podróży. Odwiozę was do hotelu, żebyście się mogli odświeżyć. I proszę, mów mi Robert.

Klimatyzacja w dżipie była włączona na pełny regulator i Rosa z przyjemnością powitała chłodny powiew. Mężczyźni zaczęli rozmawiać o interesach. Robert niby nie wykluczył jej z rozmowy, ale zwracał się głównie do Nica. Rosa miała wrażenie, że gdyby usiłowała się wtrącić, zwichrzyłyby jej włosy i poradziliby nie zaprzętać sobie pięknej główki. To było denerwujące, ale jeszcze gorsza była obojętność Nica.

Pocieszyła się myślą, że w swoim czasie doceni jej kompetencje.

Butterfly Island była bardzo niewielka, jej obwód liczył zaledwie około piętnastu kilometrów. Do miejsca, w którym mieli zamieszkać na czas pobytu, dojechali w ciągu niecałych dziesięciu minut.

W oczach Rosy przypominało to wysokiej klasy kompleks wypoczynkowy. Jak na ironię znalazła się w raju kochanków z mężczyzną, który był jej mężem, ale nie kochankiem. Ratowała ją tylko nadzieja, że zajęta pracą, nie będzie miała czasu obserwować innych par.

Kierowca zajechał pod dużą, jednopiętrową willę w stylu tokańskim.

- Zostawiam was. Rozpakujcie się. - Robert mrugnął, tym razem do niej. - I śpijcie spokojnie. Rano przyślę wózek golfowy, który zabierze was do hotelu. Pokój konferencyjny jest już gotowy. I, Rosa, tutejsze spa ma opinię jednego z najlepszych na świecie. Uprzedziłem już personel o twoim przyjeździe.

- To bardzo miłe, dziękuję - odpowiedziała z uśmiechem.

Upał i specyficzna atmosfera panująca na wyspie podziały także i na nią. Po co się denerwować? Robert był starym człowiekiem. Wkrótce i tak wszystko się wyjaśni.

- Do zobaczenia rano - pożegnała go pogodnie.

Po panującym na zewnątrz upale chłód wnętrza był bardzo przyjazny.

- Czy zanieść bagaże do sypialni? - spytał szofer, który przyniósł ich bagaże z samochodu.

- Dziękuję, damy sobie radę. - Nico wręczył mu napiwek, a kiedy zostali sami, zwrócił się do Rosy.
- Muszę się skontaktować z Moskwą, a ty się rozejrzyj.

Posłuchała i ruszyła na zwiedzanie. Willa była przestronna i elegancka. Na lśniącym stole w jadalni stała w kubelku z lodem butelka szampana, misa ze świeżymi owocami i przepiękny bukiet pachnących kwiatów. Dyskretnie umieszczone w samym rogu było tam też biuro, które Rosa chwilowo ominęła. I tak na pewno spędzi w nim większą część pobytu.

Wyszła przed dom. Nienaganny trawnik zbiegał ku piaszczystej plaży. Rosa przymknęła oczy. Tak wiele służbowych podróży odbyła w towarzystwie Nica, ale odpoczynku nigdy nie było w rozkładzie zajęć. Tym razem też nie będzie inaczej. Przyjechała tu żeby pracować.

Zawsze mieszkali w luksusowych warunkach, ale otoczenie bywało raczej funkcjonalne niż piękne.

Ale cała Butterfly Island była wyjątkowa.

Ogarnął ją tęskny nastrój. Przyjechać tu z ukochanym... z kimś, komu mogłaby zaufać. Pospieszenie odsunęła od siebie to wyobrażenie. Tym ukochanym mógłby być tylko Nico... Piękna fantazja, ale tylko fantazja.

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Rosa rzuciła jeszcze jedno tęskne spojrzenie na plażę i wróciła do willi. Chciała poszukać drugiej sypialni. Pierwszą znalazła bez trudu i zaanektowała natychmiast. Przestronna, a jednocześnie przytulna, wyglądała jak z pięknego snu młodej pary. Na ogromnym łożu, obleczonym jedwabną pościelą, rozrzucono płatki róż, a przylegająca do sypialni łazienka dorównywała klasą całości. Rosa nigdy nie widziała podobnej wanny. Wpuszczona w podłogę, ze złotymi kurkami, była dość duża, by w niej pływać.

Żeby zaznaczyć swoją obecność zostawiła na łóżku torbę i ruszyła na poszukiwanie.

Kilka minut później jej dobry nastrój wyparował. Znalazła Nica w gabinecie. Siedział przed włączonym laptopem i rozmawiał przez telefon.

Na widok jej miny szybko zakończył rozmowę.

- Co się stało? - zapytał. - Wyglądasz, jakby zginął ci bagaż.

- Tu jest tylko jedna sypialnia - powiedziała oskarżycielskim tonem.

Oczekiwała, że podzieli jej dezaprobatę, ale on tylko wyciągnął się jak długi w skórzanym fotelu.

- To oczywiste.

- Jak mam to rozumieć? Twoja sekretarka w Londynie miała zarezerwować willę z dwiema sypialniami.

- Zmieniłem to.

- Dlaczego?

- Bo jesteśmy małżeństwem od niespełna roku, a młodzi małżonkowie rzadko śpią oddzielnie.

- Tylko nie licz, że będę z tobą śpić. Wystarczy, że ludzie sądzą, że tak jest.

- Nie odpowiadam za to, co myślą ludzie - odparł z nonszalanckim wzruszeniem ramion.

- Będziesz spał na sofie.

- Nie sądzę. Będę spał w tym wielkim, wygodnym łożu, a jeżeli zechcesz się do mnie przyłączyć... -

Mrugnął zapraszająco.

Zaskoczona, cofnęła się krok.

- Boisz się spać ze mną w jednym łóżku?

- Bzdury opowiadasz - odpowiedziała słabo.

- To w czym problem? Boisz się, że nad sobą nie zapanuję?

- Nie bądź śmieszny. - Przecież nigdy na nią nie spojrział z choćby cieniem zainteresowania.

- Co w tym śmiesznego? Jesteś bardzo atrakcyjna i spędzenie z tobą nocy to ogromna pokusa dla każdego mężczyzny.

Wściekła na siebie, czuła, że się czerwieni.

- Naprawdę jesteś śmieszny.

- Dużo o tobie myślałem w ciągu ostatnich tygodni - powiedział głosem bardziej przypominającym pomruk. - Jesteś zła, bo spędzaliśmy razem zbyt mało czasu. Można by to łatwo zmienić, gdybyś wciąż dla mnie pracowała. Podróżowalibyśmy razem.

- Rozmiar twojego ego naprawdę zdumiewa. Ale jeżeli chciałeś mnie przekonać do tego małżeństwa, zostawiając mnie samą na dwa tygodnie, to nie był to dobry pomysł.

- Musiałem przygotować wyjazd. - Przysunął się bliżej i położył jej dłoń na karku. - Tęskniłaś za mną?

- Nie. - Pospiesznie usunęła się przed jego dotykiem.

- Zgodziłaś się dać mi jeszcze jedną szansę.

- Jak na razie to kompletna porażka. A udając, że uważasz mnie za atrakcyjną, daleko nie zajdziesz.

- A może nie udaję?

Nagle zabrakło jej tchu. Gdyby nie była tak przekonana o swojej racji, mogłaby uwierzyć.

Odetchnęła głęboko i odsunęła się od niego.

- Daj spokój. I tak ci nie wierzę.

Nie mogło być inaczej. Ich małżeństwo nie było tylko platoniczne, ono było wręcz lodowate. Intelktualnie dogadywali się znakomicie. O interesach mogli rozprawiać od świtu do zmierzchu, ale kontakt fizyczny po prostu nie istniał. I to niezależnie od ilości wspólnie wypitej wódki. Bywali na przyjęciach, gdzie pary trzymały się za ręce, wymieniały całusy. Ona i Nico nie dotykali nawet swoich ubrań.

Sama się na to zgodziła. Ale wtedy nie wiedziała, jak bardzo okaże się to bolesne.

- A gdybym ci powiedział, że jesteś bardzo seksowna?

- Oboje wiemy, że nie jestem w twoim typie.

Nawet kiedy podawał jej kubek z kawą, uważał, żeby jej nie dotknąć.

- Mój gust mógł się zmienić.

- Ale mój nie. I nie mam ochoty dzielić z tobą łóżka. Nasza umowa dotycząca braku seksu bardzo mi odpowiadała.

- A jednak przespałaś się z twoim byłym, chociaż wyszłaś za mnie, żeby się od niego uwolnić.

- Powody tej decyzji były różne. Pozbycie się Stephena to tylko jeden z nich. Umowa o braku seksu to drugi.

Uśmiechnął się niebezpiecznie. A nawet drapieżnie.

- Może gdybyśmy jednak uprawiali seks, nie chciałabyś mnie opuścić. A już na pewno nie potrzebowałabyś wtedy kontaktów z twoim byłym.

Arogant. Wyprostowała się i rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Nawet o tym nie myśl. To się nie wydarzy. Nigdy.

- Moja droga, sytuacja zmieniła się zasadniczo. Zgodziłaś się dać mi miesiąc na zweryfikowanie twojej decyzji. A skoro wcześniej nie uprawialiśmy seksu... - Pochylił się i szepnął jej do ucha: - Gwarantuję, że po jednej nocy ze mną nawet nie pomyślisz o odejściu.

To było tak podniecające, że zapomniała go spoliczkować.

- Zwariowałeś - wykrztusiła przez ściśnięte gardło. - Postępujesz jak dziecko z nielubianą zabawką. Nie chcesz się nią bawić, ale kiedy zapragnie jej inne dziecko, też mu nie oddasz. Ale ja nie jestem zabawką. I nie życzę sobie być tak traktowana.

Nico nie mógł nie podziwiać jej opanowania. Wyszła z pokoju wyprostowana, delikatnie kołysząc biodrami. Ani na chwilę nie podniosła głosu.

A przecież przez cały czas wrzała w niej ta sama furia, z jaką oznajmiła mu o swoich zamiarach. Dojrzała do wybuchu; jakże wyraźnie widział to teraz.

Logika podpowiadała mu, by pozwolić jej odejść, dać rozwód, którego tak bardzo chciała, i żyć dalej.

A jednak postanowił nie kierować się logiką, choć wiązał ich tylko kawałek papieru i dwie złote obrączki. Nic więcej. Popęłnił błąd, nie zauważając, że i ona miała swoje pragnienia i potrzeby. Nic dziwnego, że poszukała zaspokojenia. Mogło tylko dziwić, że czekała tak długo.

Rosa siedziała po uszy w papierach, kiedy usłyszała stuknięcie drzwi wejściowych.

Dokumenty musiały być bez zarzutu. Nie dopuści, by Nico znalazł w nich jakiś błąd.

- Jak ci idzie?

Napłynęła fala cytrusowo-piżmowego aromatu i, ku jej irytacji, Nico pochylił się nad nią, by zobaczyć, nad czym pracuje.

- Dobrze, dziękuję.

Był zbyt blisko, czuła na włosach jego oddech i żar emanujący z masywnego ciała.

- Świetnie. Kończ już. Idziemy na kolację.

- Idź beze mnie. Mam jeszcze mnóstwo pracy - skłamała.

- To niemożliwe. Jesteśmy umówieni z Robertem i jego żoną.

- To na pewno z tobą nie pójdę.

W odpowiedzi sięgnął ponad jej ramieniem i zamknął pokrywę laptopa. Zaciśnęła pięści ze złości.

- Spędziłam nad tym dokumentem trzy bite godziny.

- Skończyłaś na dzisiaj.

- Nie zapisałam zmian.

- Twój komputer robi automatyczny zapis co pięć minut. Ewentualna strata będzie minimalna.

- To ja decyduję, kiedy chcę skończyć. Nie ty.

- Nie przypominam sobie, że bym dawał ci wybór w tej kwestii - odparł niewzruszony.

Wściekła, zakołysała się na krześle i „niechący” postawiła je Nicowi na stopie.

- Przepraszam - bąknęła, kiedy odskoczył gwałtownie.

Nie sprawiał wrażenia zdenerwowanego, wręcz przeciwnie, uśmiechnął się tylko leniwie.

- Robert King uważa, że jestem tutaj na wakacjach, prawda?

Tego ranka wyszła ze spotkania Roberta i Nica w sali konferencyjnej pod pretekstem konieczności sprawdzenia tłumaczeń. Wołała nie ryzykować, że wymknie jej się słówko prawdy. Nie byłoby tak źle, gdyby Nico nie przedstawił mu sytuacji w fałszywym świetle.

- Nie przejmuj się nim - poradził. - Wkrótce się przekona o twoich kompetencjach.

- Nie lubię, kiedy ludzie coś sobie na mój temat zakładają.

Nico zakonotował sobie tę cenną wiadomość. Rosie niezwykle rzadko zdarzała się jakaś osobista uwaga. Wiedział, że jest oddana pracy, lubi wszystko co rosyjskie, źle sypia w podróży, znał jej ulubione potrawy. Wiedział też, że nienawidzi podniesionych głosów i że jest sierotą. Tylko tyle.

Teraz doszła jeszcze niechęć do osób osądających ją a priori. Ciekawe, skąd jej się to wzięło, choć przecież nie powinno go to obchodzić. Istotna była sama informacja.

Rosa dysponowała błyskotliwą inteligencją i była naprawdę świetna w swojej pracy. Dlatego właśnie ich współpraca okazała się takim sukcesem, przynajmniej z jego perspektywy. Przywykł jej ufać i polegać na jej opiniach.

Jeżeli nie zdoła jej przekonać, by z nim została, być może już wkrótce ktoś inny będzie czerpał z tego niezwykłego umysłu.

Nie zrobił nic, by zapobiec wyrobieniu sobie przez Roberta nieprawdziwej opinii o niej, ale nie czuł się winny. Z faktu zredukowania jej roli do uwieszanej na ramieniu potężnego męża pięknej kobiety czerpał perwersyjną przyjemność.

- Jeszcze dziś wyjaśnię Robertowi, że jesteś nie tylko moją żoną, ale też doskonałą tłumaczką i asystentką.

- Z pewnością tego nie zrobisz - powiedziała tonem, w którym pobrzmiwała irytacja. - To byłoby jeszcze gorsze. - Zaczęła naśladować dziecinny głosik: - Och, panie King, czy już mówiłem, jak ślicznie moja mała żonka śpiewa? Jest taka zdolna, że mogłaby wystąpić w talent show.

Wbrew samemu sobie Nico wybuchnął śmiechem.

- Rozumiem. Spróbuję być bardziej subtelny.

- Tak lepiej. A jeszcze lepiej byłoby nie stawiać nas na tej pozycji. Gdybyś mnie przedstawił jako swoją asystentkę, jak zwykle, nie mielibyśmy problemu.

- Ja nie mam. Jestem dumny, mogąc cię przedstawić jako moją żonę.

Z satysfakcją obserwował, jak się zarumieniła. A przecież powiedział prawdę.

- Oczywiście rozumiem, dlaczego cała ta sytuacja cię drażni.

- Drażni? - Karmelowe oczy pociemniały. - Tak, rzeczywiście ta sytuacja mnie drażni. Zbyt ciężko pracowałam na mój profesjonalizm, żebym miała teraz zostać zredukowana do fragmentu twojego życia.

To było zrozumiałe i dopiero teraz ogarnęło go poczucie winy. Sam potrafił docenić ciężką pracę. Jak inaczej chłopiec z górniczego miasteczka na dalekiej Syberii mógłby się wyrwać na wolność i podbić świat?

- Boli cię kark? - zapytał.

- Słucham?

- Od rana go masujesz.

- Och. - Przez moment sprawiała wrażenie zaskoczonej. - Naciągnęłam sobie jakiś mięsień. Wezmę coś przeciwbólowego.

- Czy to nie przez spanie na sofie?

Nie odpowiedziała, więc uśmiechnął się z wyższością.

- Tak to bywa, kiedy duma bierze górę nad rozsądkiem. A łóżko jest wyjątkowo wygodne.

- Gdybyś był dżentelmenem, przespałbyś się dziś na sofie.

- Mógłbym... Ale po co? Łóżko jest wystarczająco duże dla nas obojga. Obiecuję, że nawet cię nie dotknę... ale to nie znaczy, że ty masz zachować się tak samo.

Z satysfakcją obserwował jej rumieniec.

- Znów zaczynasz flirtować.

- Skąd, ale byłbym zachwycony, gdybyś to ty mnie uwiodła.

Wyglądała, jakby miała wybuchnąć, więc Nico uniósł dłonie uspokajającym gestem.

- Robert i Laura czekają na nas z kolacją. Twoja nieobecność byłaby bardzo niestosowna.

Najwyraźniej próbował grać na jej poczuciu przyzwoitości, więc tylko popatrzyła na niego potępiająco. Spróbował inaczej.

- Od przyjazdu pracujesz bez ustanku. Potrzebujesz chwili relaksu.

- Niech będzie - zgodziła się niechętnie. - Ale nie chcę wracać zbyt późno.

- Nie ma sprawy. Jutro przed nami pracowity dzień i oboje powinniśmy położyć się wcześniej.

Nie zamierzał jej wyjaśniać, na czym ten pracowity dzień będzie polegał. Gdyby wiedziała, zrobiłaby wszystko, by jak najszybciej umknąć z wyspy.

- Pójdę się ubrać.

Wyszła pospiesznie, zabierając z biurka torebkę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- No i jak? - Stała przed nim z dłońmi opartymi na biodrach.

W końcu rozpuściła włosy. Od ostatniego razu, kiedy widział ją taką, musiała je przyciąć. Jedwabiste fale spływały jej na kark, a postrzępiony przód łagodził nieco kanciaste rysy. Nosila prostą sukienkę barwy przydymionego różu, rozszerzającą się lekko w okolicy kolan, i srebrzyste sandały na obcasach. Makijaż był niemal niezauważalny: odrobina tuszu i blad różowej szminki. Wyglądała pięknie, ale za zadzierzwiącą miną krył się cień obawy.

Szukał odpowiednich słów, żeby wyrazić swoje uznanie.

- Wyglądasz świetnie - powiedział w końcu. - Lepiej też się ubiorę. Otworzyłem białe wino, jest w lodowce.

Mydlił się metodycznie, próbując wyrzucić z pamięci wyraz rozczarowania, jaki pojawił się w oczach Rosy w odpowiedzi na ten niezgrabny komplement.

Na pierwszy rzut oka była po prostu atrakcyjna. Jednak tylko dopóki nie zatoneło się w przepastnych głębinach niezwykłych, karmelowych oczu. Dopiero wtedy olśniewająca uroda ujawniała się w całej pełni. I inaczej niż u większości kobiet, których wdzięki bladły po kilku randkach, uroda Rosy rozkwitała za każdym kolejnym spojrzeniem.

Kiedy znów pojawił się w salonie, ubrany w granatową koszulę z krótkimi rękawami i grafitowe dzinsy, Rosa siedziała przy biurku.

- Co robisz?

Podskoczyła i zatrzasnęła pokrywę laptopa.

- Nic.

- Nic? To dlaczego się rumienisz?

- To coś osobistego.

- Zapisałaś tym razem?

- Idziesz? Bo się spóźnimy.

Nie pytał więcej. Domyślał się, z kim była w kontakcie. Gdyby nie chodziło o Stephena, nie stosowałaby takich uników.

Przełknął gorycz i postanowił sprawdzić jej laptop, kiedy zaśnie. Na razie wyszli i zamknął za nimi drzwi wejściowe.

- Dlaczego zdjęłaś buty? - zapytał, zauważając, że zrobiła się niższa.

Czubek głowy znów miała na wysokości jego pachy.

- Uwierz mi, one nie są zrobione do chodzenia.

- To czemu w nich chodzisz?

- Nie chodzę, niosę je.

- Poranisz sobie stopy.
- Ścieżka jest całkiem gładka. Założę się, że ktoś tu zamiata.

Podejrzliwość nie dawała mu spokoju.

- Pisał do ciebie?

- Kto?

- Stephen.

- Nie - odparła krótko.

- Myślisz, że się odezwie?

- Posłuchaj, to była katastrofa. Nie powinnam była z nim wychodzić. Wątpię, by w ogóle chciał mnie jeszcze widzieć.

A ty byś chciała? Z jakiegoś powodu to pytanie utknęło mu w gardle.

Do kogoś jednak pisała...

- Jak to się stało, że znów się pojawił na horyzoncie? Przecież podobno nie chciałaś go znać?

- Istotnie.

W milczeniu czekał na ciąg dalszy.

- Wpadłam na niego kilka miesięcy temu, przy okazji odbioru nowego samochodu.

- Kupiłaś nowy samochód? Jaki?

- Fiat 500.

- Ach, tak. Widziałem go w garażu, ale myślałem, że to Glorii. Dlaczego nie wzięłaś czegoś...

- Droższego?

- Tak. Chętnie bym ci to sfinansował.

- To miłe, ale chyba powiedziałam wyraźnie, że nie chcę twoich pieniędzy.

- Jesteś moją żoną i choć to dość nietypowe małżeństwo, coś jednak znaczy. Jeżeli czegoś potrzebujesz, to po prostu mi powiedz.

W ciągu jedenastu miesięcy, kiedy byli razem, nigdy go o nic nie poprosiła. Żona doskonała, można powiedzieć.

Zatrzymali się przed wejściem, żeby mogła włożyć buty. Kiedy się usztywniła, Nico odgadł, że zobaczyła Laurę King górującą nad swoim drobnym mężem.

Na różnych imprezach, gdzie przedstawiano im modelki i gwiazdki, nieraz zauważył jej tajoną niechęć, ale nigdy nie zapytał o przyczyny.

Teraz znów to wyczuł i nagle zrozumiał, że powinien ofiarować jej wsparcie. Nie miał jednak pojęcia, jak to zrobić, i odpowiedni moment przeminął, a rozpromieniony Robert powitał Rosę nad wyraz wylewnie.

- Wyglądasz przepięknie - oznajmił, składając na jej dłoni pocałunek.

Dokonano prezentacji i wszyscy razem ruszyli do restauracji, równie luksusowej i wykwintnej jak reszta kurortu.

Rosa wolałaby zjeść w którejś z restauracji przy plaży, gdzie morska bryza przyjemnie chłodziła powietrze, zamiast w środku przy włączonej na full klimatyzacji.

- Czerwone czy białe?

- Może Pouilly-Fumé? - zaproponował Nico.

- Doskonale. - Robert pstryknął palcami i kelner stanął obok nich niemal w tej samej chwili.

Dopiero teraz, kiedy już usiedli i minął szok wywołany widokiem żony Roberta, Rosa zaczęła się trochę rozluźniać.

Wcześniej wyobrażała ją sobie jako doskonale zadbaną, ale jednak starszą kobietę, kogoś przypominającego wytworną babcię. Rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Laura King, która zdążyła się już pochwalić swoją przeszłością modelki, była o dobre czterdzieści lat młodsza od męża i kilkanaście centymetrów wyższa. Pięknie opalona, o wyblakłych od słońca blond włosach spadających falami na skąpą, złotą sukienkę bez pleców.

Krótko mówiąc, różniły się między sobą jak ogień i woda.

Początkowo zadowolona ze swojego wyglądu, Rosa czuła się teraz przeraźliwie bezbarwna. Wyobrażała sobie, jak Nico porównuje je obie - swoją raczej pospolitą żonę i tę uderzającą piękność. Jej z pewnością nie zostawiłby samej w dniu urodzin.

A jednak był z nią i nie chciał pozwolić jej odejść, co chyba jednak nie wynikało z przywiązania do niej samej, tylko z poczucia własności. Nie ma szans, by zapragnął jej dla niej samej. W porównaniu z Laurą będzie zawsze jak blada gwiazdka przy oślepiającym słońcu. Sądząc z rzucanych w jej stronę spojrzeń, rywalka w pełni się z nią zgadzała.

- Od jak dawna jesteście małżeństwem? - spytała Laura mocno przesłodzonym tonem.

- Jedenaście miesięcy.

- Jedenaście i pół - poprawił Nico.

- Zatem wciąż jesteście nowożeńcami! Co planujecie na pierwszą rocznicę? Coś specjalnego?

- Owszem. - Ton Rosy także ociekał słodyczą, bo nade wszystko pragnęła ukryć nurtujące ją uczucia. - Zamierzamy się rozwieść. - Zerknęła szybko na Nica, ciekawa, jakie wrażenie zrobił na nim ten żart, ale jego twarz jak zwykle przypominała obojętną maskę.

Laura wybuchnęła perlistym śmiechem.

- Bardzo zabawne.

- Prawda? A jak długo wy jesteście małżeństwem? Laura zatrzepotała sztucznymi rzęsami.

- Trzy lata, ale mam wrażenie, że dużo dłużej. Prawda, kochanie?

Wkrótce Laura całkowicie zdominowała rozmowę, głównie robiąc mężowi przesłodzone przytyki i spod oka obserwując Nica, kiedy jej się wydawało, że nikt nie patrzy. Robert wydawał się całkowicie obojętny na zachowanie żony.

Po daniu głównym Laura przeprosiła i wyszła „przypudrować nos”, a Robert przywitać jakichś nowych gości.

- Dobrze się czujesz? - spytał Nico, gdy tylko zostali sami.

- Ja? Dobrze.

- Jest trochę... męcząca.

- Kto? Laura? Nie zauważyłam - skłamała.

- Założę się, że Robert musi się nieźle napracować, żeby utrzymać ją w ryzach.

- Nie sądzę, żeby ktokolwiek mógł utrzymać ją w ryzach - odparła z bladym uśmiechem. - Ale uważam, że są wprost stworzeni dla siebie - dodała, a Nico uniósł brew. - On dostał do zabawy prześliczną laleczkę, ona odziedziczy po nim miliardy.

- Cyniczne - bąknął.

Upiła długi łyk wina i pospiesznie odstawiła kieliszek. Dosyć. Jeżeli wypije jeszcze trochę, przyłoży Laurze i nakaże jej trzymać wymanikiowane szpony z dala od swojego męża.

- Uważasz, że jest piękna? - spytał Nico.

- Oczywiście, a ty nie?

- Każdy, kto poświęci na to tyle czasu, pieniędzy i wysiłku, będzie tak samo piękny - powiedział po chwili milczenia.

Zaskoczona, omal znów nie sięgnęła po kieliszek, ale przeszkodził jej w tym Nico. Przysunął usta do jej ucha tak blisko, że poczuła ciepło jego oddechu. Serce zabiło jej mocno i cała zastygła w oczekiwaniu. Jednak cokolwiek zamierzał jej powiedzieć, nie zdążył, bo do stolika wrócił Robert.

- Wybaczcie, ptaszęta. - Mrugnął porozumiewawczo. - Przepraszam, że wam przerywam.

- Niczego nie przerywasz - odpowiedział Nico ze spokojem, opierając ramię na oparciu krzesła Rosy.

W tym momencie pojawiła się też Laura. Ze sposobu mówienia i pociągania nosem Rosa wywnioskowała, że określenie „przypudrować nos” zostało potraktowane bardzo dosłownie.

Niewiele było osób, których nie lubiła, ale Laura King szybko stała jedną z nich. Generalnie starała się nie uprzedzać do ludzi, nawet do pięknych, długonogich kobiet, ale jeżeli ta tutaj jeszcze raz rzuci Nicowi zalotne spojrzenie, wbije jej w nogę widelec.

Dla pocieszenia przypomniała sobie, że zostaną na wyspie jeszcze niespełna tydzień, a potem już nigdy więcej Laury nie zobaczy.

Prawdopodobnie nigdy więcej nie zobaczy też Nica.

Sięgnęła po kieliszek i jednym haustem wypiła resztę wina.

- Co się dzieje? - spytał Nico.

Zadygotała.

- Zimno mi.

I to była prawda. Myśl o rozstaniu z nim wywołała lodowaty dreszcz.

Musiała sobie kilkakrotnie powtórzyć, że to właściwa droga.

Małżeństwo z Nikiem coś w niej zmieniło. Początkowo wcale tego nie zauważyła, z czasem jednak, im bardziej próbowała utrzymać ich relację na poziomie profesjonalno-koleżeńskim, stawało się coraz bardziej oczywiste.

Próbowała od tego uciec. To dlatego nie chciała u niego pracować. Na darmo jednak usiłowała udawać, że owo coś nie istnieje.

Im prędzej sfinalizują ten projekt, tym lepiej. Rozstanie z Nikiem nigdy nie wydawało się takie konieczne.

- Wyglądasz mizernie, moja pani. - W jej rozmyślania wdarł się gromki głos Roberta.

Nico odwrócił głowę i przyglądał jej się uważnie.

- Znów ci zimno?

- Myślę, że to właściwa pora na twoją niespodziankę - powiedział Robert.

Ogarnął ją lęk. Cokolwiek wymyślili, to nie mogło być nic dobrego.

Jej przewidywanie sprawdziło się co do joty.

- Robert zaproponował nam rejs swoim jachtem. Będziemy tylko we dwoje. To mój urodzinowy prezent dla ciebie.

Rosa była zadowolona, że Nico nie zgodził się na odwiezienie ich do willi wózkiem golfowym. Potrzebowała świeżego powietrza, żeby się spokojnie zastanowić, a to morskie, przesycone orzeźwiająca bryzą, idealnie się do tego nadawało.

- Nie zdejmiesz butów?

- Słucham?

- Podobno są niewygodne. - Nico przystanął i wskazał na jej stopy.

- Ach tak, masz rację.

Była tak zamyślona, że kompletnie zapomniała o uwierających butach. Zdjęła je pośpiesznie.

- Kiedy zaczniesz na mnie krzyczeć? - zapytał wyczekująco.

Sztywno wzruszyła ramionami.

- Nie rozumiem, o czym mówisz.

Oznajmiając wielką nowinę, Nico położył jej dłoń na udzie i ścisnął lekko. Dla postronnego obserwatora byłby to wyraz uczucia. Dla niej oznaczał ostrzeżenie. Liczył, że nie zrobi sceny, i słusznie. Z zasady nie robiła scen w miejscach publicznych.

Uśmiechnęła się więc tylko słodko i podziękowała obu panom za przesympatyczny gest, jednocześnie kładąc dłoń na udzie Nica i wbijając paznokcie tak głęboko, jak zdołała.

- Jesteś przebiegłym łajdakiem - powiedziała po rosyjsku.

Przetłumaczył to urzeczonym Kingom jako: „Jesteś cudownym mężem”. Przynajmniej Robert sprawiał takie wrażenie, bo Laura miała raczej chmurną i obrażoną minę.

Na razie była zdecydowana stawić temu czoło. W końcu to tylko jeden dzień.

- Zabrałaś bikini?

- Nie. - A gdyby nawet, to i tak by go przy nim nie włożyła.

- Dlaczego?

- Przyjechałam tu pracować, a nie pływać jachtem.

- To jedno z najpiękniejszych miejsc na świecie. Musiałas zabrać jakieś swobodniejsze ubrania.

Za wyjątkiem kilku sukienek rzeczy, które przywiozła, były czysto praktyczne. Przejrzała w myślach swoją garderobę, próbując wybrać coś odpowiedniego na rejs.

- Nie szkodzi - powiedział, przerywając jej rozmyślenia. - Ktoś ci dostarczy bikini z hotelowego butik.

- Wolałabym kostium jednoczęściowy, ale rób, jak chcesz.

Byli już przy drzwiach wejściowych i Nico sięgnął po klucz.

- Ramię wciąż cię boli? - zapytał, puszczając ją przodem.

- Nie, dziękuję, nie chcę masażu - odpowiedziała chropawo.

- Niczego takiego nie proponowałem - odparł gładko - ale jestem gotów odstąpić ci łóżko na dzisiejszą noc.

- A ty? Gdzie będziesz spał?

- Na sofie.

Przyglądała mu się, ciekawa, co naprawdę kombinuje w tym pokrętnym umyśle. W zamian obdarzył ją tak jasnym i pogodnym spojrzeniem, że wydało jej się to podejrzane. Z pewnością nie kierowała nim tylko zwykła, ludzka troska.

- Dlaczego?

- Nie jestem aż taki zły. Ciężko pracowałaś i zasługujesz na odpoczynek. - Delikatnie musnął ją po policzku czubkami palców. - Połóż się już - powiedział. - Bo jeszcze zmienię zdanie.

Spojrzała na niego z naganą, a potem odwróciła się i wyszła, machając srebrnymi sandałkami.

Godzinę później Nico wstał z sofy. Cicho przemknął do gabinetu, przystając pod drzwiami sypialni. Spod drzwi sączyła się nikła poświata. Rosa jeszcze nie spała.

Mimo wszystko czuł, że nie zaśnie, dopóki nie dowie się prawdy. Skoro widział w jej zachowaniu symptomy poczucia winy, chciał poznać jego przyczynę.

Bardzo ostrożnie uruchomił laptop i, wstrzymując oddech, nasłuchiwał odgłosów z sypialni. Nic. Tylko że dostęp był chroniony hasłem.

„Stephen”, nie zadziałało. Miał jeszcze dwie próby. Otrzeźwił go dźwięk spuszczonej w toalecie wody. Co on wyprawia? W środku nocy próbuje się włamać do laptopa własnej żony.

Jak mógł się tak zachowywać?

Kliknął „zamknij system” i cichutko wrócił na sofę.

Willa stała cicha i spokojna, tylko w sercu jej lokatora szalała burza.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po lekkim śniadaniu pojechali wózkiem golfowym na przystań, gdzie czekał na nich „Butterfly King”, lśniący w jasnym słońcu, okazały i majestatyczny.

- No i jak ci się podoba? - zapytał Nico.

- Bardzo przyjemny - odparła obojętnie. - Wchodzimy na pokład?

Kapitan wprowadził ich do przytulnego salonu i przedstawił resztę załogi.

- Jim wszystko państwu pokaże - powiedział. - Czas odbijać.

Wyznaczony na ich opiekuna oficer zaproponował im wycieczkę po jachcie, ale Nico wolał najpierw napić się kawy. Chciał być pewny, że wystarczająco oddalili się od wybrzeża, zanim do końca odkryje karty. Rosa poprosiła o cappuccino.

Kiedy już znaleźli się na pełnym morzu, zaproponował, że ją oprowadzi.

- Miał przyjść po nas Jim...

- Nie warto mu przeszkadzać. Dobrze znam ten jacht. Tu mamy salon, za tymi drzwiami jest jadania, a dalej siłownia. Dolny pokład nie ma dla nas większego znaczenia, ale górny... - Zawiesił głos i uśmiechnął się tajemniczo.

Ten uśmiech i specyficzny błysk w oku wzbudziły w niej nieufność.

- Co znowu?

- Chodź. Sama zobacz.

Także i tym razem nieufność okazała się jak najbardziej uzasadniona.

Cały górny pokład był jedną wielką sypialnią. Pośrodku stało królewskich rozmiarów łóżko obłożone w szkarłatną pościel, zarzucone miękkimi poduchami. Za otwartymi drzwiami patnia widać było basen w kształcie serca.

- Niezłe - powiedziała, cofając się o krok. - Ty możesz spędzić nawet cały dzień w tym buduarze. Ja posiedzę w salonie i napiję się wódki.

- Najpierw zajrzyj do garderoby.

Bikini było oczywiście najmniejsze z możliwych, a ponadto jeszcze sterta innych rzeczy.

- Jak długo ma potrwać ten rejs?

- Tydzień.

- Łajdak!

Odwróciła się na pięcie, ale chwycił ją za rękę.

- Usiądźmy na słońcu.

- Nie ma mowy. Idę do kapitana zażądać powrotu na ląd.

- To niczego nie zmieni.

- Dlaczego? Zapłaciłeś mu?

Nie wyglądał ani trochę na zawstydzonego.

- Zrobiłeś to, prawda?

Nadal trzymając ją za rękę, wyprowadził na zewnątrz.

- Popatrz na tę scenerię - powiedział. - Docień ten spokój. Potrzebujesz wakacji, ja tak samo. Przez ten rok pracowaliśmy bez przerwy.

Musiała przyznać, że w widoku oceanu rzeczywiście było coś kojącego.

- To prawda, potrzebuję wakacji. Ale z daleka od ciebie. Wprost nie mogę uwierzyć, że zrobiłeś coś tak... tak... - Z wysiłkiem szukała odpowiedniego słowa. - Tak wstrętnie podstępne.

- Musiałem, bo inaczej byś się nie zgodziła.

- Racja. Nie zgodziłabym się.

- Przepraszam za to kręctwo. Próbuję uratować nasze małżeństwo. Człowiek zdesperowany posuwa się do ostateczności. - Nakrył jej dłoń swoją. - Obiecałaś mi miesiąc, ale mam wrażenie, że już postawiłaś na nas krzyżyk.

- Jak na razie nie zrobiłeś nic, żeby mnie do siebie przekonać.

- Rzeczywiście, byłem dość zajęty przez ostatnie dwa tygodnie, ale sporo czasu zajęło mi zorganizowanie tego rejsu.

- Doprawdy? - Znów to ułkucie niepewności.

- Tak. Skoro oboje mieliśmy wyjechać, musiałem zostawić na wyspie kompetentny zespół. Chciałbym, żebyśmy się lepiej poznali, a mam wrażenie, że zachowujesz się nie fair.

- Dlaczego?

- Bo już podjęłaś decyzję i nie wygląda, żebyś naprawdę chciała dać mi szansę.

- O co ci chodzi? - spytała, wzruszając ramionami i kierując spojrzenie na wodę. - Chcesz, żeby to małżeństwo trwało tylko dla twojej wygody i ze względu na twoje ego.

- Sama widzisz. Przyjechałaś tu już przekonana, że wiesz, jaką mam motywację. A może ja po prostu chciałbym, żeby nam się udało? Dla nas obojga. Podle się z tym czuję - kontynuował. - Widzę przecież, że tak naprawdę liczysz dni, żeby się ode mnie uwolnić.

Zrobiło jej się przykro, bo nie chciała, żeby tak to odebrał.

- Daj mi ten tydzień, Rosa. Poznajmy się lepiej, tak jak powinniśmy od początku.

Nagle zorientowała się, że naprawdę tego chce, choć nie rozumiała dlaczego.

Zawsze była przekonana, że dobrze jej samej. Przez wszystkie te lata ze Stephenem czuła się zawsze oddzielona od niego i to jej się podobało. Wyczuwała, że przy Nicu jej się to nie uda.

- Z tego tutaj - powiedziała, wskazując sypialnię - można raczej wnioskować, że nie tyle chciałbyś mnie lepiej poznać, co wziąć do łóżka.

- A może dałoby się to jakoś połączyć? Pragnę cię, ale jestem gotów czekać, aż będziesz gotowa. Wiesz, że możesz mi zaufać.

- Przecież nigdy nie braliśmy pod uwagę seksu.

Rzeczywiście ufała mu na tyle, by za niego wyjść, ale to nie wymagało angażowania uczuć. Małżeństwo dawało jej stabilizację, poczucie przynależności. Noszenie wspólnego nazwiska zupełnie jej wystarczało. Przynajmniej przez kilka pierwszych miesięcy.

Ale skąd miała wiedzieć, że nie odrzuci jej jak wszyscy, których w życiu kochała?

- I to był błąd. Samotność pchnęła cię w ramiona byłego kochanka. Jeżeli mamy dalej być razem, seks musi być częścią naszego związku. Potrzebujemy prawdziwego małżeństwa.

Z satysfakcją obserwował, jak Rosa toczy ze sobą walkę. Tamtej nocy w Kalifornii, kiedy postanowili się pobrać, Rosa spisała dla nich umowę przedślubną. Punkt pierwszy głosił, że żadne nie zażąda od drugiego dóbr materialnych. Kiedy poprosił o wyjaśnienie, odparła: „Chcę tylko zachować dla siebie swoje mieszkanie. A ty zatrzymaj sobie swoje miliony”.

I choć wypili wtedy sporo wódki, mówiła jak najbardziej poważnie. Był przekonany, że może jej zaufać.

W punkcie drugim zapisała, że nie będą uprawiać seksu.

W trzecim, że każde z nich może mieć kochanków, ale są zobowiązani do dyskrecji. Nie spodziewał się, że wykorzysta tę możliwość.

- Daj mi ten tydzień. Jeżeli potem nadal będziesz chciała odejść, nie będę cię zatrzymywał. Proszę tylko o tę jedną szansę.

Odetchnął z ulgą, dopiero kiedy w końcu kiwnęła potakująco.

- Dobrze, choć nie podoba mi się sposób, w jaki mną manipulujesz.

- Przepraszam. - Poglądził ją po policzku. - Przebierz się w coś lżejszego, a ja przygotuję nam drinki. Możemy posiedzieć tutaj albo przy basenie. Wybór należy do ciebie.

- Jaki wybór?

- Na wakacjach ludzie robią różne miłe rzeczy.

- Ale ja nigdy nie byłam na wakacjach.

Żart? Jednak uświadomił sobie, że odkąd się poznali, żadne nawet nie pomyślało o wolnym dniu. Nawet po ślubie.

- A ty, kiedy ostatnio miałeś wakacje?

- Nie pamiętam. Dlatego korzystajmy z tego, co tu mamy. Przebierz się i spotkamy się tutaj za chwilę.

Rosa machinalnie przerzucała rzeczy w garderobie. W końcu wybrała czarne bikini, dżinsowe szorty i koszulkę w kolorze przydymionego różu, posmarowała się kremem z filtrem i wyszła na słoneczny pokład, starając się omijać wzrokiem królewskie łoże. Usiadła przy małym stoliku, zastawionym piramidą pudełek i, znudzona brakiem towarzystwa, zaczęła się im przyglądać.

Chwilę później pojawił się Nico, niosąc dwie wysokie szklanki. Przebrał się w płócienne szorty, z koszulki zrezygnował.

Już czuła się lepka od potu.

- Gorąco - zauważył, podając jej szklankę. - To cię ochłodzi.

Podejrzliwie powąchała zieloną zawieszynę. Pachniało świeżo i bardzo sympatycznie.

- Ależ mocne. Co w tym jest?

- Tajemnica. Wskazał stos pudełek.

- W co chcesz zagrać? Mamy szachy, scrabble i tryk-traka. Chyba że wolisz inne rozrywki...

Wbrew własnej woli parsknęła śmiechem. Ten nowy, flirtujący z nią Nico był w pewien sposób fascynujący. Była ciekawa, czy tak właśnie zachowywał się przy swoich kochankach, ale szybko przegoniła te myśli.

- Chętnie zagram, ale nie znam zasad.

Popatrzył na nią tak jak wtedy, kiedy wyznała, że nigdy nie miała wakacji.

- Może w scarbble? Zawsze mi się to podobało. Rozłożyli planszę i wyjaśnił jej zasady gry.

- Naprawdę nigdy w to nie grałaś? - spytał pół godziny później.

Mało brakowało, a przegrałby sromotnie.

- Nigdy.

- To chyba masz wyjątkowe zdolności.

Przyniesiono im lunch: półmisek odświeżających owoców i serów. Wymietli wszystko do czysta, a potem Nico przygotował orzeźwiające, pasiaste, czerwono-pomarańczowe drinki.

Drugą turę wygrała Rosa. Rozluźniona barwnym koktajlem, śmiała się i śmiała, zwłaszcza gdy Nico udawał obrażonego.

- No i proszę - tryumfowała. - W końcu uległeś kobiecie.

- To dość seksistowska uwaga.

Wrzuciła literki do małego zielonego woreczka.

- To ty jesteś seksistowski.

- Jak to? Zatrudniam setki kobiet, wiele z nich pełni funkcje kierownicze. Zatrudniałbym więcej, gdyby przemysł wydobywczy nie był tak zdominowany przez mężczyzn. Stosunkowo niewiele kobiet ubiega się o posady u nas.

- Ale ty nie postrzegasz zatrudnionych u siebie osób płci żeńskiej jako kobiet.

- Wprawisz mnie w zakłopotanie.

- Mam wrażenie, że jeżeli nie jest to wysoka, szczupła blondynka z silikonowym biustem, nie rozpoznasz w niej kobiety. To tylko twój kolejny pracownik.

- Flirtując z pracownicami, dopraszałbym się kłopotów. Pozew o molestowanie murowany.

- Całkiem możliwe - przyznała. - A może po prostu nie pociągają cię kobiety myślące, wykorzystujące do zarabiania na życie umysł, a nie ciało.

- Hm. To dlaczego ty mnie pociągasz?

- Ja cię wcale nie pociągam. Ty po prostu nie lubisz przegrywać, a jeżeli cię zostawię, to będzie oznaczało przegraną.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Czyżby przejrzała jego myśli i sobie z niego pokpiwała?

- Ożeniłeś się ze mną - kontynuowała z rozbawieniem - bo związek z drogą w utrzymaniu supermodelką mógłby być prawdziwym piekłem. Zakład, że nigdy nawet nie pomyślałeś o małżeństwie z którąś ze swoich kochanek.

Zafascynowany, tylko potrząsnął głową.

Dorastając, miał znikomy kontakt z płcią przeciwną. Do dwudziestego pierwszego roku życia kobiety jawiły mu się jako odległe, obcy gatunek.

A potem spotkał Galinę i to była pierwsza kobieta, do której się zbliżył. Piękna, inteligentna, złaźniona uczucia Galina. To wspomnienie niosło ze sobą smak porażki. I chociaż pragnął małżeństwa, bo dawało stabilność i poważanie, nigdy nie spotkał odpowiedniej kandydatki.

Tamtej nocy w Kalifornii, kiedy poznał prawdziwą Rosę, wcześniej ukrytą pod oficjalną powłoką, był zachwycony. Nigdy nie traciła rezonu, a jej poczucie humoru dorównywało inteligencji. W dodatku była bardzo atrakcyjna. Z pewnością w jej towarzystwie nudne spotkania i imprezy, w których musiał uczestniczyć, nabrałyby kolorytu.

A co najlepsze, była zdeklarowaną przeciwniczką związków opartych na uczuciach, podobnie jak on sam.

- Chciałbym ci coś uświadomić - powiedział. - Po pierwsze, moje pracownice zasługują na szacunek, bo doskonale pracują, a nie z racji płci.

- Nieźle - oceniła, podnosząc szklankę i upijając długi łyk.

- Po drugie - kontynuował - pomyliłaś się w ocenie. Bardzo mnie pociągasz i chętnie to udowodnię. Natychmiast się nachmurzyła.

- Dlaczego wszystko psujesz? Prowadziliśmy bardzo przyjemną rozmowę...

- Daj spokój - łagodził. - Lepiej zagrajmy.

Wzięli po siedem literek i nie mógł się powstrzymać, żeby jej trochę nie pocisnąć.

- Co ty na to, żeby dodać naszej rozgrywce odrobinę pikanterii?

- Jak?

- Jeśli któreś z nas złapie potrójną premię, drugie będzie musiało coś z siebie zdjąć.

- Po dwóch razach będziesz goły.

- Po jednym.

- Jeszcze jedna podobna uwaga i rezygnuję.

- Wtedy wygram walkowerem.

- Zawrzyjmy umowę. Jeżeli wygram, żadnych skojarzeń z seksem do końca naszych wakacji.

- Mogę się zgodzić na jedną noc. Jeżeli wygrasz, nie wspomnę o seksie do jutra rana.

Wygrana powinna być łatwa. Rosa rozegrała w życiu tylko dwie partie, a on traktował ją łagodnie, bo nie chciał narażać nowicjuszki na upokorzenie.

- Jeżeli wygram, będę mógł mówić o seksie przez całą noc. Być może opowiem ci dokładnie, co zrobię z twoim zachwycającym ciałem...

- Daj spokój, zaczynamy. - Sięgnęła do woreczka i wyciągnęła literkę „X”.

Nico wylosował „B” i nawet nie próbował ukryć satysfakcji.

- Zaczynam.

Był pewien wygranej. Przestał żartować i skoncentrował się wyłącznie na rzędach literek na planszy. Oczywiście jak tylko przyszła jej kolej, żarty i wycieczki osobiste zaczęły się od nowa.

- Przestań mi przeszkadzać - zażądała po trzecim ruchu, kiedy miał już czterdzieści punktów przewagi. - To nie fair.

Nagle nabrała ochoty, by pobić go jego własną bronią i uśmiechnęła się uwodzicielsko.

- Tak gorąco... Może powinnam wykąpać się nago?

Nie odrywając od niego wzroku, powoli wsunęła słomkę do ust i upiła łyk koktajlu.

- Igrasz z ogniem.

- Naprawdę? - W jej niewinnym spojrzeniu było samo zdumienie. - Tylko rozmawiamy. - Jeżeli chcesz, żebym przestała mówić, to wystarczy poprosić.

Tylko pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Grajmy.

Następny ruch zapewnił mu przewagę osiemdziesięciu trzech punktów. Rosa nie zamierzała poddawać się bez walki, ale szło jej ciężko. W końcu dostrzegła jakąś szansę, położyła trzy literki i zyskała trzydzieści tak potrzebnych punktów.

Gra postępowała powoli. Choćby nie wiem jak się starała, nie potrafiła go ograć. Zyskiwała zaledwie po kilka punktów tu i tam. Była jeszcze o dwadzieścia sześć do tyłu, kiedy skończyły się literki.

Nico namyślał się długo, a potem powoli, starannie ułożył sześć swoich literek na planszy.

- Sześćdziesiąt dwa punkty, w sumie osiemdziesiąt osiem przewagi i zostaje mi tylko jedna literka.

Uch!

- Przyznajesz się do porażki?

- Ani mi się śni.

Zmarszczyła brwi i wpatrywała się w swoje literki, w nadziei, że zdoła jeszcze jakoś wybrnąć. Ha!

Sama nie wiedziała, jak jej się udało zachować pokerową twarz, kiedy dołożyła swoje „S” do ostatniego słowa Nica. W każdym razie wyłożyła wszystkie literki.

- Mam tu trzydzieści sześć punktów plus pięćdziesiąt premii za wykorzystanie wszystkich literek.

Uśmiezek igrający na wargach Nica przygasł, kiedy szybko przebiegł wzrokiem własne możliwości.

- To twoja ostatnia literka - zauważyła Rosa. - Zobaczmy, co tam masz.

Niechętnie otworzył zaciśniętą pięść. Miał „C”, warte trzy punkty, które zostaną odjęte z jego końcowego wyniku i dodane do jej.

- Powinnam chyba skakać i krzyżeć z radości. Spakuj grę, a ja idę wziąć prysznic. Do zobaczenia później.

Wciąż się śmiejąc, poszła prosto do luksusowo wyposażonej łazienki i zamknęła za sobą drzwi.

Nico przez kilka godzin przetrwał porażkę w barze, ale do kolacji zupełnie przestał się dąsać. Upał powoli zelżał, więc postanowili zjeść na pokładzie, popijając posiłek doskonałym, schłodzonym białym winem.

- Czy tak właśnie ludzie spędzają wakacje? - zapytała, ze smakiem wykańczając miseczkę musu kokosowego. - Lenią się i popijają dobre wino? Nie wspominając o różnych grach?

Odpowiedział uśmiechem.

- Jutro spróbujemy szachów.

- Brzmi ekscytująco.

- I wymaga solidnej koncentracji.

- Dam sobie radę.

- Zasady jak dzisiaj?

Zastanawiała się przez chwilę.

- Może być.

W świetle księżycy Nico, ubrany w szorty i zieloną koszulkę polo, wyglądał wyjątkowo przystojnie i seksownie.

- Powiedz mi, dlaczego nigdy dotąd nie miałś wakacji.

- Jakoś nie było sposobności.

- Dobrze zarabiasz, więc to nie kwestia pieniędzy?

- Zawsze wolałam je wydać na coś innego.

- Na przykład?

- Nauka. Wynajem i kupno mieszkania. Jedzenie, fajne buty i torebki. No wiesz.

- Wiem bardzo dobrze.

Spotkali się wzrokiem. Intensywność jego spojrzenia była niemal hipnotyzująca.

- A twój ojciec zabierał cię na wakacje? W tamtym okresie byliście tylko we dwóch, prawda?

- Tak, tylko on i ja. I nie, nigdy nie byliśmy razem na wakacjach. - Jednym haustem dopił wino. - Kawy?

- Proszę.

Przycisnął guzik intercomu i powiedział coś spokojnym głosem.

Nigdy dotąd nie rozmawiali o swojej przeszłości. Kiedy postanowili się pobrać w Kalifornii, zapytała tylko, czy jego rodzice nie będą rozczarowani, nie mogąc uczestniczyć w uroczystości. Ale tylko potrząsnął głową.

„Mama zmarła, kiedy byłem dzieckiem”, powiedział równie rzeczowo jak zwykle. „Ojciec nie lubi takich ceremonii”.

Od tamtej pory więcej o nich nie wspominał.

Dlaczego tak się stało? Jak mogli przeżyć wspólnie jedenaście miesięcy i nigdy nie rozmawiać o jego bliskich? Może to strach? Obawa nawet nie przed reakcją Nica, tylko własną. Przed zbyt daleko posuniętą intymnością.

Teraz jednak, w świetle księżyca, rozluźnionej winem, wszystkie lęki wydawały się mniej istotne. Skoro tak dobrze się czuli w swoim towarzystwie, to dlaczego nie mieliby się poznać lepiej?

Kiedy podano im kawę, zdecydowała się na pierwsze pytanie.

- Jak to było, dorastać na Syberii?

- Zimno.

- Zabawne. Ilekroć myślę o Syberii, przychodzi mi do głowy Doktor Żywago.

- To książka napisana siedemdziesiąt lat temu.

- Właśnie. I przypadkiem moja ulubiona. Ale chciałabym wiedzieć, jak tam jest naprawdę.

- Dlaczego?

- Ciekawość. Zresztą to ty powiedziałaś, że powinniśmy wykorzystać ten czas, żeby poznać się lepiej - przypomniała.

- Dorastałem w małym miasteczku kopalnianym. O reszcie Syberii nie mogę nic powiedzieć, bo nigdy jej nie widziałem.

- Opowiedz mi o twoim miasteczku.

- Było małe i nudne. Nauczyłem się znajdować sobie własne rozrywki.

- Twój ojciec ożenił się ponownie?

- Nie.

- Dlaczego?

- Nie mam pojęcia. Może z powodu niedostatku kobiet.

- Skąd ten niedostatek?

- To jeden z najbardziej oddalonych regionów Syberii. Lato jeszcze jest do wytrzymania, ale zima bardzo długa i sroga. Żyje tam niewiele rodzin, a i te wyprowadzają się, kiedy dzieci osiągną wiek szkolny.

- Były tam dzieci w twoim wieku?

- Kilku starszych chłopców, z którymi się uczyłem.

- A dziewczęta?

- Dziewczęta?

- No wiesz, to te istoty z żeńskimi chromosomami.

- Rodziny dziewczynek wyprowadzają się najszybciej. To było męskie miasto.

- To musiało być dla ciebie trudne. - Wyobraziła sobie chłopca odciętego od reszty cywilizacji, z kilkoma zaledwie kolegami, pozbawionego towarzystwa dziewczynek.

Wzruszył ramionami.

- Takie było moje życie. Nie znałem innego.

- Ale z jakiegoś powodu chciałeś stamtąd wyjechać.

- Przez książki. Mój ojciec uwielbiał czytać i zachęcał mnie do tego samego. Chciał, żebym wiedział, że nasze miasteczko to tylko drobina we wszechświecie. Chciał, żeby moje życie było inne niż jego.

Więc poza skłonnością do pracoholizmu mieli ze sobą coś wspólnego. Książki. Potrzebę ucieczki.

- Dlaczego nie wyjechał, kiedy byłeś dzieckiem, jak inne rodziny?

- Jest alkoholikiem - wyjaśnił beznamiętnie. - Jedynym znanym mi pijakiem, który potrafił czytać, pijąc. Wszystkie nadzieje i ambicje utopił w alkoholu.

- Nie wszystkie - odpowiedziała przez ściśnięte gardło. - Musiał mieć marzenia i ambicje związane z tobą.

Nie odrywał od niej wzroku, ale blask w jego oczach zgasł.

- Wciąż pamiętam, jak wracał do domu pijany w środku nocy, a ja nie spałem, bo chciałem być pewny, że wrócił bezpiecznie. Mówił mi wtedy, że chce dla mnie innego życia. Tłumaczył, że jeżeli będę się uczył i ciężko pracował, to zdołam wyjechać z miasta i osiągnąć wszystko, co tylko zechcę.

- Miał rację.

- Owszem. I mogłoby to wyglądać na idyllę, gdybym tylko nie musiał robić w naszym domu dosłownie wszystkiego, bo on nigdy o tym nie pomyślał.

- Radziłeś sobie zupełnie sam?

- Zawsze. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek było inaczej - roześmiał się niewesoło. Kiedy miałem siedem lat, zacząłem dostawać pieniądze na utrzymanie domu.

Na widok przerażenia w jej oczach zapragnął cofnąć te słowa. Za bardzo się zapędził. Wszystko przez jej ciepłe, współczujące spojrzenie. Można było w nim zatonać bez pamięci.

- Nie było aż tak źle - powiedział, przygnieciony poczuciem nielojalności. - Ojciec nie był złym człowiekiem. Blisko nas mieszkała starsza kobieta. Myślę, że było jej mnie żal. Czasem przynosiła nam garnek z potrawką. Nie wchodziła do środka, tylko zostawiała go na progu.

Nawet teraz, po latach, wciąż czuł jej smak. Teraz, kiedy jadał w najlepszych restauracjach potrawy przygotowywane przez najlepszych szefów kuchni, tamten smak dominował w jego pamięci jako najwspanialszy na świecie.

- Ojciec opiekował się mną najlepiej, jak mógł - zapewnił.

Nie bardzo nawet wiedział, dlaczego tak mu zależało, żeby to zrozumiała. Na pewno jednak nie chciał, żeby Rosa myślała źle o człowieku, który go wychował.

- Wiem, że według dzisiejszych standardów to musiało wyglądać na zaniedbanie, ale wtedy tego tak nie odbierałem. Jestem pewny, że gdyby mnie przy nim nie było, zapiłby się na śmierć w młodym wieku.

Rosa położyła dłoń na jego dłoni.

- Nie musisz go przede mną bronić, Nico. Wiem, że musiał cię bardzo kochać.

Chciał zabrać rękę, ale ciepło jej ciała było obezwładniające.

Nie chciał jej sympatii, empatii czy jakichkolwiek ciepłych uczuć. Chciał tylko słuchać jej gardłowego śmiechu i patrzeć w karmelowe oczy ciemniejące czasem do barwy czekolady.

Nie potrafił cofnąć ręki.

Przesycona erotyzmem atmosfera jakby się zagęściła. Powietrze sprawiało wrażenie nasączonego gęstą mgłą.

I było to z pewnością coś więcej niż zwykle erotyczne napięcie.

Powoli wyciągnął rękę. Chciał, żeby dotykała go z namiętnością, nie ze współczuciem.

- Po śmierci matki po prostu musiał się mną opiekować.

- Ale mógł się od tej odpowiedzialności wymigać.

- Przy wszystkich swoich wadach nigdy by tego nie zrobił.

- W takim razie jest lepszym człowiekiem niż większość rodziców.

Omam nie zapytał o przyczynę takiego stwierdzenia, w sumie jednak nie chciał tego słyszeć. Poznanie się lepiej nie oznaczało jeszcze wnikania w osobiste tajemnice. Jedyne intymność, jakiej oczekiwał od Rosy, obejmowała sypialnię.

Jakimś cudem zdobył się na pogodny uśmiech.

- Robi się późno. Masz ochotę na partyjkę scrabble przed spaniem?

Rosa nie ufała uśmiechowi Nica. Nie był szczery - kojarzył jej się z pociągana za sznurki marionetką. Dobrze go rozumiała. Kiedy opowiadał o ojcu, ogrom jego miłości do chłopca był dla niej oczywisty. Jednocześnie nie ulegało wątpliwości, że takie dzieciństwo było niezwykle ciężkie. Czasem przeszłość była zbyt bolesna, by o niej mówić, a zwierzenia zbyt trudne.

- Wolalabym się położyć. - Wstała i rzuciła mu uśmiech, lustrzane odbicie jego własnego. - Jestem trochę zmęczona.

Odpowiedział uśmiechem, co odrobinę rozluźniło napiętą atmosferę i przyniosło jej ulgę.

- Przyznaj się, wetknąłeś gdzieś tam drut kolczasty?

- Nie dość, że jesteś niezwykle inteligentną specjalistką od robienia pieniędzy, to jeszcze potrafisz czytać w myślach. Czy twoje talenty mają w ogóle jakieś ograniczenia?

- Jeszcze żadnych nie odkryłam.

- Do tego wszystkiego niezwykła skromność. Dobranoc. Wkrótce do ciebie dołączę.

- Najpierw znajdź załogę i obejrzyj z nimi wschód słońca.

Idąc do sypialni, jeszcze przez chwilę słyszała jego śmiech.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W przyległej do sypialni łazience Rosa popadła w głębokie zamyślenie. Wystawiona na słońce skóra zaczerwieniła się, a nos był nieźle przypieczony. Dlaczego nie mogła opalić się na złocisto?

Czy Nico na pewno dotrzyma warunków zakładu? Dotąd zawsze zachowywał się honorowo. A gdyby jednak nie dotrzymał umowy? Wcale nie mogła być siebie pewna, a sądząc po swoich wcześniejszej reakcjach, raczej stała na przegranej pozycji.

No i proszę, przez jeden wieczór dowiedziała się o nim więcej niż przez te wszystkie miesiące, kiedy z nim pracowała, a później mieszkała. To, że nie obwinał ojca o ciężkie dzieciństwo, pokazywało, że był dobrym człowiekiem.

Kiedy powierzył jej rozdzierającą serce prawdę o swojej bolesnej przeszłości, miała ochotę utulić go w cierpieniu.

Przez lata, kiedy była ze Stephenem, nigdy nie żywiła w stosunku do niego takich uczuć, nawet kiedy zmarła jego babka. Nienawidziła sama siebie za ten swój chłód, ale nie była w stanie nic z tym zrobić.

Ostatnio udzieliła drugiemu człowiekowi fizycznego wsparcia jeszcze jako nastolatka. Któregoś dnia przywieziono do nich świeżo osieroconą dziewczynkę, dla której szukano rodziny zastępczej. Mała trafiła do sypialni Rosy, która usłyszała jej rozpaczliwe szlochy i przez całą noc tuliła ją, gładziła po włosach i pocieszała, aż w końcu nieszcześliwie dziecko usnęło, przylgnąwszy do niej mocno.

Następnego dnia dziewczynka wyjechała i Rosa już nigdy jej nie zobaczyła. Przez ponad rok często o niej myślała i modliła się, by mała znalazła kochającą rodzinę.

Usłyszała stuk otwieranych drzwi patia, przebiegła pokój i pospiesznie wskoczyła do łóżka.

- Którą stronę wolisz? - spytała grzecznie.

- Twoją - odparł równie uprzejmie.

- Nie ma mowy.

- Nie możesz winić mężczyzny, że próbuje. A tak przy okazji... co masz na sobie?

Uchyliła skraj kołdry, ukazując fragment bawełnianej koszulki, sięgającej poniżej kolan.

- Znalazłam to w twojej sypialni.

- Przeglądałaś moje rzeczy?

- Przepraszam, ale po pierwsze, ty chyba też przeglądałaś moje, po drugie nie załatwiłeś mi piżamy.

W żadnym wypadku nie będę nosić tych koronkowych wynalazków.

Nie zamierzała się przyznać, że długo im się przypatrywała, ciekawa, jak by to było włożyć na siebie coś tak seksownego.

- I postanowiłaś się poratować moją koszulką?

- Masz z tym jakiś problem?

Oczy mu się zaświeciły.

- Tylko taki, że wyglądasz w niej niezwykle seksownie - odpowiedział ze śmiechem i zniknął za drzwiami łazienki.

Rosa opadła na plecy i wpatrzyła się w sufit. Podkradając mu tę koszulkę, czuła się w jakimś sensie usprawiedliwiona. Teraz pomyślała, że nie było to najrozsądniejsze.

Pół butelki wina uspiłoby ją natychmiast, a po kawie nie zaśnie tak szybko. Chociaż usilnie starała się nie myśleć o Nicu, obraz jego wspaniałego ciała pod prysznicem nie przestawał jej się natrętnie narzucać. W końcu wzięła głęboki oddech, wyskoczyła z łóżka i pobiegła do lodówki po butelkę wody.

Już wracała, kiedy pojawił się w otwartych drzwiach łazienki, przyodziały jedynie w niewielki ręcznik owinięty wokół smukłych bioder. Za nim ciągnął się obłok ciepłej, cytrusowej pary, którą z lubością wciągnęła w nozdrza.

Czarne włosy miał wilgotne, a ciało mocno zbrązowiałe po dniu spędzonym na słońcu. Wyglądał jak uosobienie męskości i niezależnie od tego, jak bardzo beznamiętnie próbowała na niego spojrzeć, jej ciało miało na ten temat zupełnie inne zdanie.

Dlaczego, do diabła, nie założy czegoś na siebie?

Uświadomiła sobie, że powiedziała to głośno, dopiero wtedy, kiedy popatrzył na nią i kpiąco uniósł brew.

- Masz jakiś problem z moim ciałem?

- Tylko kiedy chodzisz goły.

Nie była to prawda. Problem wcale nie zniknął, kiedy był ubrany.

- Dlaczego? Coś ze mną nie tak?

Istota problemu leżała w tym, że wszystko było wręcz perfekcyjne.

Rosa nigdy nie uważała siebie za osobę płytką, ale akurat w tej chwili żałowała, że Nico nie ma ogromnego brzuszyska i gorylego owłosienia. Wszystko byłoby lepsze niż rzeczywistość, która wywoływała w niej pragnienie wsunięcia palców w jego czarne włosy i dotknięcia muskularnego ciała. Jakby przyciągana magnesem, podniosła wzrok i napotkawszy jego spojrzenie, odetchnęła głęboko.

Jeżeli naprawdę chciała dowodu, że on pragnął jej dla niej samej, a nie dla jakiejś głupiej gry czy zaspokojenia urażonej dumy, miała go - promieniowało z niego najczystsze, wprost namacalne pożądanie.

Powietrze wokół nich zgęstniało. Żar przeniknął ją całą, budząc najtajniejsze myśli i pragnienia. Całą sobą czuła, że żyje, jakby odbierała ładunek miliardów elektronów wytwarzanych na powierzchni ciała.

- Przeszkadza ci, że będę spał obok ciebie nagi? Problem polegał na tym, że sama miała ochotę rozebrać się do naga i przyłgnąć do niego.

- Gdybyś był dżentelmenem, włożyłbyś przynajmniej bokserki - powiedziała przez ściśnięte gardło.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem - odparł z galanterią.

Odwrócił się, demonstrując smukły, muskularny tors i długie nogi, wszedł do garderoby i wrócił z parą czarnych bokserów w rękę.

- Pasuje?

- Tak - bąknęła przez ściśnięte gardło.

Zdawała sobie sprawę, że gapi się na niego jak zadurzona nastolatka, odwróciła się więc pospiesznie i wsunęła pod jedwabną pościel. Owinięta kołdrą jak kokonem, zacisnęła powieki i usiłowała nie podglądać, jak Nico zrzuci ręcznik i wkłada bokserki.

Łóżko ugięło się i zacisnęła powieki jeszcze mocniej. Choć miejsca było dużo, czuła promieniujące z niego ciepło. Łóżko poruszyło się ponownie, kiedy sięgnął do rzędu wyłączników na ścianie. Pograżyli się w całkowitej ciemności.

- Zostaw chociaż światło w łazience - poprosiła.

Ponownie sięgnął do wyłączników i z uchylonych drzwi łazienki zaczęła się sączyć słaba poświata.

- Dziękuję.

- Nie wiedziałem, że boisz się ciemności.

- Nie boję się - skłamała, odwrócona plecami. - Po prostu wolę spać przy świetle. Dobranoc.

- Dostanę całusa na dobranoc?

- Nie. Śpij już.

Nico słuchał oddechu Rosy - głębokiego, rytmicznego, dziwnie kojącego dźwięku. Tak bardzo różnego od hałaśliwego, pijackiego chrapania ojca, które przepełniało ich mały drewniany domek. Za każdym razem bał się, że od tych dźwięków ściany runą, jednak pomimo to działały na niego uspokajająco. Oznaczały bowiem, że ojciec żyje.

Samowystarczalność nie była cechą, z którą się urodził. Wykształcił ją w sobie z potrzeby. Dopóki nie wyjechał na studia w Moskwie, mieszkał z ojcem. W snach wciąż wracało do niego przerażenie, jakie odczuwał jako dziecko, kiedy późno w noc leżał w łóżku, czekając na szczęśliwy powrót ojca. I ojciec wracał. Każdej nocy. Nawet na wpół przytomny, nigdy nie zapomniał, że ma w domu synka, który na niego czeka. Czekają na niego przy zapalonym świetle.

A Rosa? Dlaczego chciała spać przy zapalonym świetle?

Potał palcami skronie, próbując pozbyć się tych myśli. Jedyna intymność, jakiej chciał od Rosy, była czysto fizyczna. Nic więcej. Fakt, że już się tak odsłonił, był niepokojący. Mógł przecież odpowiedzieć na jej pytanie, nie wdając się w szczegóły. Dlaczego więc postąpił inaczej?

Przeszłość to przeszłość. Należy wyciągnąć z niej wnioski i iść naprzód, nie rozmyślając zbyt dużo. Już dawno wykuł tę lekcję na blachę. Owszem, próbował pomóc ojcu, załatwił mu nawet odwyk w Stanach, uważany za jeden z najsurowszych w świecie. Tego dnia Michaił odbył z nim poważną rozmowę:

„Nicolai, nie mogę pozwolić, żebyś wydawał na mnie tyle pieniędzy. Ci ludzie i tak mnie nie wyleczą”.

„Skąd wiesz?”, spytał Nico. „Są najlepsi w leczeniu alkoholizmu”.

„Ale ja nie chcę być wyleczony”.

Ojciec powiedział mu to na trzeźwo, prosto w oczy.

„Gdyby nie ty, umarłbym dawno temu. Proszę cię, synu, nie próbuj. Nie czuję się na siłach żyć na trzeźwo”.

Wtedy zrozumiał, że nie ma sensu ratować człowieka, który nie chce być uratowany. Jedyne, co mógł zrobić, to zapewnić mu bezpieczne miejsce do życia.

Teraz mógł być spokojny, wiedząc, że ojciec ma ciepły dom z całodobową opieką. Już nie musiał iść, zataczając się kilka kilometrów w śniegu albo zamieci.

Michał Baranski miał obecnie mieszkanie w Moskwie, z wyborem sympatycznych barów w najbliższej okolicy, a kilkoro nienarzucających się opiekunów było zawsze gotowych zaopiekować się nim, gdyby przedobrzył. Jakaś pociechą był też fakt, że ojciec lubił pić w towarzystwie. Nico pomyślał o matce, której zdjęcie przechowywał w portfelu. Choć rzadko je oglądał, rzadko o niej myślał, zawsze była przy nim. Jak wyglądałoby jego życie, gdyby żyła dłużej niż do jego drugich urodzin?

Rosa westchnęła przez sen. Grzebanie w przeszłości nie miało sensu. Odwrócił się, żeby popatrzeć na jej plecy, sztywne, jakby kij połknęła, nawet we śnie. Z kokonu, w który się zamotała, wystawał tylko czubek ciemnej głowy.

Czy i ona nosiła zdjęcia rodziców w portfelu? Przynajmniej jego ojciec wciąż żył. Rosa nie miała nikogo.

Zamknął oczy.

Potrzebował snu. Myśli zaczynały mu się wymykać.

Im prędzej wstanie słońce, tym lepiej. Będzie kontynuował swoją grę i znajdzie pewną pociechę w tym, że jego małżeństwo wciąż trwa.

Łóżko ugięło się i Rosa szeroko otworzyła oczy. W nogach siedział Nico z tacą w dłoniach.

- Śniadanie - oznajmił, błyskając w uśmiechu białymi zębami.

- Która godzina? - Zakryła usta, żeby stłumić ziewnięcie.

- Dziewiąta.

Jęknęła i zamknęła oczy. Wciąż miała wrażenie, że jest środek nocy.

Spędziła calutką noc skulona na brzegu łóżka, zbyt przestraszona, by się poruszyć. Od tkwienia godzinami w tej samej pozycji wszystko ją bolało.

Choć usilnie się starała, w żaden sposób nie potrafiła się zrelaksować. Zbyt krępowała ją świadomość bliskiej obecności Nica.

- No dalej, leniu, siadaj, bo wszystko wystygnie.

Chwilę trwało, zanim wyplątała się z pościeli i dźwignęła do góry. Nareszcie krew zaczęła jej swobodnie krążyć w kończynach.

- Ćwiczyłeś? - zapytała, zauważając plamy potu na białej koszulce.

W domu regularnie korzystał z małej siłowni, ale najbardziej lubił biegać. Skoro jednak byli na pełnym morzu, było to niemożliwe.

- Tak.

Postawił jej tacę na kolanach i uniósł srebrne nakrycie, odsłaniając jajka w koszulkach i grzanki. Obok stała miska z owocami i szklanka soku pomarańczowego.

- Kawy?

- Bardzo proszę.

Pomasowała kark i napiła się soku, który trochę nawilżył wysuszone gardło.

- Jeszcze cię boli? Chcesz, żebym cię pomasował?

- A ty chcesz, żebym cię dźgnęła widelcem? - Nie odrywając od niego groźnego wzroku, zabrała się za jajka.

- Będę się bronił - zapewnił z uśmiechem.

- Nie zaczynaj. Jeszcze za wcześnie.

- Nasza umowa obowiązywała tylko przez noc - przypomniał jej.

- Przed nami jeszcze trzy rundy szachów. - Skrzywiła się, jakby znów zabolął ją kark.

- Nic dziwnego, że ci dokucza, skoro sypiasz, jak sypiasz. - Nico założył ręce za głowę i przypatrywał jej się otwarcie niezwykłymi, zielonymi oczami. - Czuję się, jakbym leżał obok manekina. Zdradź mi: czy wszystkie kobiety sypiają jak zakute w zbroję?

- Powinieneś wiedzieć, w końcu z nimi sypiasz.

- Nigdy w życiu nie spałem z kobietą.

Przestała przeżuwać i zerknęła na niego podejrzliwie, a usiłując połknąć kęs, omal się nie udławiła.

- Przecież sypiasz z setkami kobiet.

- Nieprecyzyjne określenie. Naprawdę nigdy wcześniej nie spałem z kobietą.

- Bzdura...

- Nie - przerwał jej, rozbawiony. - Uprawiałem seks z wieloma kobietami, ale nigdy z żadną nie spałem.

Nie była w stanie ukryć niedowierzania.

- Poważnie? Nigdy wcześniej nie zasnąłeś u boku kobiety?

- Kobiety lubią się przytulać po seksie. - Zabrzmiało to tak, jakby uważał to za obrzydliwe. - A to nie dla mnie.

- W takim razie, co robisz? - spytała wstrząśnięta i zafascynowana jednocześnie. - Wykopujesz je z łóżka, jak tylko osiągniesz spełnienie? A może sam uciekasz? - roześmiała się z własnego żartu, choć wcale nie było jej do śmiechu.

- To nie jest takie okropne, jak ci się wydaje. Nigdy nie zaprosiłem kobiety do łóżka, więc nigdy nie doszło do drażliwej sytuacji. Po prostu dziękuję za wspaiały wieczór i wychodzę.

- O, jaki z ciebie dżentelmen. Naprawdę potrafisz sprawić, by kobieta poczuła się wyjątkowo.

- Nie lepiej tak, niż dawać złudne nadzieje?

Rozbawienie w jego oczach trochę zbladło, za to wpatrywał się w nią intensywnie. Miała niejasne wrażenie, że próbuje przekazać jej jakąś wiadomość.

- Od początku uprzedzam, że stały związek jest wykluczony. Gdybym tego nie robił, musiałbym składać fałszywe obietnice. A ja nie chcę nikogo upokarzać. Od początku stawiam sprawę jasno. To tylko seks. Nie mniej, ale i nie więcej.

Wciąż się w niego wpatrywała, przeżuując kolejny kęs grzanki z jajkiem i próbując zrozumieć, co właściwie chciał jej powiedzieć.

Zanim zdążyła zapytać, wstał.

- Wezmę prysznic. Skończ śniadanie. Jak będziesz gotowa, zaczynamy lekcję szachów. I posmaruj się kremem z filtrem. Zapowiada się straszny skwar.

Im bardziej myślała o jego słowach, tym mniej rozumiała. To miało być ostrzeżenie czy wyjaśnienie? Zatem nawet jeżeli rzeczywiście jej pragnął, nie powinna oczekiwać nic ponad świetny seks? A może tylko tłumaczył, jakie podejście miał wcześniej?

Upiła kawy i zmusiła się, by myśleć rozsądnie. Nico chciał, by ich małżeństwo trwało. Powtórzył to kilkakrotnie. I chciał uprawiać z nią seks.

Tylko... czy powinna? Bo jedno było jasne: jeżeli ofiaruje mężowi ciało, z pewnością na tym się nie skończy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Dlaczego nie rozpuścisz włosów? - zapytał Nico, kiedy wyszła na pokład, jak zwykle uczesana w ciasny koński ogon.

- Bo wchodzi mi do oczu. - Usiadła naprzeciw niego i popatrzyła na rzeźbione figury rozstawione na szachownicy.

- Masz piękne włosy. Szkoda je tak wiązać.

Szczerłość w jego głosie sięgnęła jej wnętrza i zburzyła część muru otaczającego serce. Drżącymi dłońmi poprawiła gumkę.

Nico uśmiechnął się z żalem i podsunął jej kartkę.

- Opisałem wszystkie figury i ruchy, jakie mogą wykonywać. Poczytaj, a ja przygotuję drinki.

- Już? - Zerknęła na zegarek. - Jeszcze nawet nie ma jedenastej.

- Jesteśmy na wakacjach - odparł, jakby to wyjaśniało wszystko.

- To właśnie robią ludzie na wakacjach?

- Rosa, wakacje to czas relaksu, więc koniecznie rozpuść włosy - dodał z uśmiechem. - Szybko się przyzwyczaisz.

Przez chwilę podziwiała połyskujący ocean i kobaltowe niebo.

- Nie miałam pojęcia, że lenistwo jest takie przyjemne.

- Dziwnie, prawda?

Choć oczy miał zasłonięte okularami przeciwsłonecznymi, czuła na sobie jego uważny wzrok.

- Tak - przyznała, dokładnie wiedząc, co ma na myśli. - Trochę dziwnie.

- Przyzwyczaisz się. I zrozumiesz, że regularny odpoczynek jest konieczny, by mózg mógł pracować na pełnych obrotach - uśmiechnął się zmysłowo. - A wiesz, co relaksuje najlepiej?

Nagle zupełnie wyszło jej w ustach. Potrząsnęła głową.

- Masaż. Uważam, że powinniśmy zweryfikować warunki naszej umowy. Nie chcę się wywyższać, ale mała szansa, żebyś pobiła mnie w szachach. Jeżeli wygram trzy partie pod rząd, zrobię ci masaż całego ciała.

- To ma być moja kara?

Zsunął okulary na czoło i przygwoździł ją całą siłą swojego magnetycznego spojrzenia.

- Nie, skarbie. Raczej moja nagroda. - Wstał. - Idę po drinki. Masz czas na podjęcie decyzji. I poczytaj sobie zasady.

Patrzyła za nim, a serce tłukło jej się szaleńczo o żebra. Bezmyślnie obracała kartkę w palcach, ale ani jej w głowie były zasady. Jak by to było, gdyby te długie, smukłe palce dotykały jej ciała?

Powinna z miejsca odrzucić jego propozycję, ale...

Miała wrażenie, że przez jedenaście miesięcy wspinała się bardzo powoli, bardzo stromą kolejką górską, a napięcie i lęk narastały. Teraz dotarła na szczyt i w żaden sposób nie umiała znaleźć guzika, który cofnąłby kolejkę w bezpieczny rejon. Nic nie mogło powstrzymać siły ciężenia, nieuchronnie ściągnącej ją w dół.

W zamyśleniu muskała palcami bolący kark.

- Zastanawiasz się, jak by to było, gdybym wymasował z ciebie cały ten ból?

Głos Nica wyrwał ją z dręczących majaków. Podniosła wzrok i na widok dzbanka zielonkawego płynu i dwóch szklanek doznała uczucia déjà vu. Nic dziwnego, skoro to samo przeżywała dwadzieścia cztery godziny wcześniej.

A jednak... wtedy ledwo dopuszczała do siebie myśl o seksie z nim, zbyt przestraszona budzącymi się w niej uczuciami. Teraz... teraz nie umiałaby już powiedzieć, czy nadal chce się aż tak kontrolować.

Nico próbował przywrócić w ich małżeństwie normalność, a jej lęki to uniemożliwiały. A może nadszedł czas, by pozostawić za sobą przeszłość i zaufać mężczyźnie, w którym i tak już się prawie zakochała?

Miłość? Przecież właściwie nie znała znaczenia tego słowa.

Matka przysięgała, że ją kocha. A potem ją zostawiła.

Przywiązała się do matki zastępczej tylko po to, by zaznać odrzucenia.

Stephen przysięgał, że ją kocha, ale nie pozwalał jej oddychać. Ukrywała przed nim swoje wnętrze, otaczając się nieprzebytym murem. Nigdy nie udało mu się do niej naprawdę zbliżyć.

Przy Nicu mur kruszał. Wszystko sprzysięgło się, by przełamać jej ostatnie mechanizmy obronne - słońce, otoczenie i sam Nico. Wszystko budziło zmysły, o istnieniu których nie miała pojęcia. Uczyło ją czuć.

Wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Tak, właśnie o tym myślałam.

W odpowiedzi lekko uniósł brew.

- No i?

Powoli podniosła szklankę i upiła łyk, a potem delikatnie obrysowała palcami wargi.

- Cóż... zgoda.

Oczy mu zabłyśły i stuknął swoją szklanką w jej, wznosząc toast.

- Za nas.

- Za nas - powtórzyła, próbując dorównać jego opanowaniu.

- Żeby choć trochę wyrównać szanse, wycofam po trzy moje pionki w każdej z partii - powiedział po chwili napiętego milczenia.

- Nie boisz się, że wygram tak jak w scrabble? - spytała chropawo.

Potrząsnął głową.

- Szachy to gra strategiczna. Nauka zajmuje całe lata. Ojciec nauczył mnie grać, jak byłem chłopcem, mam więc nad tobą sporą przewagę.

- Ile miałeś lat?

- Pięć.

- Rzeczywiście wcześniej.

Natychmiast pomyślała o swoim dzieciństwie. Z tego wieku miała najżywsze wspomnienia. Jak mogłoby być inaczej? To właśnie wtedy straciła wszystko i wszystkich, których kochała.

Odsunęła te cłkiwe wspomnienia. Dziś miała dwadzieścia siedem lat. Przez całe dotychczasowe życie starała się być dobrą dziewczynką i postępować właściwie. Udało jej się przekonać samą siebie, że jeżeli jej się to uda, któregoś dnia matka do niej wróci.

A jednak tak się nie stało. Matka jej nie chciała. A kiedy w wieku lat ośmiu została skierowana do adopcji, nikt inny też jej nie chciał.

W konsekwencji zaczęła odpychać od siebie wszystkich.

Desperacko pragnęła Nica i on też jej pragnął.

Mogło im być razem dobrze. Jednak nie będą tego wiedzieli, dopóki nie spróbują.

Czy miała ryzykować, że to straci z powodu swoich lęków?

Z pewnością nie.

Dzisiejszy dzień będzie kolejnym punktem zwrotnym w jej życiu. Dziś odrzuci wszystkie dotychczasowe zahamowania. Przyszłość z ukochanym była w jej zasięgu. Musiała tylko zaufać...

Ujęła palcami brzeg koszulki i wolno ściągnęła ją przez głowę, odsłaniając skąpe, czarne bikini. Spojrzała mu prosto w oczy, ogarnięta falą podniecenia i siły.

Nico pociągnął długi łyk koktajlu.

- Ale żar - powiedziała najbardziej rzeczowym tonem, na jaki mogła się zdobyć.

- Tak. - Ani na moment nie odrywał od niej wzroku.

- Za gorąco na szorty.

Wstała, wciąż wpatrzona w niego, odpięła guzik, zamek i zsunęła spodenki przez biodra i uda.

- Spalisz się - powiedział chropawo.

W odpowiedzi sięgnęła ręką za głowę, rozpuściła włosy, pozwalając, by rozsypały się na ramionach.

- W takim razie, chodźmy do środka. Rezygnuję z gry.

Nico nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek był aż tak bardzo podniecony, nawet kiedy w wieku lat dziewiętnastu po raz pierwszy zobaczył zdjęcie nagiej kobiety.

To co się tu działo, przekraczało wszelkie jego wyobrażenia. Jak mógł uważać, że Rosa jest zaledwie ładna? Była prawdziwą pięknnością. Jak mógł sądzić, że patyczaki, jak określała jego chude kochanki Rosa, z implantami piersi były atrakcyjne? Z pewnością nie wytrzymały porównania z kremową skórą i zapraszająco zaokrągloną figurą jego żony. Wyciągnął do niej rękę.

- Skoro rezygnujesz, wygrywam walkowerem. Czas, bym odebrał swoją nagrodę.

Pierś Rosy unosiła się i opadała w oddechu, a cudowne, karmelowe oczy przyzywały go z ogromną siłą. Z niemal niezauważalnym wahaniem podała mu rękę, pozwalając, by ją poprowadził do sypialni. Ich splecione palce pasowały do siebie jak ulał.

Nico zamknął za nimi drzwi patia i odwrócił się do niej.

Stała w nogach łóżka, nie spuszczać z niego wzroku. Pochwyił błysk obawy w jej oczach, co potwierdzało jego podejrzenie, że nie traktowała tego wszystkiego tak obojętnie, jak próbowała udawać. Niespodziewanie bardzo go to wzruszyło.

Jego poprzednie kochanki emanowały niezachwianą wiarą we własną seksualną atrakcyjność, miały pewność, że, ubrane czy rozebrane, wyglądają doskonale.

A przecież żadna z nich nie dorastała Rosie do pięt.

Na stoliku przy łóżku stała buteleczka olejku do masażu.

- Byłeś pewny swego - zauważyła.

- Jeżeli gram, to tylko żeby wygrać.

Obszedł łóżko i stanął przed nią. Nie mógł się powstrzymać, by nie ująć całą dłonią tej wspaniałej masy loków. Przez chwilę wdychał słodki zapach. Czuł, że drży i oddycha szybciej. Zalał go żar i cofnął się o krok, niezdolny oderwać od niej wzroku.

- Do masażu powinnaś być naga.

Karmelowe tęczęwki przybrały barwę czekolady. Przez cały czas patrząc mu w oczy, uniosła rękę do szyi i rozwiązała sznureczek od bikini, pozwalając, by opadło na podłogę.

Oczarowany, przez dłuższą chwilę tylko się w nią wpatrywał. Te fantastyczne piersi, o których tak długo śnił, przekraczały jego najśmielsze wyobrażenia. Była wspaniałą kobietą - prawdziwym darem niebios. Wyczuwał jej podniecenie, żar emanujący z każdego zakątka tego niezwykłego ciała.

Sięgnęła palcami do tasiemki majtek.

- Nie - powstrzymał ją chropawo. - Zaczekaj.

Nie był pewien, czy mógłby sobie zaufać, gdyby odkryła przed nim istotę swej kobiecości. Jeszcze nie. Niech przynajmniej odzyska choć trochę samokontroli.

Przymknął oczy i wziął głęboki oddech.

- Chciałbym, żebyś się położyła na brzuchu.

Kiedy już leżała, jak prosił, wyjął z portfela kondom i rzucił na łóżko, a potem ściągnął spodenki. Kompletnie nagi, wdrapał się na łóżko i ukląkł obok niej. Ciemne włosy miała rozrzucone na ramionach. Z czułością zebrał je w węzeł i przelożył na jedną stronę szyi. Przez cały ten czas miała oczy zamknięte, poruszyła się dopiero, gdy na jej plecy spadła kropla olejku.

Początkowo masował jej kark i ramiona, starając się usunąć napięcie, które dokuczało jej od przybycia na Butterfly Island. Potem zaczął stopniowo przesuwając się w dół kręgosłupa. Miękką, kremową

skóra, niczym z obrazów Boticellego, budziła jego nieklamany zachwyt. Jak mógł kiedykolwiek pożądać patyczaków?

Dotarł do cudownie zaokrąglonych pośladków. Jak dotąd, Rosa nie wydała najmniejszego dźwięku. Przecież chyba nie zasnęła?

Odpowiedź przyszła chwilę później, kiedy rozwiązał sznurki majteczek, a ona uniosła biodra, żeby mu pomóc się ich pozbyć.

Był już na skraju wytrzymałości, ból w lędźwiach stale narastał. Jednym ruchem wyciągnął spod niej majtki i rzucił je na podłogę. Pocałował ją w zagłębienie nad pośladkiem, aż jęknęła cichutko, a potem ukląkł pomiędzy jej rozchyłonymi nogami i zasypał gradem pocałunków jej plecy, równocześnie masując pośladki, uda, talię, każdy centymetr cudownego ciała...

Rosa parsknęła cichym śmiechem. Nico uniósł głowę ze schronienia w zagłębieniu jej ramienia i popatrzył na nią.

- Cudownie - westchnęła. - Wprost niewiarygodnie.

W jej tęczęwkach lśniły gwiazdy. Pocałował ją mocno, a potem spróbował się odsunąć.

- Muszę się umyć - wyjaśnił.

- Jeszcze jeden całus - poprosiła.

Pocałował ją w czubek nosa.

- Wracam za minutkę.

- Będę liczyć - obiecała.

Przeciągając się rozkosznie, obserwowała, jak znika w łazience.

Pozbawionej jego ciepła, zrobiło jej się chłodno, więc zanurkowała pod kołdrę.

Miała ochotę śpiewać. A więc tak wygląda spełnienie... Roześmiała się radośnie. Skąd miała wiedzieć, że kochanie się z mężem będzie takie cudowne?

- Co jest takie zabawne? - Nico był już przy niej. Potrząsnęła głową.

- Nic. Tak sobie tylko myślałam... Wsunął się pod kołdrę.

- O czym?

- Wprost nie mogę uwierzyć, że mieszkaliśmy pod jednym dachem przez jedenaście miesięcy i nie wpadliśmy na to, jak cudownie może nam być razem. Powiedz, że nie tylko ja tak czuję - zaniepokoiła się nagle.

Przyciągnął ją bliżej.

- Jak możesz wątpić? - wyszeptał jej do ucha.

Uspokojona, wtuliła twarz w jego pierś, wdychając cytrusowy aromat z nutą piżma.

Chyba nigdy nie czuła się tak... syta? Spełniona? Wiedziała tylko, że teraz żadna siła nie odciągnęłaby jej od niego.

Nico zabrał ją do gwiazd i nie miała najmniejszej ochoty wracać na ziemię.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Obudź się śpiochu.

Głos Nica z trudem dotarł do jej świadomości. Natychmiast otworzyła oczy.

Tak jak poprzedniego dnia, przyniósł jej śniadanie do łóżka. Przeciągnęła się, ziewnęła szeroko i usiadła. Dwadzieścia cztery godziny wcześniej obudziła się sztywna i połamana. Dziś czuła się jak bogini, choć nie spała zbyt dużo, bo kochali się aż do wschodu słońca.

- Jakiej gry będziesz mnie uczył dzisiaj? - spytała, popijając sok pomarańczowy.

Nico uśmiechnął się szelmowsko.

- Dziś, moja droga, wybierzemy się w podróż.

- Dokąd?

W odpowiedzi lekko ugryzł ją w kark.

- Skończ śniadanie i włóż któreś z tych skąpych bikini, w których tak fantastycznie wyglądasz.

- Mam się ubrać? A już miałam nadzieję na resztę dnia w łóżku...

Zamknął jej usta pocałunkiem.

- Chętnie spędziłbym z tobą cały tydzień w łóżku, ale skoro to twoje pierwsze w życiu wakacje, chcę, żebyś zapamiętała z nich coś więcej niż tylko fantastyczny seks.

Odprowadziła go głodnym wzrokiem, aż zniknął w łazience i przeciągnęła się rozkosznie, wydając pomruki zadowolenia, a potem odwróciła się na plecy i z uśmiechem zapatrzyła się w sufit. Po raz pierwszy, odkąd skończyła osiem lat, była naprawdę szczęśliwa.

Godzinę później stali obok kapitana na głównym pokładzie. Rufa jachtu została podniesiona. Przed nimi, wznosząc się znad oceanu niczym filmowa bezludna wyspa, leżała niezamieszkała King Island.

- Uważasz, że na to wsiądę? - Wskazała skuter wodny kołyszący się na fali.

Kapitan zapewnił ich, że zapakowano na niego sprzęt do nurkowania i kosz piknikowy.

- Popłyniemy nim na wyspę. - Nico podał jej kamizelkę ratunkową. - Wkładaj.

Popatrzyła na odblaskowy oranż z powątpiewaniem.

- Ten kolor będzie się kłócił z moją opalenizną - marudziła. - Nie moglibyśmy dobić tam jachtem jak normalni ludzie?

- Mało zabawne - uśmiechał się szeroko. - Jesteśmy na wakacjach, więc wyciągnijmy z tego jak najwięcej.

Popatrzyła na skuter z powątpiewaniem. Jak dla niej przypominał wielki i niezgrabny motor bez kół.

- Ja poprowadzę - powiedział, najwyraźniej czytając w jej myślach. - Będziesz całkowicie bezpieczna. Musisz się mnie tylko mocno trzymać.

Nagle, wbrew początkowym obawom, ogarnęło ją podniecenie. Zresztą była święcie przekonana, że Nico nigdy nie naraziłby jej na niebezpieczeństwo. Oddanie mu ciała i serca było równoznaczne z obdarzeniem zaufaniem.

W końcu wyjął jej kamizelkę z rąk i sam ją w nią ubrał.

- Tak lepiej - wyjaśnił. - Przynajmniej wiem, że wszystko masz porządnie pozapinane.

- Jeszcze umiem włożyć na siebie coś takiego - powiedziała z urazą.

- Zwlekaj dłużej, a słońce zacznie zachodzić. Rozbawienie w jego oczach kazało jej się roześmiać.

Naturalnie zlekceważył jej żądanie, aby on także włożył kamizelkę, i wskoczył na siodełko ubrany tylko w granatowe kąpielówki.

Złapał kierownicę i błysnął w uśmiechu białymi zębami.

- To jak? Wsiadasz? Czy mam cię wnieść?

- Ani się waż - odparła, wiedząc doskonale, że gdyby zechciał, nic by mu w tym nie przeszkodziło.

Zdecydowana nie dać mu szansy, pospiesznie wdrapała się na siodełko, mocno objęła go w pasie i ruszyli.

Przyłgnęła do niego mocno i przycisnęła głowę do pleców. Pruli przez ocean, tnąc fale, pęd powietrza rozwiewał jej włosy, słona mgiełka na ciele łagodziła słoneczny upał.

Prawie zbyt szybko zacumowali na piaszczystej, białej plaży.

- To było fantastyczne! - wykrzyknęła, zachwycona.

Nico z uśmiechem podtrzymał ją przy zsiadaniu.

- Emocjonujące, prawda?

- Moglibyśmy to powtórzyć, tylko dłużej?

Pokiwał głową.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. Ale najpierw pozwiedzajmy wyspę i zjedzmy.

King Island była dużo mniejsza niż Butterfly Island i chociaż nie taka zielona, wcale nie mniej egzotyczna. Gdyby stanął przed nimi rozbitek z papugą na ramieniu, nawet nie mrugnęłyby okiem.

Trzymając się za ręce, przeszli wzdłuż plaży, brodząc w płytkiej wodzie, aż znaleźli małą zatoczkę dobrze osłoniętą przed ciekawskimi oczami na jachcie.

Nico rozpakował kosz piknikowy i przez chwilę zajadali w zadowolonym milczeniu. Słońce świeciło mocno, a aromat tropikalnych kwiatów napełniał Rosę uczuciem nieskończonego szczęścia.

Czy tak właśnie żyli normalni ludzie? Zakochiwali się i czerpali z życia pełnymi garściami, zamiast kryć się za własnoręcznie zbudowanym murem?

- W jakim czasie po podpisaniu umowy zaczniecie prace wydobywcze? - spytała.

- Kilka tygodni.

Westchnęła smutno.

- O co chodzi?

- Przykro będzie zniszczyć to piękno.

Dwoma palcami uniósł jej brodę do góry.

- Widziałaś plany. Ustaliliśmy z Robertem, że tutejsza inwestycja będzie przyjazna dla środowiska.

Obiecuję ci, że dotrzymam słowa.

- Wiem - odparła z uśmiechem.

Objęła go za szyję i pocałowała mocno.

- Jesteś dobrym człowiekiem, Nicolai.

Przez jego twarz przemknął cień, a potem uśmiechnął się kpiąco.

- Tylko nikomu o tym nie mów.

Popatrzyła na niego uważnie, szukając przyczyny tej nagłej zmiany nastroju, ale niczego nie dostrzegła. Postanowiła nie zastanawiać się nad tym teraz. Skoro wszystko było tak doskonałe, nie pozwoli, by cokolwiek popsulo te chwile.

- Ani mi się śni o tym mówić. Dobrze wiem, że musisz dbać o swoją reputację.

Przewrócił ją na plecy i połaskotał w szyję.

- Skoro wspominasz o reputacji, to czy zdajesz sobie sprawę, że minęły już całe cztery godziny, odkąd rosyjski playboy kochał się ze swoją śliczną angielską żoną?

- Absolutnie uważam, że powinniśmy coś z tym zrobić...

Zanim zdążyła skończyć, Nico już zdążył rozpiąć jej bikini i zabrał się na poważnie za naprawianie swojej reputacji...

Po dniu spędzonym na eksplorowaniu King Island i swoich ciał oraz na wspaniałej przejażdżce na skuterze wodnym, wrócili na jacht na kolację, którą zjedli na pokładzie.

Teraz, nadzy jak w dniu stworzenia, rozciągnięci na łożu, oglądali *Doktora Żywago* na ekranie kinowym podłączonym do internetu.

- Ile razy widziałaś ten film? - spytał Nico, pracowicie układając wzdłuż jej kręgosłupa ścieżkę z wiśni.

Wzruszyła ramionami i przycisnęła stopą jego łydkę.

- Nie mam pojęcia.

Poklepał ją po pupie.

- Nie ruszaj się.

Wygięła głowę i zerknęła na niego przez ramię.

- Rozpraszasz mnie.

- Właśnie taki miałem zamiar.

Oczy jej rozbłysły.

- Kontynuuj.

Proszę bardzo. Mógł się z nią kochać bez wytchnienia.

Na szczęście mieli przed sobą jeszcze całe cztery dni. Potem życie wróci do normalności.

Po kolei zjadał wiśnie z jej pleców, a kiedy w końcu zgasił światło, księżyc zaczął już zachodzić. Leniwie trąciła go nogą.

- Zapal.

- Ach, tak. Przepraszam.

Pomajstrował przy wyłącznikach, aż znalazł światło w łazience. Tym razem nie zdołał opanować ciekawości.

- Powiesz mi, dlaczego chcesz spać przy zapalonym świetle?

- Widzę, czy ktoś nie wślizguje się do pokoju.

W pierwszej chwili przekonany, że to żart, Nico parsknął śmiechem. Potem jednak przypomniał sobie, że wielokrotnie, przechodząc koło jej pokoju widział słaby blask sączący się spod drzwi, ale zawsze sądził, że czyta lub ogląda telewizję.

- To znaczy, że ktoś kiedyś przyszedł do twojego pokoju i cię przestraszył?

Ziewnęła i przytuliła się do niego.

- Nico, jest późno i jestem wykończona. Moglibyśmy przenieść tę rozmowę na rano?

- Nie.

On też był wykończony. Fizycznie. Ale mózg wciąż pracował na pełnych obrotach.

- Nigdy nie mówisz o przeszłości.

- Zawsze nam to odpowiadało.

- Jeżeli ktoś cię skrzywdził albo przestraszył, chcę o tym wiedzieć.

- To dawne czasy. Wszystkie dzieci doświadczają podobnych przeżyć.

- Opowiedz mi o tym.

- To nic szczególnego. W domu dziecka, gdzie przez jakiś czas mieszkałam, było kilku łobuzów. Lubili wślizgiwać się w nocy do pokoi młodszych dzieci i je straszyć. Albo chowali się pod łózkami, a kiedy zgasło światło, łapali nas za nogi. Mnie akurat prześladowały dwie czternastolatki.

Wszystko to, co usłyszał, było wstrząsające, ale szczególnym dreszczem przejął go jeden fakt.

- Mieszkałaś w domu dziecka?

- Tak.

- Jak to? Dlaczego? - zaczął się dopytywać.

Milczała przez kilka chwil, jakby trudno jej było wypowiedzieć te słowa.

- Matka oddała mnie opiece społecznej, kiedy miałam pięć lat.

- Matka cię porzuciła?

Przypomniał sobie, jak mówiła o jego ojcu. Dlaczego nie zwrócił wtedy uwagi na jej tęskny ton?

- Myślałem, że jesteś sierotą.

Doskonale pamiętał, jak przy okazji ślubu mówiła, że oboje rodzice nie żyją. Nigdy jej o to nie pytał, bo uznał, że kiedy zmarli, była już dorosła.

- Tata zmarł, kiedy byłam dzieckiem, mama kilka lat temu.

- Żyłyście wtedy razem? - spytał z nadzieją.

Myśl, że wychowywała się w systemie opieki społecznej, była dręcząca.

- Nie. Nigdy po mnie nie wróciła.

W milczeniu, które zapadło, gładził ją delikatnie po włosach. Czuł, że powinien na tym poprzestać. To, że się kochali, nie oznaczało jeszcze, że miał prawo do jej najtajniejszych sekretów.

- Opowiedz mi wszystko - zażądał wbrew sobie. Początkowo wydała z siebie tylko długie westchnienie.

- Właściwie nie ma o czym - powiedziała po chwili. - Rodzice byli bardzo młodzi, kiedy się urodziłam. Mieli zaledwie po szesnaście lat. Ojciec wkrótce zginął w wypadku na motorze. Potem zmarła babcia i mama nie mogła sobie poradzić z wychowywaniem mnie samotnie.

- Tak ci powiedzieli?

Kiwnęła głową. Jej włosy połaskotały go w brodę.

- Kiedy skończyłam osiemnaście lat, pozwolono mi przejrzeć dokumenty. A miałam nadzieję - jej głos zabarwiła nuta smutku - że powodem były problemy finansowe. Myślałam, że pracownicy socjalni ochraniali mnie przed czymś strasznym, przed narkotykami na przykład. Ale narkotyki ani pieniądze nie miały z tym wszystkim nic wspólnego. Po prostu mnie nie chciała. Opieka socjalna czekała trzy lata w nadziei, że zmieni zdanie, a potem skierowała mnie do adopcji. Niestety, ośmioletnie dziewczynki nie należą do ulubienic rodziców adopcyjnych.

Mówiła o tym tak rzeczowo, obojętnie... Jak to możliwe, by potraktowano dziecko w ten sposób?

- Może twoja matka cierpiała na depresję? - zasugerował, starając się znaleźć jakieś wytłumaczenie.

- W krótkim czasie straciła twojego ojca i swoją matkę.

- Odnalazłam ją pięć lat temu - powiedziała sucho. - Była bardzo zażenowana moim widokiem. Niepotrzebnie próbowałam jej przypomnieć o życiu, które wolała odłożyć ad acta. Wyszła ponownie za mąż i miała dziecko. Chłopca. Brata, o którego istnieniu nie miałam pojęcia. Była miła, ale... - Jej głos osłabł prawie do szeptu. - Nie chciała mnie tam. To było oczywiste. Dałam jej adres i telefon, ale nigdy się nie odezwała.

- Tak mi przykro... - Nawet dla niego samego te słowa brzmiały nie na miejscu.

Jak zwykle „przykro” mogło zadośćuczynić latom odrzucenia?

- Dlaczego? - spytała, zaskoczona.

- Nie miałem pojęcia.

- Nie opowiadam o tym na prawo i lewo. - Wsunęła się z jego objęć, obróciła się na plecy i zapatrzyła w sufit. - My, dzieciaki z domów dziecka, mamy fatalną opinię. Ludzie uważają nas za skazanych na przegraną. I w dużym stopniu tak się rzeczywiście dzieje.

- Nie z tobą.

- Ja miałam szczęście. Pracownica socjalna, która się mną opiekowała, bardzo we mnie wierzyła, a w pewnym momencie trafiam do rodziny zastępczej, fanatyków na punkcie wykształcenia. To tam zauważono, że mam talent do języków. Dach, zastępcza matka, była Rosjanką.

- To ona nauczyła cię rosyjskiego?

- Tylko kilka zdań. Byłam u nich zaledwie przez rok. Ale bardzo się osłuchiłam z tym językiem i pokochałam go.

- Dlaczego tylko przez rok?

- Urodziło im się dziecko i musiałam się wyprowadzić.

- Jak to? Z powodu dziecka?

- Potrzebowało pokoju dzieciennego, a ja go zajmowałam.

Znowu ten beznamiętny ton, który rwał mu serce na strzępy.

- Byłam głupia. Myślałam, że mnie zaadoptują. - Westchnęła głęboko i znów wtuliła się w niego. - Moglibyśmy już o tym nie mówić? Jestem zmęczona i chcę spać.

Powinien uszanować jej prośbę i porzucić temat. Przeszłość Rosy nie była jego sprawą. A jednak...

- A co z twoim bratem? - Jakoś nie umiał porzucić tematu. Konieczne chciał znaleźć dla niej jakąś pociechę. - Spotkałaś go kiedyś? Ile ma lat?

- Dwadzieścia.

Zatem chłopak urodził się zaledwie w dwa lata po tym, jak została porzucona.

- Zadzwoił, żeby mnie zawiadomić o śmierci matki. Znalazł list, w którym wysłałam jej moje dane kontaktowe.

- To ładnie z jego strony.

- Zadzwoił już po pogrzebie. Skontaktował się ze mną tylko ten jeden raz. A teraz chcę już spać.

Pocałował ją w czubek głowy i życzył dobrej nocy. Ale wciąż jeszcze miał mnóstwo pytań. Jak to możliwe, by dziecko tyle przeszło i wyrosło na tak wspaniałą osobę? Nic w osobowości Rosy nie wskazywało na tak potworną traumę w okresie dzieciństwa i dorastania. A może jednak?

Była ujmująca. Wszyscy ją lubili. Ale czy ktokolwiek mógł powiedzieć, że ją zna? Naprawdę zna? Przypuszczał, że odpowiedź brzmiała „nie”. Nie miała ani jednej bliskiej przyjaciółki.

Nic dziwnego, że tak ochoczo zgodziła się wyjść za niego. Od wczesnego dzieciństwa była praktycznie sama i wciąż pamiętał, co mu powiedziała, kiedy podpisywali umowę małżeńską: „To mi bardzo odpowiada. Zawsze podobał mi się pomysł życia w parze, ale...”. Wzruszyła ramionami i zmarszczyła nos. „Ale reszta... nie, dziękuję”. Myślał wtedy, że zrozumiał to, czego nie potrafiła wyrazić. Byli do siebie podobni. Emocjonalna bliskość budziła w nich niechęć. Teraz zaczął się zastanawiać, czy to była rzeczywiście niechęć, czy też mechanizm obronny.

Dlaczego więc postanowiła rozwiązać małżeństwo, które dawało jej wszystko, czego chciała, nie zmuszając do tego, czego wołała uniknąć?

Odpowiedź wydawała się oczywista.

Chciała więcej. Sama to powiedziała w dniu, w którym zażądała rozwodu. Tylko wtedy źle to zinterpretował.

Spędził dwa dni i dwie noce, kochając się z nią, ale pozostając w kompletnej nieświadomości jej problemów emocjonalnych. Nawet się nie zastanowił, dlaczego poszukała schronienia w ramionach swojego byłego. Założył, że jej samotność związana była z seksem. Było mu z nią fantastycznie. Ale jednego nie potrafił jej dać. Miłości.

Gdyby odbyli tę rozmowę wcześniej, choćby o te dwa dni, nigdy by się nie zdecydował z nią kochać. Bo ożenił się z nią przekonany, że cierpi na taką samą emocjonalną ułomność jak on.

I nie mógł się bardziej pomylić.

- Wszystko w porządku? - spytała sennie, wtulona w jego pierś.

- Jak najbardziej - odparł, gładząc delikatnie jej plecy. - Śpij.

Pierwszy raz ją okłamał. Nic nie było w porządku. Nie potrafił udawać. Nie potrafił odwzajemnić uczucia. Ta jego emocjonalna ułomność już przysporzyła bólu jednej kobiecie. I nie wolno mu skrzywdzić w podobny sposób Rosy.

Dlatego musiał to zakończyć. Teraz. Zanim ona go pokocha i wszystko stanie się jeszcze trudniejsze.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Rosa leżała w basenie niczym rozgwiazda, chłonąc całą powierzchnią ciała słoneczne ciepło. Na jej wargach igrał uśmiech, ten sam, z którym się obudziła, choć kochanka przy niej nie było. Przypuszczała, że poszedł poćwiczyć, co nie pozwoliło jej urzeczywistnić pomysłu zaskoczenia go podaniem śniadania do łóżka.

Tak bardzo chciała sprawić mu jakąś przyjemność. Tak bardzo się starała, by ich pierwsze wspólne wakacje i pierwsze wakacje w jej życiu były jak najwspanialsze. Chciała, żeby wiedział, że docenia jego wysiłki.

A przecież wyszła za niego tylko dla poczucia bezpieczeństwa. Dzięki temu miała obok siebie lojalnego i życzliwego człowieka, a jednocześnie fantastycznego kochanka. I czuła, że naprawdę mu na niej zależy. Stąd do obdarzenia go miłością był już naprawdę tylko jeden krok.

Spędziła w basenie ponad pół godziny, a on wciąż się jeszcze nie pojawił, więc zamówiła sobie śniadanie.

Zaczęła właśnie jeść, kiedy pojawił się na schodkach prowadzących z dolnego pokładu, ubrany jedynie w spodenki, z ręcznikiem zwisającym wokół szyi.

- Cześć! - Podbiegła do niego z uśmiechem w nadziei na całusa.

Skinął krótko i zerknął na zegarek.

- Dzień dobry. Dobrze spałaś?

- Fantastycznie. A ty?

- Dobrze. - Znów to zerknięcie.

- Tak wcześnie uciekłeś. Chrapałam?

Uśmiechnął się niemal niedostrzegalnie, ale nadal na nią nie spojrzał.

- Wcale nie.

Nagle zaschło jej w gardle.

- Jadłeś już?

- Tak. Muszę wziąć prysznic. Skończ śniadanie. Zaraz do ciebie przyjdę.

Z sercem bijącym niespokojnie patrzyła, jak znika w drzwiach łazienki. Tym razem zamknął za sobą drzwi patia.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że wciąż stoi, i usiadła.

Podczas tej krótkiej wymiany zdań nie spojrzał na nią ani razu. Zrobiło jej się mdło i odłożyła niedojedzoną kanapkę. Gdyby nie mieszkała z nim przez prawie rok, zbyłaby jego dziwny nastrój wzruszeniem ramion, przypuszczając, że zwyczajnie nie lubi rano wstawać. Wiele osób nie lubiło, w tym ona sama.

Ale jej mąż zawsze pracował pełną parą już od bladego świtu. A najchętniej, kiedy wcześniej poćwiczył.

Wrócił dopiero pół godziny później. Do tego czasu jej śniadanie zostało sprzątnięte, a na pokład przyniesiono dzbanek świeżej kawy.

- Chciałam nam zamówić drinki - powiedziała, kiedy usiadł naprzeciwko. - Ale pomyślałam, że jeżeli sam ich nie przyrządzisz, będziesz marudził. - Specjalnie mówiła lekkim tonem, przepełniona nadzieją, że jej niepokój to tylko wytwór wyobraźni.

Jej złe przecucia wzmagał jeszcze fakt, że miał na sobie koszulkę polo.

- Bardzo rozsądnie. - Znów uśmiechnął się niemal niedostrzegalnie, ale oczy miał nieprzeniknione.

- Co będziemy dzisiaj robić? - zagadnęła, chcąc wypełnić to pełne napięcia milczenie, które zapadało, kiedy milkła. - Skoro jesteśmy na otwartym morzu, zapewne nie będzie kolejnej wycieczki na bezludną wyspę. Ale mamy jeszcze kilka gier, na przykład bardzo chętnie nauczyłabym się tryktraka...

- Rosa, musimy porozmawiać. Zamilkła natychmiast.

Nalał im obojgu kawy i podsunął jej filiżankę.

- Chciałaś rozwodu. Jestem gotów się zgodzić. Otworzyła usta, ale nie wyszło z nich ani jedno słowo. Nico oparł łokcie na stoliku, upił łyk kawy i w końcu na nią popatrzył.

- Nie chcę, żebyś to źle zinterpretowała, ostatnie dni były fantastyczne, ale w ostatecznym rozrachunku myślę, że nie powinniśmy byli zostać kochankami.

Wpatrywała się w niego, niezdolna nawet zamrużyć. Z jego twarzy nie można było nic wyczytać. Miała ten sam beznamiętny wyraz jak wtedy, kiedy zażądała rozwodu.

- Źle zrozumiałem twoje słowa, że chcesz od małżeństwa czegoś więcej - kontynuował. - Założyłem, że chodzi ci o seks. Nie zdawałem sobie sprawy, że pragniesz czegoś głębszego. Gdybym wtedy znał twoją historię, nie zostalibyśmy kochankami.

W jej wnętrzu wszystkie ciepłe, tkliwe uczucia zmieniły się w twardy lód.

Zanim się odezwała, wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się lekko.

- Nie wiem, skąd ci się wziął pomysł, że szukam czegoś głębszego. - Na szczęście struny głosowe jej nie zawiodły. - Powiedziałam tylko, że chciałabym więcej, niż było między nami. Nie wspomniałam jednak, co by to miało być ani że chcę tego z tobą. - Ogromną, choć gorzką satysfakcję sprawił jej wyraz zakłopotania na jego twarzy. - W jednym masz rację: ostatnie dni rzeczywiście były wspaniałe. Poczułam się jak na prawdziwych wakacjach i dziękuję ci za to. Będę dbała, żeby robić regularne przerwy w pracy. No i jesteś doskonały w łóżku. Wyrazy uznania.

Nico pobladał. Czy to od jej przesłodzonych słów, czy sposobu, w jaki je wypowiadała - nic jej to nie obchodziło.

- No i jeszcze gratuluję, że wytrzymałeś ze mną aż trzy dni. To chyba twój rekord. Jakkolwiek wspaniały, to był jednak tylko seks, a mnie nie interesuje kontynuowanie relacji z mężczyzną o zerowej dojrzałości emocjonalnej.

Oczy mu załśniły, głęboka zmarszczka przecięła czoło.

- Rosa, ja nigdy...

- Wychodzę - oznajmiła, zrywając się na nogi.

- Dokąd idziesz?

- Po krem do opalania - odrzyknęła. - Znów będzie żar i nie chcę się spalić. Gdyby jacht się przypadkiem wywrócił, kamizelka ratunkowa strasznie by mnie uwierała.

Kiedy zniknęła z pola widzenia, Nico odetchnął głęboko i przymknął oczy. To będzie trudniejsze, niż przewidywał. Dużo trudniejsze.

Nie kłamał. Naprawdę było im razem wspaniale, a te trzy dni były najlepsze w jego życiu. Gdyby tylko potrafił pokochać kobietę, byłaby to Rosa.

Ale nie umiał. Choć bardzo ją lubił i szanował.

Kiedy już powiedział swoje, starannie obserwował jej reakcję. I znów go zaskoczyła. Żadnego napadu złości czy dąsów... Czy trudne dzieciństwo tak bardzo ją zahartowało, że też nie umiała kochać?

Ta myśl powinna rozproszyć choć trochę dręczące go poczucie winy, ale tak się nie stało. Wkrótce przyszła na pokład w czarnym bikini, białych szortach i okularach przeciwsłonecznych.

- Posmarujesz mi plecy? - Wręczyła mu tubkę kremu i, nie czekając na odpowiedź, odwróciła się plecami i odgarnęła koński ogon.

Nie znalazł sensownego powodu, by odmówić.

- Wrócimy wcześniej na Butterfly Island? - spytała, kiedy wyciskał sobie krem na dłoń.

- Pomówię z kapitanem.

Mocnymi ruchami wcierał krem w jej kremową skórę, z trudem powstrzymując się od dotknięcia jednej z pięknych piersi.

- Świetnie. Nie ma sensu kontynuować tego rejsu, kiedy mamy tyle pracy. Skończyłeś? To dzięki - uśmiechnęła się przelotnie i pobięła nad basen.

Jęknął, kiedy ściągnęła szorty i ułożyła je porządnie na leżaku. Na sąsiednim rozpostarła ręcznik i wystawiła się na palące promienie słońca.

Cóż, trzeba powiadomić kapitana o zmianie kursu...

Ukryta za ciemnymi okularami, Rosa obserwowała, jak Nico opuszcza pokład.

Przynajmniej, w całej tej sytuacji, udało jej się zachować trochę godności. Skoro przez całe życie doświadczała odrzucenia, stała się ekspertem w znoszeniu go.

Ten raz właściwie nie różnił się od pozostałych.

Nico spędził resztę dnia w towarzystwie załogi. Kapitan zgodził się zwiększyć szybkość i przy odrobinie szczęścia dobiją do wybrzeża następnego dnia wieczorem. Słońce już od dawna zaszło i po niebie pędziły czarne chmury, kiedy powrócił myślami do Rosy. Miał nadzieję, że zjadła posiłki. Kiedy pracowała, często o tym zapomniała.

Znalazł ją siedzącą ze skrzyżowanymi nogami pod kołdrą na wielkim łożu, z włączonym laptopem na kolanach. Z pewnością schroniła się tutaj z powodu nadchodzącego sztormu.

Uniosła głowę i skinęła krótko na powitanie.

- Nosisz okulary - zauważył, zaskoczony widokiem różowych oprawek.

- Owszem. - Jej wzrok powędrował z powrotem ku ekranowi.

- Nie wiedziałem.

- Noszę soczewki kontaktowe, ale skończyła się ich ważność. Gdybym wiedziała, na jak długo wyjeżdżam, wzięłabym drugie. - Rzuciła mu oskarżycielskie spojrzenie. - Na szczęście miałam w torebce okulary.

Obserwował ją z rezerwą. Wyglądała, jakby specjalnie napinała wszystkie mięśnie.

- Ładnie ci w nich.

Zacisnęła wargi w linijkę i wściekle waliła w klawiaturę.

- Jakoś tam - burknęła.

- Naprawdę ci ładnie.

- Nicolai, dobrze wiem, że w okularach wyglądam jak troll. I nie próbuj być dla mnie miły.

- Wcale nie próbuję.

Przeczesał palcami włosy i potrząsnął głową. Jak na kogoś, kto utrzymywał, że jest mu obojętne, jaki kierunek przybierze ich relacja, zachowywała się dziwnie.

- Nie wiem, skąd pomysł, że wyglądasz jak troll...

- Z lustra. Może być? - Zatrzasnęła wieko laptopa i spojrzała na niego wrogo.

Jej oczy za jasnymi szklami sprawiały wrażenie ogromnych.

- Wierz mi, wiem, jak wyglądam. Z lustra patrzy na mnie brzydkie, niskie bezguście.

- Nie jesteś brzydka. - Jak mogła w ogóle tak myśleć?

- Nie przypominam długonogich blond piękności, z jakimi się zwykle spotykasz.

Zepchnęła laptop z kolan i wysunęła się spod kołdry.

Co powinien odpowiedzieć na tę ostatnią uwagę, żeby nie pogorszyć sytuacji? Przy całym tym sztucznie swobodnym zachowaniu najwyraźniej coś ją gryzło i, przynajmniej w tej chwili, nie miał pojęcia, jak do niej dotrzeć.

Zeskoczyła z łóżka. Nieskrępowane stanikiem piersi zakołysały się pod miękką, białą koszulką. Poza nią miała na sobie tylko skąpe, koronkowe majteczki. Te same, które kazał dołączyć do jej garderoby, kiedy wpadł na pomysł tej wyprawy.

W obecnym stanie powinien zapomnieć o uwodzeniu, ale jej widok wywoływał w nim znajomą, bolesną tęsknotę. Prawdę mówiąc, ta tęsknota wcale go nie opuszczała, wciąż przypominając, jak fantastycznie było im razem.

- Skąd wzięłaś laptop? - spytał, próbując unikać tematów osobistych.

Poprzedniego dnia wymógł na niej stanowczo zbyt wiele zwierzeń.

- Patryk mi pożyczył. Patryk należał do załogi.

Weszła do garderoby, zostawiając otwarte drzwi, więc mógł obserwować, jak grzebie w szufladach.

- Nad czym pracowałaś?

- To sprawa prywatna.

Pochyliła się, żeby włożyć żółtą spódniczkę. Gdyby to był ktoś inny, podejrzewałby świadomą prowokację, ale ona była tylko wściekła. Na niego.

Po co w ogóle udawał, że ona go jeszcze obchodzi?

W głębi duszy Rosa gotowała się ze złości. Po raz pierwszy, odkąd poznała Nica, była na niego tak wściekła, a wprost ponosiło ją, kiedy próbował zagadywać, jak gdyby jej nie rzucił i nie zostawił na cały dzień samej.

Przyrzekła sobie jednak, że nigdy się nie przyzna do tych ekstremalnych uczuć i odzywała się do niego tylko wtedy, kiedy była pewna, że zdoła zapanować nad językiem.

- To - powiedziała, zapinając i wygładzając spódnicę - to samo, nad czym pracowałam tamtej nocy. Skoro już musisz wiedzieć, próbuję odnaleźć rodzinę mojego ojca. Przez chwilę milczał, a potem zapytał ostrożnie.

- Jakież rezultaty?

- Na razie nic.

- Gdzie szukałaś?

Przedstawiła mu pokrótce grafik poszukiwań.

- A sieci społecznościowe?

- Szukałam wszędzie. Dostałam odpisy jego aktu urodzenia i śmierci, ale pewne jest tylko, że był jedynakiem. Jego rodzice zmarli młodo. Ojciec też był jedynakiem, ale matka miała siostrę, która wyemigrowała do Australii całe lata temu. Prawdopodobnie to moja jedyna żyjąca krewna. Nie mam pojęcia, gdzie przebywa w tej Australii, czy ma rodzinę...

- Znam w Australii dobrego prywatnego detektywa. Jeżeli podasz mi jej dane, spróbuję go zaangażować.

- Nie, dzięki - odpowiedziała sztywno. - Powoli jakoś do tego dojdę.

Nico był ostatnią osobą, od której przyjęłaby pomoc. Chciała tylko, żeby podpisał papiery rozwodowe.

- A co z rodziną twojej matki? - zapytał, nie komentując jej odmowy.

- Nikt już nie żyje. Matka była jedynym dzieckiem starszych rodziców. - Jej matka urodziła ją w wieku czterdziestu czterech lat. W tamtych czasach to był naprawdę późny poród. - Niechętna kontynuowaniu rozmowy, wsunęła laptop pod pachę. - Muszę go oddać Patrykowi, zanim skończy wachtę.

- Pójdę z tobą - zaproponował.

- Poradzę sobie. To tylko kilka schodków.

Nie miała najmniejszej ochoty na jego towarzystwo.

Przechodząc przez salon, postanowiła spędzić noc właśnie tutaj. Skórzane sofy sprawiały wrażenie wygodnych i na pewno bez trudu znajdzie jakiś koc. Wszystko będzie lepsze niż dzielić łóżko z mężczyzną, który znudził się nią po dwóch spędzonych wspólnie nocach.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nico już któryś raz sprawdzał niecierpliwie godzinę. Rosa dawno powinna była pojawić się w sypialni. Nie zamierzał jej szukać, ale był wściekły na siebie, że w ogóle sprowokował tę idiotyczną sytuację. W dodatku pozostawienie jej samej na cały dzień okazało się ruchem chybionym. A w ogóle, dlaczego nie odłożył całej tej rozmowy o rozwodzie do chwili powrotu na stały ląd? Ale jak miałby się z nią kochać, wiedząc, że ona przypisuje temu zupełnie mylne znaczenie?

Kołysanie jachtu przyprawiało go o mdłości. Miał nadzieję, że przy tej sztormowej pogodzie Rosa nie wyszła na zewnątrz. W końcu doszedł do wniosku, że nie zaśnie, dopóki nie będzie wiedział, że z nią wszystko porządku.

Włożył spodenki i powędrował na drugi pokład. Zarówno salon, jak i reszta pomieszczeń ziały pustką. Nad morzem wisiały gęste, burzowe chmury, dźwięk lejącej się z nieba wody był niemal ogłuszający. Jego niepokój zaczął zamieniać się w panikę, kiedy ją dostrzegł. Uczepiona relingu, wpatrzona w czarną pustkę, sprawiała wrażenie obojętnej na deszcz i wiatr.

Jej widok powinien ukoić jego niepokój, ale serce tylko zabiło mu mocniej. Otworzył drzwi i wyszedł w burzę.

- Co tu robisz? - zapytał, przekrzykując grzmiące fale.

Odwróciła się do niego. W oczach miała pustkę, w ręku szklankę przezrzystego płynu.

- Nic.

- Nic? - Na widok wyrazu jej oczu zabolalo go serce, ale starł się mówić spokojnie. - Proszę, puść reling.

- Nie mam ochoty na twoje towarzystwo.

- Piłaś?

- Co cię to obchodzi? - spytała sztywno. - Chcę zostać sama.

- Wódka i sztorm to niebezpieczne połączenie.

- Dlaczego? Obawiasz się, że wypadnę za burtę? - Przewróciła oczami. - Tylko nie zaczynaj udawać, że ci zależy.

- Oczywiście, że mi zależy.

Z wściekłą miną cisnęła szklanką, aż przeleciała mu przed nosem i rozbiła się na drewnianym pokładzie. Zanim zdążył połapać się w sytuacji, wrzasnęła dziko:

- Jak śmiesz tak bezczelnie udawać?

Śmiertelnie zaskoczony, patrzył na nią bez słowa.

Nigdy wcześniej nie zdarzyło jej się choćby podnieść głosu.

- I co? Nawet mi nie odpowiesz? - krzyknęła. - A może jesteś zbyt zajęty wyszukiwaniem usprawiedliwienia dla porzucenia mnie?

- Przecież wcale cię nie porzuciłem...

- Nie śmiej kłamać! - Zabębniła pięściami o jego pierś. - Głupia byłem, że ci zaufałam! Jesteś taki sam jak wszyscy!

- Rosa, przestań! - Jakoś udało mu się chwycić ją za ręce i wciągnąć pod daszek, z dala od padającego deszczu.

Usiłowała się wyszarpnąć, ale kiedy nie popuścił, zaczęła go kopać po nogach. W dodatku oczy miała pełne łez i broda drżała jej niebezpiecznie.

- Przestań! - powtórzył.

Czy sprawił to rozkazujący ton, czy też kompletna niemożność wyrwania mu się, w każdym razie przestała się szarpać i popatrzyła na niego.

- Powiedz, co jest ze mną nie tak - poprosiła niemal niedosłyszalnie. - Po prostu mi powiedz, dlaczego nikt mnie nie chce...

Pokręcił głową i zaklął pod nosem.

- Z tobą jest wszystko w porządku.

Przez moment sprawiała wrażenie tak niepewnej i bezbronnej jak dziecko. Puścił jej ręce i spróbował ją objąć, ale usztywniła się i odsunęła wprost w ulewę. Przemokła momentalnie i wyglądała teraz jeszcze biedniej, ale wydawała się na to zupełnie obojętna.

- Jedyne, czego chciałam w życiu, to gdzieś należeć. Ale nigdzie nie było dla mnie miejsca. Próbowалаm ze Stephenem. Naprawdę, bardzo się starałam. Ale to nie było to. Chciałam go kochać, ale nie mogłam i tylko go zraniłam. Tak samo paskudnie, jak moja matka zraniła mnie.

Otworzył usta, ale tylko potrząsnęła głową, a jej głos nabrzmiał rozpaczą.

- Wiesz, dlaczego z nim byłam? Nazwij mnie płytką, ale powiedział, że jestem piękna. Nigdy wcześniej nikt mi tego nie powiedział. Zawsze wiedziałam, że coś jest ze mną nie tak, że jestem brzydka...

- Wcale nie! - Nie mógł tego dłużej słuchać.

Objął dłońmi jej policzki i zmusił, by na niego spojrzała.

- Nie jesteś brzydka. Ani ładna. Jesteś piękna i to zarówno twoje ciało, jak i dusza.

Zamachnęła się na niego.

- To dlaczego już mnie nie chcesz? Myślałam nad tym całymi godzinami i nie mogę zrozumieć. Zaufałam ci. Powiedziałeś, że chcesz prawdziwego małżeństwa, i ci uwierzyłam. Wiem, że nie kłamiesz, więc musiałeś tego chcieć. Ale jak tylko wzięłam mnie do łóżka, natychmiast ci się odechciało. Dlatego proszę, powiedz, co jest ze mną nie tak.

Nico przeciągnął dłońmi po twarzy i oddychał głęboko. Nie był w stanie znieść bólu w jej spojrzeniu. Wszystkie najgorsze strachy spadły na niego i to było dużo gorsze, niż mógł sobie wyobrazić.

- Jesteś najlepszą osobą, jaką kiedykolwiek poznałem - powiedział, próbując uporządkować myśli. - Zaslugujesz na kogoś, kto cię pokocha i otoczy czułą opieką. Dałby Bóg, żebym to mógł być ja.

- Ale to niemożliwe, prawda? Dwie noce wystarczyły, żebyś sobie uświadomił, że coś jest ze mną nie tak...

- Nie! - Po raz pierwszy w życiu przytulił kobietę tylko po to, by ofiarować jej pociechę.

Trzymał ją mocno, by nie mogła mu się wyrwać, wtulając twarz w jej mokre włosy. Poczował, jak jej okulary przesuwały się po jego piersi i coś w nim pękło.

- Posłuchaj mnie - powiedział w jej włosy. - Rzeczywiście chciałem prawdziwego małżeństwa, ale moja definicja obejmuje to, co było, plus seks. Sądziłem, że ty też tego chcesz i nie zdawałem sobie sprawy, jak rozpaczliwie potrzebujesz bliskości. Chciałbym ci ją dać, ale nie umiem.

Spróbowała mu się wyrwać, ale tulił ją mocno. Czując ciepło jej oddechu na piersi, delikatnie wsunął palce w jej włosy i pogładził lekko.

- Posłuchaj, Rosa, bardzo cię proszę. Wiesz, że nie potrafię się otworzyć. To dla mnie bardzo trudne.

Minio wszystko powinien spróbować. Nigdy nie pozbyłby się wyrzutów sumienia, gdyby ona wciąż wierzyła, że coś jest z nią nie w porządku.

- Wiesz, że kiedy dorastałem, w pobliżu nie było ani jednej kobiety?

Pokiwała głową, a mokre włosy połaskotały go w twarz.

- Pierwszą dziewczynę miałem dopiero w wieku dwudziestu jeden lat. Byliśmy razem pół roku i to był mój jedyny prawdziwy związek. Galina była pierwszą kobietą, z którą się przespałem. Do tamtej chwili całą wiedzę o kobietach i związkach czerpałem z książek. Chciałem tego, co tam opisywano, ale wkrótce się przekonałem, że nie nadaję się do małżeństwa. Nie potrafiłem zaspokoić kobiecych pragnień. Galina tak dużo ode mnie chciała, a ja nie umiałem jej tego dać. Nie potrafiłem nawet spędzić z nią nocy w tym samym łóżku. Była pewna, że zdoła mnie zmienić, i chciałem, żeby tak się stało, ale wszystkie jej wysiłki okazały się daremne. Im bardziej próbowała, tym bardziej się wycofywałem. W końcu miała dosyć i odeszła. Oczywiście nie omieszkała wcześniej wytknąć mi moich braków.

Rosa odetchnęła głęboko.

- Miała rację - kontynuował.

Przymknął oczy i napawał się jej cudowną słodyczą.

- Poświęciła pół roku swojego życia mężczyźnie, który nie umiał odwzajemnić jej uczucia. Chciałem, ale nigdy nie pokazano mi, jak to się robi, i okazało się już za późno na naukę. W relacji nieerotycznej pozostaję chłodny. Dlatego umawiam się z takimi, a nie innymi kobietami. Są tak pochłonięte sobą, że nie mają nikomu niczego do ofiarowania.

Skończył i wziął głęboki oddech. To była najdłuższa przemowa w jego życiu.

- Dlaczego się z którąś nie ożenisz?

Oderwała twarz od jego piersi i spojrzała mu w twarz, czekając na odpowiedź.

- Bo nie zamierzam się wiązać z kobietą, z którą można porozmawiać co najwyżej o najnowszych rodzajach samoopalaczy - uśmiechnął się lekko. - Ożeniłem się z tobą, bo jesteś inteligentna, niezależna i bardzo piękna. - Uśmiech zgasł. - No i sądziłem, że masz taką samą awersję do uczuć jak ja. Ale ty jesteś zupełnie inna. Potrzebujesz kogoś, kto cię pokocha i doceni leżące w tobie pokłady miłości. Kogoś, kto będzie dla ciebie wsparciem. Ja nie mogę być tym kimś. Jestem zbyt wielkim egoistą. Lepiej ci będzie beze mnie.

Nawet w padającym deszczu widział łzy, płynące po jej policzkach.

- Chodź - powiedział, obejmując ją. - Wejźmy do środka, zanim oboje dostaniemy zapalenia płuc.

- Muszę pozamiatać szkło.

- Ktoś z załogi o to zadba.

- Nie potrzeba.

- Nie wiesz nawet, gdzie jest szufelka i śmietniczka.

Na to nie miała odpowiedzi. Nico powiadomił załogę o zbitej szklance i zeszli do kabiny. Teraz pragnęła tylko jednego. Zamknęła się w łazience, zrzuciła mokre rzeczy i długo stała pod prysznicem.

Dzień rozpoczęty pełnią szczęścia kończył się ponuro.

Na swój sposób, dzieciństwo Nica było równie trudne jak jej. Nienauczony okazywania uczuć, nie potrafił nawiązać normalnej relacji z kobietą.

W jakże pokręconym świecie żyła, skoro w chwili, gdy znalazła kogoś, komu mogłaby zaufać, dowiedziała się, że on nie potrafi odwzajemnić jej uczucia? Że nawet nie chce spróbować?

Nico jakoś się pozbierał i stworzył międzynarodowe imperium wydobywcze z niczego, tylko własną ciężką pracą. Dowiódł, że ma motywację, by walczyć i wygrywać. Niestety, nie potrafił pogodzić się z porażką, jaką okazał się jego pierwszy i ostatni związek emocjonalny, uznał więc, że więcej nie spróbuje. Cholerny tchórz.

- Już się zaczynałem o ciebie martwić - powiedział, kiedy w końcu wyszła z łazienki.

Siedział na brzegu łóżka, przebrany w czyste, suche szorty. Mokry ręcznik wisiał na poręczy krzesła.

- Nie miałeś o co - odparła chłodno. - Potrzebowałam trochę czasu, żeby pozbierać myśli.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, potem on wstał.

- Śpij tutaj. Ja zdrzemnę się w salonie.

Pokiwała głową.

- Weź sobie koc.

- Będziesz go potrzebować.

- Wystarczy mi jeden, w razie potrzeby złożę go na pół. Proszę, weź.

- Na pewno?

- Tak.

Wyciągnęła jeden z koców, podała mu i dołożyła jeszcze kilka poduszek.

- Na pewno dasz sobie radę? - spytał jeszcze.

- Jasne - uśmiechnęła się blado. - Dobranoc.

- Dobranoc, Rosa.

Została sama, wśród dobiegających teraz wyraźniej odgłosów sztormu targającego jachtem. Niczego jednak nie można było porównać do burzy szalejącej w jej wnętrzu.

Wdrapała się na łożo i szczerze owinęła kocem, zostawiając zapalone małe światełko nad głową. Bez Nica materac wydawał się zbyt szeroki, a pozostałych poduszek było dla niej za dużo. Powąchała je po kolei, ale żadna nie nosiła już śladów jego zapachu. I to było dobre. Po co jej jeszcze więcej trudnych chwil? Nie była przecież masochistką. Przytuliła poduszkę i próbowała nie wyobrazić sobie, że pachnie jej mężem.

Po dwóch godzinach wciąż leżała bezsennie i chciało jej się wyć. Powstrzymywanie się od płaczu wyczerpało ją do cna.

Przez większą część życia sypiała sama. Przespała też niejedną burzę. Tu, w kabinie, było jednak nadspodziewanie głośno, dużo gorzej niż na pokładzie.

Przynajmniej sztorm nie pozwalał jej zbyt dużo myśleć o Nicu. Nie chciała myśleć ani o nim, ani o przyszłości; na to ostatnie przyjdzie jeszcze pora.

W miarę upływu czasu, początkowo stłumiona złość zaczęła znów brać górę nad innymi uczuciami.

Trudno było w to wszystko uwierzyć. Przecież tak świetnie do siebie pasowali. Nico był niezrównanym kochankiem. A może to tylko kwestia jej reakcji na niego? Na pewno jednak nie udawał pożądaniami.

Jej doświadczenia z mężczyznami były ograniczone do minimum. Stephen był jej pierwszym partnerem, a namówienie jej na randkę trwało całe miesiące. Kiedy przespała się z nim po raz pierwszy, była kompletnie rozczarowana, ale nie miała skali porównawczej. Rozstałaby się z nim bez żalu, ale był dla niej tak dobry, że wzdragała się przed zrobieniem mu przykrości. A przynajmniej tak jej się wydawało. Pewno byłoby lepiej zakończyć to wtedy, zanim zadurzył się w niej jeszcze bardziej.

Nigdy nie wątpiła, że jego zaangażowanie bierze się z jej zdystansowania. Zawsze próbował przełamać jej zahamowania, ale nigdy mu się to nie udało. Bariery, którymi się od niego odgradzała, to była jej samoobrona. Odrzucenie przez matkę zastępczą, która miała ją kochać i być godna zaufania, było ostatnią kroplą, która przelała czarę. Od tamtej pory wszystko stało się podświadome.

Dobrze było móc ocenić sytuację z perspektywy czasu. Dopiero teraz dostrzegła, jak źle potraktowała Stephena. Po prosu nigdy nie dopuściła go do siebie. A potem, kiedy wszystko było już skończone, popełniła kardynalny błąd i...

Błyskawica przecięła niebo, zalewając kabinę upiornym blaskiem. Rosa nakryła głowę poduszką, próbując schować się przed sztormem i własnymi dręczącymi myślami.

Nie, jakkolwiek krzywdę wyrządziła Stephenowi, nie zasługiwała na ten palący ból szarpiący jej pierś i rozrywający żołądek mdłości. Przecież nigdy nie chciała go zranić, a przynajmniej nie tak, jak to zrobiła w dniu ich ostatniego spotkania. Ale była tak okropnie przygnębiona i bezradna. Mężczyzna, z którym pragnęła spędzić urodziny, był zbyt zajęty, by do niej wrócić. A ona tak bardzo potrzebowała obecności drugiego człowieka. Ale ze Stephenem to było nic.

Za to Nico... tak, z nim było serio. Przez dwa cudowne dni. Przynajmniej dla niej.

Drzwi kabiny otworzyły się, więc zerwała poduszkę z głowy i usiadła na łóżku. W progu stał straszliwie potargany Nico. Czy zdawał sobie sprawę, że spodenki mu się zsunęły i ledwo wisiały na biodrach? Wstrzymała oddech. - Chciałem tylko sprawdzić, czy wszystko w porządku - powiedział, zakłopotany.

- Całkowicie. - Nie była pewna, czy chce go ucałować, czy czymś w niego rzucić.

- Kłamczucha - uśmiechnął się blado. - Śpij spokojnie. Dobranoc.

Też zamierzała życzyć mu dobrej nocy, ale zamiast tego spytała:

- Czy to było na serio?

Odwrócił się gwałtownie.

- Jak to?

- Ty i ja. To, co przeżyliśmy. Kiedy się kochaliśmy. Kiedy razem odkrywaliśmy King Island. Kiedy czułam się jak twoja przepiękna księżniczka. Traktowałeś coś z tego poważnie?

Zanim odpowiedział, wziął głęboki oddech.

- Wszystko. To były najlepsze chwile w moim życiu. Patrzył na nią przez chwilę i odwrócił się do wyjścia.

- Nie odchodź.

- Słucham?

- Zostań ze mną. Tylko dzisiaj.

Oparł się o framugę i popatrzył na nią badawczo.

- Zdajesz sobie sprawę, o co prosisz?

Kiwnęła głową.

Miała tego pełną świadomość. Ich wspólne przeżycia były najbardziej niezwykłym doświadczeniem w jej życiu. Ale chodziło jeszcze o coś więcej. O jej dumę. To była dla niej jedyna szansa zakończenia wszystkiego na jej warunkach. Nie dopuści, by zawsze to on o wszystkim decydował.

Niezależnie od jego odczuć na ten temat, uważała, że ją wykorzystał. Może nieumyślnie, ale to nie zmieniało faktu. Czy mógł sądzić, że chciałaby relacji opartej wyłącznie na seksie?

Biorąc pod uwagę czas i starania, jakie włożył w uwodzenie, miała podstawy sądzić, że będzie chciał zbudować między nimi coś wyjątkowego.

A przecież przez cały czas zdawał sobie sprawę, że nie potrafi obdarzyć jej miłością. I wcale nie dlatego, że był do tego niezdolny tylko z tchórzostwa, które nie pozwalało mu spróbować.

Przełamał jej opory, ale nie potrafił przełamać swoich.

I tego nie potrafiła mu wybaczyć.

Cóż, może nadeszła jej kolej, żeby odplacić mu pięknym za nadobne. Ale ona nie zniży się do podstępu. I kiedy ich drogi się rozejdą, ruszy swoją z wysoko podniesioną głową.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Odrzuciła przykrycie i spuściła nogi z łóżka.

- Ostatni raz - powiedziała, ruszając ku niemu.

Patrzył na nią bez słowa. Nawet nie drgnął, twarz miał kompletnie nieprzeniknioną. Tylko w oczach płonął niezwykle blask.

Podeszła do niego i położyła mu dłonie na piersi, wyczuwając przyspieszone bicie serca. Nie mogła wątpić, że cały należy do niej.

Dotykała go coraz niżej, aż w końcu nie mógł już dłużej trwać nieruchomo. Objął jej twarz obiema dłońmi, zmuszając, by na niego spojrzała.

- Igrasz z ogniem - uprzedził głosem nabrzmiałym pożądaniem.

Popatrzyła w te niezwykle zielone oczy i splotła mu dłonie na karku.

- Może - odparła. - Ale tym razem nie zamierzam spłonąć. A teraz mnie pocałuj.

Obudziła się wtulona w niego, z twarzą w zagłębieniu jego szyi. Jedną ręką obejmował ją ciasno, drugą gładził delikatnie po plecach. Nie chciała się ruszać. Mogłaby tak zostać na zawsze, szczęśliwa w bezpiecznym zaciszu jego ramion.

To jednak nie było możliwe.

- Dokąd się wybierasz?

- Musisz zdjąć prezerwatywę. - Wysunęła się z jego objęć i przewróciła na plecy.

Usiadł po swojej stronie i delikatnie musnął ją końcami palców po brzuchu.

- Zaraz wracam.

Wbrew sobie patrzyła za nim, raz jeszcze podziwiając muskularną sylwetkę, wąskie biodra i mocne uda. Tak, był doskonały. Cudownie byłoby zasnąć bezpiecznie u jego boku. To jednak nie mogło się wydarzyć. Nie teraz. Było już dużo za późno.

Usłyszała szum spuszczonej wody, odetchnęła głęboko, zawinęła się w koc i zamknęła oczy.

Kiedy wrócił z łazienki, zastał ją odwróconą plecami.

- Dobrze się czujesz?

- Jestem śpiąca. Dobranoc.

Oparty na łokciu, nie krył zaskoczenia.

- Tylko tyle?

- To był tylko seks, Nico. Śpij.

Żartowała? Sądząc po rytmicznym oddechu, raczej nie.

Kiedy mył się w łazience, naszło go gwałtowne pragnienie, by jeszcze raz zapaść w sen z Rosą wtuloną w niego, by czuć jej ciepłą bliskość. Tym razem, inaczej niż zwykle, nie chciał odejść. Pamiętał, że wcześniej, ilekroć się poruszył, ona natychmiast wtulała się w niego, jak gdyby obawiając się utracić fizyczną bliskość. I to była kobieta, zwykle unikająca okazywania uczuć.

Dziś było zupełnie inaczej. Leżała sztywno odwrócona do niego plecami, owinięta w koc jak w kokon, a do piersi przyciskała poduszkę.

Powinien był czuć ulgę. Dlaczego więc jedynym uczuciem, z którego wyraźnie zdawał sobie sprawę, było rozczarowanie? Zakończenie małżeństwa było słuszną decyzją. Co do tego nie miał najmniejszych wątpliwości. Rosa potrzebowała dużo więcej, niż on mógłby jej dać.

Z całego serca pragnął, by to dostała.

Rosa przyglądała się Butterfly Island przez potężną lornetkę. Bez niej wyspa byłaby tylko mglistą zmałą na horyzoncie. Przez mocne szkła widziała skaliste wybrzeże i ciemną zieleń ozłoconą blaskiem zachodzącego słońca. Teraz to już długo nie potrwa.

Przynajmniej raz wstała przed Nikiem. Rozmyślnie go nie budziła, bo nie miała ochoty na dyskusje na temat jej wczorajszego zachowania. Sama nie do końca rozumiała, skąd jej się to wzięło, ale niczego nie żałowała.

Nico ją zranił. Do głębi. Kochanie się z nim na jej warunkach niewiele ten ból złagodziło, ale przynajmniej pozwoliło jej odzyskać poczucie sprawstwa. W tych okolicznościach odwrócenie się do niego plecami wydawało się stosownym zakończeniem.

Jej uczucia ulegały stopniowej metamorfozie. Początkowo było jej bardzo przykro z powodu tego, co musiał przejść i co go ukształtowało, i usiłowała mu wybaczyć. Potem jednak dotarło do niej, że zachował się jak pies ogrodnika. Zanim powiedziała mu o Stephenie i poprosiła o rozwód, w ogóle nie był nią zainteresowany. Ich małżeństwo mu odpowiadało i tak było w porządku. A potem, też zgodnie ze swoim kaprysem, zdecydował, że będą uprawiali seks.

Natomiast zupełnie nie brał pod uwagę jej zdania na ten temat.

I zamierzał kontynuować ten pozbawiony cieplejszych uczuć związek, ale jak tylko odkrył, że ona jest bardziej skomplikowana, niż przypuszczał, pospiesznie się wycofał. W dodatku próbował to tłumaczyć troską o jej dobro.

Poprzedniej nocy poszła z nim do łóżka, bo tak jej pasowało. Przynajmniej raz to jej potrzeby stanęły na pierwszym miejscu. I nie czuła już bólu, tylko uzasadnioną złość. Wszystko inne zastąpiła pustka.

Złość zmieniała się w niepokój, kiedy w salonie pojawił się Nico, kompletnie ubrany i z telefonem w rękę. Jedno spojrzenie na poszarzałą twarz wystarczyło, by zrozumiała, że stało się coś złego.

- Co się dzieje?

Opadł na fotel naprzeciwko i ukrył twarz w dłoniach.

- Mój ojciec miał udar. Lekarze nie dają mu szans. Dzięki niebiosom za Rosę!

W samochodzie wiozącym go z podmoskiewskiego lotniska do szpitala, w którym przebywał ojciec, Nico dziękował opatrznosci za niezwykle spokój i opanowanie żony. Nigdy wcześniej nie rozumiał powiedzenia o dzieleniu się bólem. Teraz już tak. Rosa natychmiast pojęła, jak nagłąca jest sytuacja, i błyskawicznie ustaliła plan działania. Bez cienia wątpliwości powierzył jej pełnomocnictwo do podpisania kontraktu z Robertem Kingiem.

Przekonany, że sprawy firmowe są w dobrych rękach, mógł się zająć szczegółami podróży. Zdaniem lekarzy była to kwestia dni. Musiał się tam pojawić jak najszybciej.

Samochód podjechał pod wejście do szpitala, a on uświadomił sobie, że nigdy nie zdoła spłacić długu, jaki zaciągnął u Rosy. Dzięki niej dostał możliwość pożegnania się na wieczność z człowiekiem, który powołał go na świat i wychował.

Pielęgniarka oczekiwała go przy głównym wejściu. Jej spokojna sprawność przypominała mu Rosę. Poszedł za nią szerokim korytarzem do odległego skrzydła, cichego i surowego. Przez całą długą podróż przygotowywał się psychicznie na to, co zobaczy, ale kiedy pielęgniarka otworzyła drzwi do pokoju ojca, zrozumiał, że nawet mając dużo więcej czasu, nie zdołałby się na zastany widok przygotować.

Ojciec, który zawsze wydawał mu się olbrzymem, zmalął i schudł. Jego skóra, a przynajmniej to, co udawało się dostrzec pomiędzy podłączonymi do niego rurkami i maską tlenową, stała się przezroczysta.

Kiedy położył dłoń na chłodnym czole, Michaił Baranski otworzył oczy.

Nico starał się nie okazać przerażenia. W ojcu nie było już ani krztyny życia. Jego oczy wyglądały jak powleczone bielmem. Przez przezroczystą maskę dostrzegł, że ojciec próbuje coś powiedzieć. Wcześniej poinformowano go, że od chwili udaru nie wypowiedział ani słowa.

- Chciałbym mu zdjąć maskę - zwrócił się do kręcącej się przy chorym pielęgniarki.

- Nie radziłabym.

Przygwoździł ją ostrym spojrzeniem.

- Nie proszę o pozwolenie.

Nawet jeżeli chciała się spierać, ze wzroku Nica wyczytała, że to daremne. Odwróciła się więc na pięcie i opuściła pokój, zapewne by znaleźć lekarza i poinformować go o sytuacji.

Sam na sam z ojcem, Nico przysunął krzesło jak najbliżej się dało, usiadł i uchylił maskę, nie zdejmując jej całkowicie.

- Nicolai? - Tylko prawa strona warg Michaiła poruszyła się lekko.

- Jestem, tato. - Nico uściśnął słabnącą dłoń ojca. Wychudła pierś uniosła się ciężkim oddechem.

- Twoja żona... jest tutaj?

- Rosa? Nie, nie ma jej.

Michaił zamrugał. Czy rzeczywiście Nico dostrzegł w jego wzroku wymówkę?

A potem zrozumiał. Kiedy widział się z ojcem kilka miesięcy wcześniej, obiecał, że na następane spotkanie przywiezie ze sobą Rosę. W chwili trzeźwości Michaił wyznał, że chciałby poznać synową, a Nico wolał nie wyjaśniać, że ich małżeństwo istniało tylko na papierze. Miał przeczucie, że ojciec by tego nie pochwalał.

Michaił odetchnął z trudem.

- Zdjęcie?

- Zdjęcie Rosy?

Mrugnięcie.

- Sprawdzę w portfelu.

Wiedział, że to bez sensu. Po co miałby nosić ze sobą zdjęcie Rosy? Ale powiedzenie tego byłoby okrutne.

Założył ojcu maskę tlenową i wyciągnął z kieszeni portfel. Przejrzał go pospiesznie i zamarł, kiedy natrafił na zdjęcie, którego nie oglądał już od lat.

Lekko drżącymi palcami wyciągnął wyblakłą podobiznę matki. Kolory zbladły, ale ciemne włosy wciąż lśniły żywo, a uśmiech był tak samo urzekający.

- Przykro mi, tato - powiedział ze spokojem. - Nie mam przy sobie zdjęcia Rosy.

Michaił utkwiał wzrok w małej fotce w dłoni syna.

- Mam za to zdjęcie mamy. - Obrócił je w dłoni i przybliżył do oczu ojca.

Przez chwilę panowało milczenie. Nico już chciał schować zdjęcie, kiedy zauważył łzę spływającą po pergaminowym policzku Michaiła.

- Tato?

Ojciec utkwiał w nim błagalny wzrok.

Rozumiejąc, że znów chce mówić, Nico zdjął maskę.

- Katerina. - Imię matki zabrzmiało jak długie, drżące westchnienie.

Ze ściśniętym sercem, niepewny, czy postępuje słusznie, Nico trzymał zdjęcie matki o centymetry od twarzy ojca.

Na moment w oczach Michaiła zapłonęła czułość i wciągnął jeszcze jeden świszczący oddech.

- Moja Katerina.

Potem znieruchomiał i Nico przestraszył się, że wzruszenie było zbyt silne, jednak kiedy ojciec zamrugał, zrozumiał, że nadal oddycha. W głębi serca wiedział, że to już nie potrwa długo. Czas pomiędzy kolejnymi oddechami wydłużał się niepokojąco. Ojciec nie miał już sił walczyć.

Nico położył zdjęcie matki na poduszce, pochylił się nad ojcem i po raz pierwszy w życiu pocałował go w czoło. Poczul zapach, znajomy, a jednocześnie zupełnie nieznaną, zapach, który targnął nim go głębi.

- Kocham cię, tato.

Ale Michaił już odchodził. Jeszcze próbował coś szepnąć, ale Nico przyłożył mu palce do warg.

- W porządku. Wiem, że mnie kochasz. Zawsze mnie kochałeś.

Kiedy patrzył w gasnące oczy ojca, przepełnione miłością i spokojem, wiedział, że to prawda. Nieulegająca najmniejszej wątpliwości.

Znów wróciły do niego słowa Rosy: „Ojciec musiał cię bardzo, bardzo kochać”.

Jego piękna Rosa. Kobieta, która poznała najgorsze strony życia, a jednak miała w sobie światło. Która dotarła do jego mrocznego wnętrza i pokolorowała jego świat. To jej twarz chciałby widzieć przy sobie, kiedy nadejdzie jego pora, by opuścić ten świat.

Oczy Michaiła już nie widziały. Pomimo to Nico wciąż trzymał przed nimi zdjęcie matki i przyciskał wargi do stygnącego czoła. Po policzkach płynęły mu łzy, niczym deszcz, który obmywał ich obu.

TLR

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Rosa jeszcze raz przeczytała wiadomość. „Przyjadę do Londynu jutro, wczesnym wieczorem. Powinniśmy porozmawiać. Będę wdzięczny, jeżeli zechcesz spotkać się ze mną w domu. Serdeczności. Nico”.

Wzmiankowany wieczór właśnie nadszedł. Kompletnie rozbita, drżącymi palcami wstukała kod do drzwi wejściowych. Mieli się spotkać po raz pierwszy od pobytu na Butterfly Island. Ostatnie dziesięć dni Nico spędził w Moskwie, załatwiając sprawy związane z pogrzebem ojca. Tylko jedna z rozmów telefonicznych, jakie odbyli przez ten czas, miała charakter prywatny. Nico zadzwonił do niej wkrótce po odejściu ojca, żeby jej za wszystko podziękować.

Nie mogła powstrzymać łez. Kiedy skończyli rozmawiać, opadła na podłogę i płakała za nich obu, a także za swoją straconą przyszłość z ukochanym. Pragnęła wsiąść w najbliższy samolot do Moskwy, by być przy jego boku. Dzień pogrzebu Michaiła Baranskiego był szczególnie trudny do zniesienia. Myśl o Nicu przeżywającym to wszystko samotnie była bardzo bolesna. Powinna być przy nim.

On jednak powierzył jej sfinalizowanie umowy z Robertem Kingiem i musiała się z tego wywiązać. Poza tym chyba raczej nie pragnął jej towarzystwa, skoro już niedługo mieli się rozstać.

Wkrótce kontrakty zostały podpisane - najwyraźniej obu stronom tak samo zależało na porozumieniu. W sześć dni później Rosa wróciła do Anglii, żeby zastąpić Nica w londyńskim biurze. Od tego momentu wszystkie ich rozmowy dotyczyły już tylko pracy.

Intuicja podpowiadała jej, że to spotkanie będzie inne. Mieli rozmawiać o sprawach osobistych, najpewniej o rozwodzie.

Przejechała przez bramę i zaparkowała przed domem. Jeszcze zanim zdążyła wejść na schodki, frontowe drzwi otworzyły się z rozmachem.

- Witaj, Rosa.

Serce zabiło jej mocno.

- Witaj, Nico - odpowiedziała po chwili zawahania.

Jako że ostatnio widywała go tylko w spodenkach, dziwnie było zobaczyć go w nieskazitelnie białej koszuli i szarych spodniach, stanowiących wyraźny kontrast ze zmizerowaną twarzą. Wory pod nabiegłymi kwią oczami świadczyły o długotrwałym braku snu. Czarne włosy miał potargane jak zwykle, co wydało jej się dziwnie pocieszające.

- Dlaczego nie wjechałaś do garażu?

- Nie było sensu, przecież nie zostanę długo.

Przynajmniej taką miała nadzieję. Na razie dobrze udawała nonszalancję, ale kosztowało ją to bardzo dużo.

Jak zwykle w ciężkich chwilach ratowała ją praca. Podpisywanie kontraktu, a potem kierowanie firmą w zastępstwie Nica, pozwoliły jej choć trochę zapomnieć o bólu. Poza tym żyła wyłącznie mocną kawą, bo nie była w stanie nic przełknąć. Wszystko było lepsze niż mieć czas na myślenie.

Dopiero teraz, kiedy stanęła przed nim, dotarło do niej, jak bardzo za nim tęskniła.

Sklonił głowę i odsunął się, żeby ją przepuścić.

- Gdzie jest Gloria? - spytała, odruchowo zdejmując buty.

Przez moment rozglądała się za swoimi kapciami, aż przypomniała sobie, że zostały w hotelu, w którym będzie mieszkała przez kilka następnych tygodni, zanim wróci do swojego dawnego mieszkania.

Na razie nie była w stanie znieść jego pustki. Gloria litościwie przeniosła jej rzeczy do hotelu. Jeżeli miała swoje zdanie na temat wyprowadzki Rosy, zachowała je dla siebie.

- Wysłałem ją do domu - odpowiedział Nico. Zaskoczona, poszła za nim do kuchni. Nie spodziewała się, że będą sami.

- Wszystko w porządku - powiedział, jak zwykle odczytując jej myśli. - Chciałem, żebyśmy mieli trochę prywatności. Napijesz się kawy? A może coś mocniejszego?

- Prowadzę, więc kawy. Może być neska.

Nie chciała tego całego zamieszania z ekspresem. Niech ta rozmowa już się raz odbędzie, a potem będzie mogła wrócić do hotelu i w jego zaciszu lizać spokojnie swoje rany.

Kiedy szykował im napoje, nie była w stanie oderwać od niego wzroku. W pewnym momencie odwrócił głowę i pochwycił jej spojrzenie.

W tej sekundzie połączyło ich coś nieuchwytnego.

- Jak się czujesz? Tak naprawdę? - spytała ciepło.

Uśmiechnął się żałośnie.

- Teraz, kiedy już tu jesteś, lepiej.

Zanim zdążyła zareagować na te słowa, odwrócił się i rozlał wrzątek do kubków, a potem energicznie zamieszał.

- Chodźmy do salonu.

Zajęła swoje miejsce na sofie i poczekała, aż on usiądzie naprzeciwko, po drugiej stronie stolika do kawy. Tymczasem wybrał fotel w jej pobliżu.

- Jak wypadł pogrzeb? - Już dawno chciała o to zapytać, ale nie mogła, bo Nico trzymał się ściśle tematów służbowych i moment nigdy nie wydawał się odpowiedni. Teraz spodziewała się, że po prostu pominie pytanie milczeniem i przejdzie do rozwodu.

- Pięknie - odparł. - O ile można tak powiedzieć o pogrzebie. - Przyszło dużo ludzi. Kościół był pełen pijaków. W pewnym momencie myślałem, że zasypią trumnę pustymi butelkami zamiast ziemią.

- Naprawdę mi przykro. - Mimo wszystko ulżyło jej, że potrafił znaleźć jasne strony w tak trudnej sytuacji.

- Wiem. Ale on jest teraz szczęśliwy. Przebywa tam, gdzie chciał być od dawna. Z moją matką. -
Sięgnął po kubek z kawą. - W jego rzeczach znalazłem wszystkie listy miłosne, które do siebie pisali.

Oparł łokcie na kolanach i popijał stygnącą kawę.

- Znalazłem też dziennik, który pisał przez kilka pierwszych lat po jej śmierci. Jego lektura dużo mi wyjaśniła. Zawsze przypuszczałem, że pił z nudów, tymczasem on nigdy nie pogodził się z jej odejściem. Pił, żeby zabić ból. Tylko moje istnienie skłaniało go do codziennego wstawania z łóżka.

Rosa niemal nie śmiała oddychać. Oto, pomimo wiszącego nad nimi rozvodu, Nico zaczął się przed nią otwierać. W tej chwili nade wszystko pragnęła utulić go i ukoić jego ból.

Utkwił w niej spojrzenie niezwykle zielonych oczu i uśmiechnął się.

- Nie smuć się. On jest teraz z nią i z pewnością nie chciałby być nigdzie indziej. Opuścił ten świat szczęśliwy, że jego jedyny syn w końcu się ustatkował. Jednego tylko żałował, zresztą podobnie jak ja, że nie zdążył cię poznać.

Musiał zauważyć jej zaskoczenie, bo mówił dalej.

- Opowiedziałem mu o tobie. O twojej inteligencji, o przestrzeganiu zasad fair play, o tym, że nigdy nie osądzasz innych - uśmiechnął się lekko. - No może za wyjątkiem supermodelek. - Znów spoważniał. - Nigdy się nie zastanawiałem nad powodami, dla których te osoby tak cię onieśmielają. Byłem zbyt zajęty sobą, by spróbować zrozumieć przyczynę twojego braku pewności siebie.

- Inną niż bycie nieatrakcyjną? - Zbita z tropu kierunkiem rozmowy, nie mogła się powstrzymać przed tym wtrętem.

Jeszcze większego wstrząsu doznała, kiedy przechylił się w jej stronę i położył ciepłą dłoń na jej karku.

- Nawet gdyby mi to miało zająć resztę życia, przysięgam, że któregoś dnia spojrzysz w lustro i dostrzeżesz piękno, które ja widzę w tobie.

- Tylko nie próbuj ze mną tych słodkich zagrywek - powiedziała, odsuwając się lekko. - Już nie.

- Niczego takiego nie próbuję.

- W takim razie co to ma być?

Przymknął oczy, odstawił kubek i przesiadł się na sofę obok niej.

- Muszę cię o coś spytać i bardzo proszę, przyrzeknij, że powiesz mi prawdę. - Sięgnął po jej dłoń i przytrzymał ją na swoich kolanach. - Proszę, powiedz mi prawdę, Rosa.

Niepokój w jego głosie kazał jej kiwnąć głową. Nie miała pojęcia, dlaczego miałyby to być takie ważne.

- Obiecuję.

- Dlaczego tak naprawdę wyszłaś ze Stephenem w twoje urodziny? I dlaczego to się tak fatalnie skończyło?

Zaskoczona, odchyliła się na oparcie i zamknęła oczy.

- Popatrz na mnie - nakazał. - Muszę wiedzieć. To dla mnie bardzo ważne.

- Dlaczego? - szepnęła, nie otwierając oczu.

- Bo odkąd usłyszałem, że się z nim przespałaś, nie potrafię sobie z tym poradzić.

Teraz ona nie potrafiła sobie poradzić z gulą zalegającą w gardle. Dlaczego pytał ją właśnie o to? I dlaczego teraz?

- Obiecałaś.

Jego głęboki głos wibrował w powietrzu.

- Proszę, Rosa, naprawdę muszę to wiedzieć.

- Wysłałam z nim, bo było mi przykro, że mnie wystawiłeś. Właściwie nie. To złe słowo. Byłam tym zdruzgotana.

Czekała na odpowiedź, a kiedy nie nadeszła, otworzyła oczy. Nico z twarzą tuż przy jej twarzy, wpatrywał się w nią z niezwykłą intensywnością.

Wolno skinął głową.

- Mów.

- Ale nie chodziło tylko o ciebie - przyznała z westchnieniem. - Chociaż twoja nieobecność miała duże znaczenie. Byłam bardzo przygnębiona, bo... skontaktowałam się z moim bratem.

- Nawet mi o tym nie wspomniałaś.

Wzruszyła bezradnie ramionami.

- Skoro cię nie było... Zresztą, to była sprawa osobista, a te nie wchodziły w zakres naszej umowy, pamiętasz?

Teraz to on przymknął oczy.

- Pamiętam.

- Udało mi się przekonać samą siebie, że teraz, kiedy jest już dorosły, zechce poznać swoją starszą siostrę. Napisałam do niego z prośbą o spotkanie.

- I co się stało?

- Odpisał mi, że jest bardzo zajęty i jeśli kiedykolwiek będzie wolniejszy, to się odezwie. Po prostu mnie odrzucił. Tak samo jak nasza matka.

- Tak mi przykro - wymamrotał, ściskając jej dłoń niemal do bólu.

Za każdym razem, kiedy słuchał o podłościach wyrządzonych przez jej tak zwaną rodzinę, miał ochotę coś cisnąć.

Zdawał sobie sprawę, ile musiało ją kosztować napisanie do brata i jak bardzo musiała się czuć samotna, skoro tego spróbowała. Mógł sobie tylko wyobrazić, jak się czuła po tym kolejnym odrzuceniu.

Co było nie tak z tymi wszystkimi ludźmi? Jak mogli traktować kogoś z własnej krwi z podobną okrutną obojętnością?

Już wkrótce będzie jej mógł powiedzieć coś, co choć trochę ukoji jej ból. Oto jego australijski detektyw odnalazł jej stryjeczną babkę, Myrę, która chciała się z nią spotkać. Ale najpierw wysłucha tej historii do końca.

- Jak długo przed twoimi urodzinami to się wydarzyło?

Delikatnie pogładził jej palce i dopiero wtedy zauważył, że zdjęła obrączkę. Bardzo go to zabolalo.

- Jakiś tydzień.

Tydzień. Przez tydzień przeżywała to w samotności, a potem, w dniu jej urodzin zadzwonił on z informacją, że do niej nie przyjedzie. Nie było go przy niej, kiedy go potrzebowała, i to pchnęło ją w ramiona innego.

Nic dziwnego, że zdjęła obrączkę. Nie dziwiłby się, gdyby zrobiła to wcześniej.

- Tak mi przykro. Powinienem być przy tobie.

- Dlaczego? Skąd miałeś wiedzieć? Zresztą to...

- Tak, to nie była część naszej umowy - dokończył za nią. - Mogłem wrócić, gdybym tylko chciał. Już kilka dni przed twoimi urodzinami wiedziałem, że nie będę inwestował w Maroku.

- Och.

Wyraz jej oczu zwiokrotnił jego poczucie winy.

- Ale śniłem o tobie.

Uśmiechnął się smutno. Zdawał sobie sprawę, że ten wieczór nie będzie łatwy. Ale wiedział też, że jedyną szansą na wspólną przyszłość jest absolutna szczerość. W listach miłosnych rodziców znalazł taką właśnie szczerość.

Teraz on i Rosa musieli się zdobyć na coś podobnego. Jak Rosa już wiedziała z własnego doświadczenia, raz wymówione słowo może spowodować nieodwracalne szkody. Ale, jak właśnie zaczynał rozumieć, niewypowiedziane słowa mogły przysporzyć równie dużo bólu.

Dopił kawę i odwrócił się do niej. Niezdolny się powstrzymać, ujął jej twarz w obie dłonie, czerpiąc pociechę z jej miękkości.

- Kiedy mi powiedziałaś, że przespałaś się ze Stephenem, poczułem się, jakbym dostał w twarz.

Karmelowe oczy wpatrzone w niego rozszerzyły się odrobinę.

- Zapomnij o wszystkich wymówkach, jakich używałem w stosunku do ciebie i siebie samego. Tłumaczyłem unikanie prawdziwej relacji sytuacją z Galiną, bo nie podobał mi się smak porażki. Do tamtej chwili wszystko mi się udawało. Założyłem, że mój chłód emocjonalny jest wynikiem takiego a nie innego dzieciństwa, zaakceptowałem to i używałem jako broni przeciwko kolejnej porażce. Patrząc wstecz, widzę, że moje problemy z Galiną były skutkiem tego, że jej nie kochałem.

Rosa uroczo zmarszczyła brwi, jak zwykle, kiedy usiłowała coś zrozumieć.

- Przez całe miesiące usiłowałem zaprzeczyć temu, co czułem do ciebie. Twoja odmowa pracy dla mnie uraziła moje ego, ale teraz widzę, że było też w tym coś więcej. Wiedziałem, że nie mam do ciebie żadnych praw, ale strasznie zabolalo, kiedy pomyślałem, że opuszczasz mnie dla Stephena.

- Ale...

- Proszę, pozwól mi dokończyć - powiedział, muskając jej wargi kciukiem. - Potem zawarliśmy to otwarte małżeństwo i nawet mi przez myśl nie przeszło skorzystać z tej wolności.

Jej oczy były teraz ogromne.

- Jak to? Nigdy?

- Nigdy. Było mnóstwo okazji, ale nawet nie kiwnąłem palcem, żeby je wykorzystać. Od dnia naszego ślubu miałem w głowie tylko ciebie. Walczyłem z tym, ale bez skutku. Jakimś cudem wrosłaś mi w serce i już tam zostałaś.

Jeszcze trochę i nie zdoła powstrzymać łez.

- Dlaczego mi to mówisz? - spytała drżącymi wargami.

- Bo cię kocham. I chcę, żebyś wróciła do domu. Nie z powodu pracy, nie dlatego, że chciałbym się z tobą kochać bez końca, ale dlatego, że życie bez ciebie jest udręką nie do zniesienia. - Kiedy w końcu wypowiedział te słowa, poczuł, jak wielki ciężar zsuwa mu się z piersi.

Po jej policzku stoczyła się pojedyncza łza. Otarła ją gwałtownym ruchem.

- Łajdak z ciebie.

- Wiem. - W żaden sposób nie mógłby zaprzeczyć.

- I tchórz.

- Tak.

- Bardzo mnie zraniłeś.

- Wiem. - Na myśl o tym, co przez niego przeszła, aż się skręcał. - Przysięgam, że ci to wynagrodzę. Tylko mi pozwól. - Bez tchu czekał na odpowiedź.

Zdawał sobie sprawę, że całkowita szczerłość może być ryzykowna, ale był przekonany, że nie ma innej drogi. Potrzebował Rosy. Bez niej nie potrafiłby już żyć.

Czas rozciągał się ponad miarę, a jedynym słyszalnym dźwiękiem były ich przyspieszone oddechy.

- Nazwałam go twoim imieniem - wyrzuciła z siebie w końcu, rumieniąc się gwałtownie.

Zamarł.

- Jak to?

- To było okropne. Nie powinnam była do niego iść. Nigdy... - Jej głos przycichł raptownie i przeszedł w szept. - Nawet nie dokończyliśmy tego, co zaczęliśmy. Wytrzymałam to, co robił, tylko dzięki temu, że zamknęłam oczy i wyobrażałam sobie, że to ty. A potem nazwałam go twoim imieniem, a on się wściekł i wyrzucił mnie za drzwi.

Nico był jak sparaliżowany. Przez dłuższą chwilę przetrwał to, co właśnie usłyszał.

- Wyrzucił cię? Na ulicę? W Londynie? W środku nocy?

Pokiwała głową i otarła łzy.

- Nie mogę go winić. Sądził, że do niego wrócę, a kiedy się zorientował, że kocham ciebie...

- Ty mnie kochasz?

- Oczywiście, że cię kocham - szepnęła z twarzą bladą i ściągniętą. - Kocham cię, odkąd się pobraliśmy.

Z całych sił próbował zrozumieć.

- To dlaczego chciałaś rozvodu?

- Bo wiedziałam, że trwanie w tej sytuacji mnie zniszczy. Przecież nasze małżeństwo było tylko formalne. Ta historia ze Stephenem, choć okropna, uświadomiła mi, jak bardzo zależy mi na tobie. Za każdym razem, kiedy wyjeżdżałeś, cierpiałam katusze samotności. A potem wracałeś... taki obojętny... Myślałam, że nic do mnie nie czujesz i wyobrażałam sobie twoje kochanki. Byłam przekonana, że nigdy nie odwzajemnisz mojego uczucia. Nie mogłam tego znieść...

Nie był w stanie słuchać dalej. Przyciągnął ją do siebie i zamknął w mocnym uścisku, wdychając słodki zapach, za którym tak bardzo tęsknił.

- Kocham cię, Roso Baranski. Nawet nie masz pojęcia jak bardzo. Jesteś dla mnie wszystkim.

Westchnęła i wtuliła się w niego mocno.

- Ja też cię kocham. Najbardziej na świecie.

- Boję się - przyznał ciężko.

- Czego?

- Żeby cię nie zranić.

- Zraniłeś mnie i jakoś przeżyłam. Nie bierz całej winy na siebie. Zawiniłiśmy oboje.

- Nigdy więcej - zaręczył, przykładając dłoń do piersi.

Zawsze potrzebował dla siebie sporo przestrzeni. Teraz jednak był przekonany, że chce ją dzielić właśnie z Rosą. Ze swoją żoną.

A co, gdyby jednak ściagały go dawne nawyki? Na to nie mógł pozwolić. Nie przysporzy jej więcej bólu. Oboje dość się już wycierpieli.

Kiedy z kolei ona objęła dłońmi jego policzki, przymknął oczy.

- Nico, popatrz na mnie - poprosiła łagodnie.

Spełnił jej prośbę i pod wpływem ogromu miłości i ufności w jej spojrzeniu ogarnęło go wielkie wzruszenie.

- Nie oczekuję cudów i ty też nie powinieneś - powiedziała. - Jesteś, kim jesteś, i nie chcę cię zmieniać. Ani na jotę. Ale tak samo jest ze mną; jestem, kim jestem ze wszystkimi moimi niepewnościami. Jak długo się kochamy i jesteśmy wobec siebie uczciwi, damy sobie radę.

Wiara i miłość w jej oczach sprawiły, że natychmiast w to uwierzył.

- Choć całe dorosłe życie spędziłem samotnie - powiedział - nigdy nie czułem się samotny, dopóki nie wyjechałaś. Dopiero wtedy uświadomiłem sobie, jaka pustka i chłód panują w moim życiu i jak bardzo cię potrzebuję. Bez ciebie świat jest szary i nieprzyjazny. Jesteś dla mnie wszystkim.

- A ty dla mnie. Dopiero przy tobie jestem całością. Ścisnął ją za rękę i pogładził miejsce po obrączce.

- Wyjdź za mnie.

Zmarszczyła pytająco brwi.

- Odnówmy naszą przysięgę i tym razem zróbmy to jak trzeba. Niech obrączki staną się symbolem tego, czego powinny się były stać za pierwszym razem.

Uśmiech Rosy mógłby rozświetlić całe miasto.

- Niczego nie pragnęłabym bardziej. Tak. Zgadzam się. Po tysiącuroc.

Objęli się mocno i pocałowali, pocałunkiem pełnym miłości i nadziei, niedopuszczającym nawet cienia wątpliwości co do pełni ich szczęścia.

TLR

Nazwa pliku: MXichelle SXmart - RXejs w tXropikach
Katalog: C:\Users\Iwona\Documents
Szablon: C:\Users\Iwona\AppData\Roaming\Microsoft\Szablony\Normal.dotm
Tytuł:
Temat:
Autor: Iwona
Słowa kluczowe:
Komentarze:
Data utworzenia: 2015-06-16 12:44:00
Numer edycji: 6
Ostatnio zapisany: 2015-06-20 07:18:00
Ostatnio zapisany przez: Smile Elona
Całkowity czas edycji: 65 minut
Ostatnio drukowany: 2015-06-20 07:18:00
Po ostatnim całkowitym wydruku
Liczba stron: 83
Liczba wyrazów: 25 842 (około)
Liczba znaków: 155 054 (około)

TLR